

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

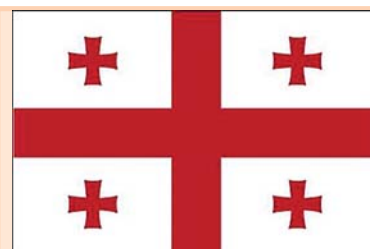
KURIER GALICYJSKI

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-
POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

DWUTYGODNIK

1 września 2008 nr 16 (68)



O Gruzji czytaj
na s. 4-5, 12-13

Rozmowa ze
Zbigniewem
Chrzanowskim

-s. 18
IRENA MASALSKA



Polskie
terytoria
zamorskie

-s. 20
SZYMON KAZIMIERSKI



Mukaczewo
z wysokości
zamku

-s. 25
DMYTRIO ANTONIUK



Niedawno w Uniowie
odbyło się polsko-
ukraińsko-żydowskie
seminarium „Arka”.
Relację zamieścimy
niebawem w dodatku
specjalnym naszej gazety.

CZAS DO SZKOŁY, CZAS...

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

1 września we wszystkich szko-
łach Ukrainy rozpoczął się
nowy rok szkolny. Tym razem
redakcja „Kuriera Galicyj-
skiego” była we lwowskiej
Szkołe Średniej nr 24 im. Marii
Konopnickiej z polskim
językiem nauczania. Do klasy
pierwszej poszło tu dwadzieś-
cioro jeden uczniów.

Po wprowadzeniu sztandaru
szkoły i odegraniu hymnów z ser-
decznymi słowami do uczniów,



nauczycieli i gości zwróciła się
dyrektor szkoły **Łucja Kowalska**.
Konsul RP we Lwowie Ryszard



Winiarski przekazał placówce
projektor multimedialny, który
jest darem pana Jana Chwost-
ka, dyrektora firmy „Trans-
System” z Woli Dalszej koło
Łańcuta. „Łączmy się myślami
z uczniami polskich szkół so-
botnio-niedzielnich, które nie
mają takich warunków pracy,
jak ta placówka,” – poprosiła
Emilia Chmielowa, prezes Fe-
deracji Organizacji Polskich na

Ukrainie. „Będziemy pa-
miętali w swych modlitwach
o uczniach, nauczycielach i wy-
chowawcach”, - powiedział
o. Władysław Lizun, proboszcz
kościółka św. Antoniego we
Lwowie.

Następnie najmłodszy został
pasowany na ucznia pierwszej
klasy. Uczniowie klasy matural-
nej życzyli im wielu sukcesów w
nauce.

My również życzymy pierw-
szakom, żeby czuli się w szkole
dobrze i żeby zdobywanie
wiedzy było przyjemne i po-
żyteczne. Wszystkim uczniom
szkół z polskim językiem nau-
czania życzymy zgłębiania
tajników wiedzy o kraju przod-
ków, jego języku, literaturze,
historii, i kulturze.

Powodzenia!

DNI DOBREGO SĄSIEDZTWA I... WSTYDU

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

30 sierpnia w okolicy 803
znaku przygranicznego między
wioskami Dołhobyczów w po-
wiecie hrubieszowskim wojewódz-
twa lubelskiego i Uhryniowem
w powiecie Sokal na Ziemi
Lwowskiej, już po raz piąty od-
była się impreza transgraniczna
o charakterze kulturalno-reli-
gijnym „Europejskie Dni Dobrego
Sąsiedztwa”. Na terenie między
granicami, gdzie wkrótce zo-
stanie otwarte nowe przejście,
była także korespondent „Ku-
riera Galicyjskiego”.

Na Ukrainę

– ze szczerością i... po błocie

...Dwa kilometry od zadba-
nych wiejskich obejść Uhryniowa
– i oto jesteśmy na wielkim polu,
gdzie zgromadziły się dziesiątki
samochodów i setki, przeważ-
nie młodych, ludzi, którzy kie-
rują się w stronę polskiej granicy.
Dalej – piasek i posterunki przy-
graniczne. W trakcie Dni Dobrego
Sąsiedztwa druty graniczne
zostały zdemontowane, trafić,
więc do Polski było bardzo
łatwo. Wystarczyło mieć odpo-
wiednie dokumenty – i żadnych
ci kilometrowych kolejek.



„Przesuwanie” granicy

Chociaż, oczywiście, porządku
pilnowano dobrze.

„Nasze służby dobrze współ-
pracują z organizatorami imprezy,
przedstawicielami Ministerstwa
Spraw Zagranicznych Ukrainy,
kolegami polskimi i stróżami
prawa, - opowiadają żołnierze
ukraińscy, uchylając się przed
fleszem aparatu (**dowództwo
srodze zabroniło żołnierzom
fotografowania się – aut.**). – Dla
kontroli tego niekonwencjo-
nalnego sposobu przekraczania
granicy oraz rozwiązywania
jakichkolwiek problemów skie-
rowano trzy zespoły ruchome
kontroli przygranicznej: „Potok
A”, przedstawiciele wydziałów
„Bełz” i „Pawłowice”. Dokopto-
wano pracowników z przejść
w Czopie i Mościskach, a także
z centrum szkoleniowego w Mos-
tach Wielkich.

Nasz partner w eterze

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

31 >

▷ Granica, mimo zdjecia drutów jest dobrze strzeżona przez obie strony.

Niestety, pas piasku i pole, oddzielające Ukrainę od Polski, były chronione też przez... niecenzuralne słowa poszczególnych żołnierzy straży granicznej. Było przykro i boleśnie, gdy się słyszało tak brzydkie słowa z ust tych, którzy tak naprawdę, powinni byliby się zachowywać jak najlepiej. Przecież, bardzo



często żołnierze straży granicznej są dla obcokrajowców pierwszymi przedstawicielami kraju, do którego jadą.

Jednak, po przejściu na stronę polską o nieprzyjemnościach się zapomina. Idąc po tym samym polu, patrząc w to samo niebo, w żaden sposób nie można odczuć, że się jest w innym państwie. Chyba, że drogi są lepsze i język polski słychać ze wszech stron. „Na Ukrainę można dojść jedynie po błocie, - śmieją się sąsiedzi polscy, próbując oczyścić zabrudzone obuwie, - ale to nie jest takie ważne. Najważniejsze, że wy chcecie być w Europie i robicie coś w tym kierunku. Niebawem, przeto, będziemy najlepszymi partnerami w Unii Europejskiej. Gdyby tak też błota nie było...”

Młodzież – w czołówce dobrego sąsiedztwa

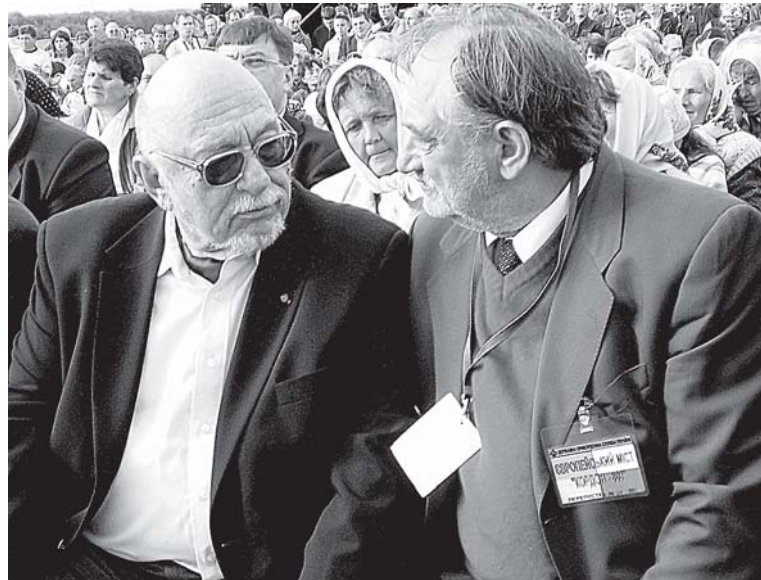
Dni Dobrego Sąsiedztwa rozpoczęły się 28 sierpnia. W okolicy znaku przygranicznego z numerem 701 ponad 300 przedstawicieli polskich wspólnot kościelnych oraz mieszkańcy niektórych miejscowości ukraińskich w cerkwi wsi Stajiwka powiatu Sokal wspólnie modlili się i poświęcali wodę przy źródle, które, jak głoszą opowieści, uważane jest za cudowne. Wirem melodii, szczerości i serdeczności z obu stron granicy przebrzmiał tego dnia także jarmark ludowy. Wieczo-

rem Ukraińcy i Polacy rozkoszowali się przeglądem filmów „pod chmurką”.

30 sierpnia wszystkie drogi z Kijowa, Warszawy, Lwowa i Łucka prowadziły do tego miejsca, gdzie w przyszłości będzie przejście graniczne. „Europejskie Dni Dobrego Sąsiedztwa” są organizowane na

W przygranicznym meczu towarzyskim w piłce nożnej uczestniczyli działacze polityczni i społeczni, a także aktorzy z obu krajów. Ukraińcy przygotowali się i chcieli zwyciężyć, ale gra w piłkę i gry polityczne, to – jak pokazał wynik meczu – dwie zupełnie różne rzeczy. Polacy byli młodsi, ale i sprytniej działali. Wynik meczu: 7:4 dla Polski. „Jak kierują – tak grają. To Polacy za mecz lwowski nam „podziękowali”, - mówili kibice ukraińscy, zwiesiwszy nos na kwintę. Szli świętować z Polakami ich zwycięstwo – a potem – na koncert zespołów ukraińskich i polskich: „Ocean Elzy”, „Tartak”, „Bum Box”, Kayah, „T. Love”, „Karimski Club”.

Jesteśmy poza polityką, ponieważ służymy sztuce
Jednym z rodzynek święta była uroczysta ceremonia wrę-



Reżyser polski Jerzy Hofman (od lewej) oraz jeden z najwybitniejszych aktorów ukraińskich, dyrektor Teatru Narodowego im. I. Franki w Kijowie - Bogdan Stupka

czenia statuetki – nagrody Kapituły pojednania polsko-ukraińskiego. Idea wręczenia takiej nagrody wynikła z Domu Eumenicznym Pomocy Społecznej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Niepokalanej Marii Panny w Prałkowcach. W komisji, której członkowie przyznają nagrodę, jest wiele znanych osobistości z Ukrainy i Polski, a także przedstawiciele episkopatu greckokatolickiego i rzymskokatolickiego. Statuetkę w kształcie dwu kwiatów – chabru i maku, które symbolizują narody ukraiński i polski, zaprojektowała znana artystka Maria Górecka.

W tym roku nagrodę tę, za znaczący udział w sprawie pojednania polsko-ukraińskiego i współpracy, otrzymali czołwi

przedstawiciele świata sztuki z obu państw: reżyser polski Jerzy Hofman oraz jeden z najwybitniejszych aktorów ukraińskich, dyrektor Teatru Narodowego im. I. Franki w Kijowie,



Bogdan Stupka. Ich prace otwierają przetomowe wydarzenia historyczne i pozwalają w sposób bardziej szlachetny spojrzeć poprzez historię na dzień dzisiejszy.

Artystów witano owacyjnie - burzą oklasków. „Wszystko, co ukraińskie, jest dla mnie ojczys-

się napić. „Czy tam sprzedają dużo alkoholu? - uśmiechając się, pytało dwu starszych mężczyzn, - bardzo chcemy się napić. U nas wódka nie jest tania, spodziewamy się, że przy

stolach ukraińskich i serdecznych rozmowach nasze dusze wypoczną.”

Na imprezie istniał zakaz sprzedawania i przenoszenia do Polski alkoholu i papierosów, natomiast proponowano do picia soki i napoje butelkowe. Czyż jednak uda się wszystkim dopilnować? Najpierw wódkę nalewano cichaczem, ale później, jak zapadł zmierzch, pito ją już otwarcie. Przykro, ale młodzież ukraińska tak się „zachwyła” wódką, że nie wiedziała, co się z nią dzieje. Strojąc miny, pozowali przed kamerami Telewizji Polskiej. Kilka kroków dalej spokojnie stało dwóch milicjantów, którzy obojętnie patrzyli na to, jak małeletnie pijaczki przynoszą wstyd Ukrainie przed całą Europą i sprawiają przykrość młodym organizatorom, którzy z całym sił się starają, by wszystko było jak najlepiej.

...ale życzliwości też nie brak

Nad pograniczem zapadał zmierzch. Jeszcze długo nad Ukrainą i Polską, które zazwyczaj dzieli kilkadziesiąt metrów drutu kolczastego, brzmiały śpiewy, najlepsze życzenia i zapewnienia o przyjaźni. „Nie martw się, dziecko, jeszcze długo musimy się uczyć zachowań europejskich i życzliwości. Wielu nie jest winnych temu, że się tak zachowują, - mówi na pożegnanie poważny pan Zbigniew Kupczak, urodzony we Lwowie, a dziś mieszkający w Warszawie. - Polacy i Ukraińcy, nie bacząc na konflikty, zawsze byli dobrymi sąsiadami i krewnymi, a chętnych do rozłóżenia i skłócenia nas nigdy nie brakło – zarówno wśród obcych, jak i wśród swoich. Jednak, ludzie są mądrzy i rozumieją, że świat się zmienił, tak więc, sami też powinni się zmienić. Trzeba otwierać granice nie tylko te widzialne, ale też te w duszach i myślach.”

Uhryniów-Dłohobyców

NATALIA KOSTYK

W końcu sierpnia z wizytą roboczą w Stanisławowie przebywała delegacja z Warszawy z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Na czele delegacji stał Jan Stanisław Ciechanowski, Waldemar Kruszyński, Zygmunt Mogiła-Lisowski, Jan Sobolewski, mjr Piotr Karwowski, Maciej Wyrwa. Przyjmowali delegację członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

Celem delegacji polskiej był wyjazd do tych miejsc Ukrainy, których jeszcze nie odwiedziły podobne delegacje i nie

U KOMBATANTÓW W STANISŁAWOWIE

urządzały spotkań z kombatantami polskimi, mieszkającymi na Ukrainie. Goście byli w Żytomierzu, Czortkowie, Lwowie i Stanisławowie, a także w innych miastach Ukrainy. Przedstawiciele Urzędu do Spraw Kombatantów zapewnili, że to ich nie ostatnia wizyta, że pamiętają o polskich kombatantach, chętnie wysłuchują pytań i pomogą w rozwiązywaniu problemów. Wszyscy polscy kombatanci, niezależnie od miejsca zamieszkania, powinni się czuć, jak jedna polska wspólnota.



Spotkanie w Domu Parafialnym w Stanisławowie. Mówi Jan Stanisław Ciechanowski. Po lewej stronie przewodnicząca TKP „Przyjaźń” Lucyna Kubicka.

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

„Nie będę mówił źle o kolegach, merach innych miast, aspirujących, by właśnie tam został utworzony nowy konsulat Rzeczypospolitej Polskiej. Spójrzmy jednak z innej strony.” – mówił mer Iwano-Frankiwka / Stanisławowa, Wiktor Anuszkewicz do członków polskiej delegacji, mającej zebrać



Wiktor Anuszkewicz - mer Iwano-Frankiwka / Stanisławowa

BĘDZIE, NIE BĘDZIE... KONSULAT RP W STANISŁAWOWIE



Budynek byłego „Domu Oficerów”. Konsulat mógłby być tu, lub tam (budynek na zdjęciu od prawej)



Delegacja polska idzie na wizję lokalną

ostatnie dane dla polskiego MSZ przed podjęciem ostatecznej decyzji o lokalizacji następnego konsulatu RP. – „ Nasze miasto zawsze było miastem europejskim, zawsze blisko związanym z Polską. Gdzie, może poza Lwowem, znajdziecie tyle miejsc, pamiątek i zabytków, świadczących o naszej

wspólnej przeszłości. Dziś współpracujemy blisko, na zasadzie miast partnerskich, z ośmioma miastami w Polsce. Ta współpraca układa się bardzo dobrze. Nie ma w naszym mieście problemów narodowościowych, wąśni religijnych. Mamy nadzieję na postęp integracji europejskiej, na to, że nasze państwo

znajdzie się w strukturach europejskich i NATO. Proszę też spojrzeć na dane, kto stoi w kolejkach po wizę pod lwowskim

Zadeklarowano, że decyzja o lokalizacji kolejnego konsulatu RP na Ukrainie zapadnie w ciągu miesiąca.

konsulatem. Myślę, że to w dużej mierze mieszkańcy naszego i sąsiednich województw. Jeśli nowy konsulat ma pomóc w rozładowaniu kolejek to... Nie będę się rozwodził. Sądzę, że argumentów „za” jest wiele. Mogę tylko zadeklarować – źle Wam tu nie będzie.”

Wizyta delegacji polskiego MSZ na Ukrainie miała miejsce w ostatniej dekadzie sierpnia. Na jej czele stał Wicedyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii – Wojciech Tyciński. Do Stanisławowa goście przyjechali prosto z Tarnopola. W skład delegacji wchodził przed-



Rozmowy w gabinecie mera miasta

stawiciele i specjaliści z MSZ, Ambasady Polskiej w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Zadeklarowano, że decyzja o lokalizacji kolejnego konsulatu RP na Ukrainie zapadnie w ciągu miesiąca. W Stanisławowie przedmiotem zainteresowania delegacji polskiej był stojący obok tzw. „białego domu”, siedziby

władz miasta i województwa, budynek byłego „Domu Oficerów”. Powierzchnia niebagatelna. Prawie 2500 m². Zainteresowanie wzbudził również wykańczany, bardzo nowoczesny biurowiec, stojący na tym samym placu vis a vis budynku władz miejskich.



PIERWSZE KARTY POLAKA W STANISŁAWOWIE ROZDANE

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Początek drugiej połowy sierpnia. Żar niemitosierny. W Szkole Ogólnokształcącej nr 3 w Stanisławowie atmosfera oczekiwania. Odświętnie ubrane starsze panie i panowie czekają w jednej z klas. Za chwilę, po kolei, każdy z nich jest pro-

otrzymania Karty Polaka. Wszyscy oczekujący - to ludzie w wieku ponad 70 lat, dla których droga do Lwowa to nie lada wyprawa. Z każdym przeprowadzana jest osobista rozmowa, każdy też musi osobiście podpisać deklarację o przynależności do narodu polskiego. Obserwuję, że to chyba najbardziej uroczysta chwila. Tyle lat.



Rozmowa przed decyzją o przyznaniu Karty Polaka. Pani Irena Wasidłowa (siedzi), wspomnienia której publikowaliśmy w naszej gazecie, przybyła razem z wnuczką Żanną Komar

szony do „gabinetu metodycznego” obok. Ze Lwowa przyjechał konsul Waldemar Kowalski, by na miejscu przyjmując dokumenty, niezbędne do

Marzenia, pragnienia. Nie wszyscy doczekali... Wszyscy z obecnych wychodzą z decyzją o przyznaniu Karty Polaka. Jeszcze pamiątkowa



Kartę Polaka otrzymuje pani Wanda Ridosz

fotografia z decyzją o przyznaniu karty.

To jednak nie koniec. „Gabinet metodyczny” zapełnia się nowymi ludźmi. Na prośbę Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego konsul Kowalski wręcza pierwsze przyznane jego członkom Karty Polaka. Na twarzach zgromadzonych maluje się wzruszenie. Konsul osobiście wręcza małe plastikowe kartki. „Prawie jak polski dowód osobisty” – mówi. Jeszcze szampan. I „Jeszcze Polska nie zginęła”.



Deklarację o przynależności do narodu polskiego podpisuje Artur Beńko

Przed przyjazdem do szkoły konsul Waldemar Kowalski odwiedził polską rodzinę Beńków. Chłopiec ma kłopoty z chodzeniem. O nim, Arturze Beńko – pisaliśmy kilka razy. Dzięki inicjatywie pani Joanny Masalskiej i redaktorów z Białej Podlaskiej redakcja „Kuriera Galicyjskiego” mogła pośredniczyć w przekazaniu mu ufundowanego przez nich laptopa. Teraz Artur, wraz mamą i babcią otrzymali decyzję o przyznaniu Karty Polaka. To było w ich rodzinie prawdziwe święto.

PIOTR JANCZAREK
tekst i zdjęcia

PRZERWANE WAKACJE

W czwartek, 7 sierpnia, siedzimy w pociągu, który za chwilę odjedzie z dworca w Tbilisi do Baku. Przez sąsiedni peron przejeżdża transport wojskowy: czołgi, samochody, quady, uśmiechnięci żołnierze w nowych mundurach, odpowiadający na pozdrowienia pasażerów stojących na peronie. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że to zapowiedź tragedii Gruzji i naszych kłopotów.

Następnego dnia otrzymujemy niepokojące sms-y z kraju. W Azerbejdżanie niewiele można się dowiedzieć. W tutejszej telewizji wydarzeniem dnia jest wizyta prezydenta Iłhama Alijewa u azerskich olimpijczyków w Pekinie. Azerowie, z którymi rozmawiamy, uspokajają: – To tylko graniczne potyczki, nie macie się czego obawiać.

W sobotę wieczorem, kupujemy bilety do Tbilisi i wyruszamy w powrotną drogę. Wczesnym rankiem pociąg dojeżdża na



Tbilisi

Sporo ludzi na ulicach, w tym wielu z aparatami fotograficznymi, pełne są kościoły, przed parlamentem grupki demonstrantów, którzy zażarcie kłócą się między sobą. Zaglądamy do kafejki internetowej, jest pełna. – Mnie ocien stydno – tłumaczy się komuś przez telefon po rosyjsku młody chł-

opokojem patrzą w niebo. Pan Konstantin wraz z nową żarówką, przynosi nam do pokoju najświeższe informacje, nie jest dobrze, konflikt się rozszerza. Idziemy na kolację do naszej ulubionej restauracji, znów prawie wszystkie stoliki zajęte,

Kto mógł, wyjechał na wieś.

ale obcokrajowców jest już mniej. Jemy chinkali, szaszłyki, popijamy to wszystko znakomitą winem. Miasto jest oświetlone jak zawsze, wieża telewizyjna mieni się kilkoma kolorami, dwudziestometrowej wysokości pomnik Matki Gruzji czuwa nad miastem, wznosząc miecz na wrogów i oferując wino przyjaciółom. Na rogach ulic stoją policjanci, większe siły i samochody strażackie popychane są w wąskich uliczkach, tak jakby nie chcieli psuć nastroju

Po południu wyjeżdżamy z hotelu. Mimo że sytuacja pogarsza się, taksówkarz jest dobrej myśli: – Wszystko, co mieli zniszczyć, już zniszczyli, więc może jutro się uspokoi. Kiedy jedziemy reprezentacyjną ulicą

kortuje nas policyjny radiowóz. Na rogatek stolicy ludzie machają na pożegnanie swoim krewnym i polskim przyjaciołom. Wyjeżdżamy z ciężkim sercem, nie wiem, jakie uczucie jest najsilniejsze: wściekłość, że można tak po prostu najechać i bombardować inne państwo, czy też współczucie dla ludzi, którzy tu zostali. Dla nich widok



Opustoszały ulice Tbilisi i zawsze pełne kawiarnie

Rustawellego, gdzie ruch jest znacznie mniejszy niż zazwyczaj, nasz kierowca tłumaczy: – Kto mógł, wyjechał na wieś. Pod ambasadą zbierają się „uchodźcy”, jest ambasador

obcokrajowców, ewakuujących się z ich kraju, niczym z tonącego okrętu, musiał być szczególnie przygnębiony. Smutne to tym bardziej, że trudno nie polubić Gruzji i Gruzinów.

Wyjeżdżamy z ciężkim sercem, nie wiem jakie uczucie jest najsilniejsze: wściekłość, że można tak po prostu najechać i bombardować inne państwo, czy też współczucie dla ludzi, którzy tu zostali.

i personel placówki. Zebrało się łącznie około 80 osób, oprócz Polaków są Gruzini mieszkający w Polsce, Czeši i Ukraińcy, którymi zaopiekowała się polska

Jesteśmy na granicy armeńskiej, formalności wizowe załatwiają pracownicy ambasady z Armenii, tu też wszystko idzie bardzo sprawnie. Za przejściem granicznym są już autokary z Niemcami i Amerykanami. Wyjazd Polaków z Gruzji finansuje w całości polski rząd. Amerykanie mają zapewniony tylko dojazd do Erewania za 35 dolarów od osoby, dalej muszą radzić sobie sami.

Nad ranem dojeżdżamy do Erewania, nocujemy w hotelu. Około południa wyjeżdżamy na lotnisko, odlatujemy przed północą armeńskiego czasu (plus 3 godziny). – Psycholog, what for? – dziwi się Anglik, gdy młoda kobieta w kamizelce PCK, oferuje swoją pomoc. – Polish embassy in Tbilisi ok. – podnosi kciuk do góry i zasypia. Na lotnisku wojskowym w Warszawie lądujemy o północy polskiego czasu. Czekają na nas autokary, noclegi dla chętnych i kolacja, przygotowane przez strażaków, straż graniczną i żołnierzy. Rozchodzi się wiadomość, że zawarto pokój w Gruzji. Wiele osób jest jednak sceptycznych, jeśli chodzi o szczerłość rosyjskich deklaracji.



Przed odjazdem. Okolice ambasady polskiej

granicy. Po stronie gruzińskiej grupki mężczyźni w mundurach zawzięcie dyskutują. Podjeżdża cywilny opel, mężczyźni z bagażnika wyładowują kataszniczkowy dla mundurowych. – Nie znam, ujedem ili niet, tam wojna – mówi zrezygnowana azerska konduktorka. W pocią-

pak. Wstępujemy na lunch, restauracja jest pełna, sporo obcokrajowców.

Po południu jedziemy autobusem na lotnisko. Nie wszystkie połączenia lotnicze zostały zawieszane. Przed chwilą odleciał samolot do Tel Awiwu, grupa pasażerów czeka na lot

Pytam strażnika granicznego o sytuację w kraju. – Niedobrze – odpowiada. Rosjanie zbombardowali Gori.

gu zrobiło się pusto, mało kto jedzie do stolicy. Pytam strażnika granicznego o sytuację w kraju. – Niedobrze – odpowiada. Rosjanie zbombardowali Gori. – Ale wyjeżdżać z Gruzji nie trzeba – uspokaja.

W Tbilisi niedzielny rankiem życie toczy się normalnie, na podmiejskich bazarach, ulicach, w metrze. Ludzie jednak jacyś inni, nikt się nie uśmiecha, w sklepach pakują zakupy i czym prędzej biegną do domu z gazetą przed nosem. W hotelu siadamy przed telewizorem w holu, nadają wiadomości, właściciel i recepcjonistka objaśniają, co się dzieje. – Będzie dobrze, świat nas nie zostawi – podsumowuje sytuację pan Konstantin. Oboje twierdzą, że Tbilisi jest bezpieczne, przecież jutro ma się odbyć międzynarodowa konferencja, ale lepiej stąd się nie ruszać, przynajmniej przez kilka dni. Już wiemy, że nic nie wyjdzie z naszych wczasów w Batumi.

Wyruszamy do miasta, zwiedzamy twierdzę „Narikata” położoną wysoko na wzgórzu.

do Kijowa. Samolot ze stolicy Ukrainy przybywa z niewielkim opóźnieniem. Ludzie oczekują w hali przylotów. Nagle zaczyna się zamieszanie, ktoś wbiega do hali, gdzie pasażerowie odbierają bagaże, ktoś kogoś popędza. Policjanci wskazują ludziom wyjścia, po czym sami się ewakuują. Mówią coś o bombie. Po chwili wszyscy wychodzą na plac, bez wielkiego pośpiechu i śladów paniki. Bomba już wybuchła, Rosjanie zrzucili ją na sąsiednie lotnisko wojskowe, niedaleko budynku dworca lotniczego widać kłęby

„Mnie ocien stydno” – tłumaczy się komuś przez telefon po rosyjsku młody chłopak.

białego dymu. Wsiadamy do taksówki, stąd już nigdzie nie odleciemy. Na niebie wisi wojskowy samolot, wygląda na transportowy, na jego widok kierowca przyciska mocniej pedał gazu.

W mieście znów życie toczy się zwykłym trybem, tylko na odgłos przelatujących samolotów ludzie podnoszą głowy



spacerującym po ulicach mieszkańców miasta i turystom. Funkcjonariusze nikogo nie legitymują, nie ma też godziny policyjnej.

W środku nocy budzi nas huk, drżenie szyb i ryk samolotu. Rosjanie bombardują jakieś cele w Tbilisi i okolicach. Rano dzwoniemy do polskiej ambasady. Organizują wyjazd do Polski przez Erewań, trzeba się zarejestrować i być o 16.00 przed ambasadą. Na śniadaniu w hotelu spotykamy dwóch Francuzów, nie bardzo wiedzą co robić, w swojej ambasadzie niczego

ambasada i Francuzi. Przyjeżdżają ekipy telewizyjne i fotoreporterzy. Pakujemy się do czterech małych miejskich autobusów, miejsca jest dość, ale podróż mało komfortowa. Organizacja wyjazdu jest znakomita, nie ma śladu zamieszania, czy bałaganu, pracownicy ambasady uprzejmi i pomocni, na drogę przygotowano prowiant i wodę.

Wyruszamy o 17.00, na czele konwoju do samej granicy es-



Zarząd Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wspólnie z Zarządem Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” organizują zbiórkę pieniężną na rzecz poszkodowanych Gruzinów w wojnie z Rosją

Zarząd Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wspólnie z Zarządem Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” organizują zbiórkę pieniężną na rzecz Polaków i środowisk polonijnych, poszkodowanych w wojnie w Gruzji. Wpłaty prosimy kierować na konto: Bank MILLENIUM S.A.
Nr konta: 83 1160 2202 0000 1662 4156
Z dopiskiem: POMOC DLA GRUZJI

Autorką fotoreportażu jest ELIZA DZWONKIEWICZ, członek zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która przebywała w Gruzji z transportem pomocy humanitarnej dla szpitala w okupowanym przez Rosjan Gori.



Manifestacja w Tbilisi



Gruziński posterunek



Kolejna fotografia gruzińskiego posterunku



Ostatni gruziński posterunek



Eliza Dzwonkiewicz przekazała dyrektorowi szpitala w Gori pomoc medyczną



Teren szpitala



Pomoc humanitarna dla mieszkańców Gori



Upakarzający dla tej kobiety jest fakt, że prosi o chleb



Rosyjska blokada ulicy w Gori



Spalony czołg gruziński



Spalony samochód



Żołnierze rosyjscy w szpitalu w Gori



Bloki mieszkalne w Gori

Gdy oddajemy ten numer do druku, w Brukseli rozpoczyna się nadzwyczajny szczyt Państw Unii Europejskiej, poświęcony sytuacji w Gruzji. Polskę reprezentują – prezydent Lech Kaczyński i premier Donald Tusk. W weekend, poprzedzający szczyt, Kaczyński i Tusk odbyli szereg rozmów z przywódcami europejskimi. Obaj rozmawiali m.in. z kanclerz Niemiec Angelą Merkel; prezydent konsultował się z prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką, a premier – z szefową ukraińskiego rządu Julią Tymoszenko.

Główne elementy polskiego stanowiska na szczyt to: pomoc humanitarna dla Gruzji, udział UE w jej odbudowie, powołanie pod egidą UE międzynarodowych sił pokojowych (z ewentualnym udziałem Polski), podjęcie działań na rzecz zawarcia umowy stowarzyszeniowej UE-Gruzja oraz liberalizacja „reżimu wizowego” dla Gruzinów.

Ponadto Polska postawi sprawę wzmocnienia zapisu o perspektywie europejskiej dla Ukrainy i o praktycznym wymiarze solidarności energetycznej.

RZECZPOSPOLITA - TO NASZA WSPÓLNA TRADYCJA

HALINA PŁUGATOR
MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

*Venimus, vidimus et Deus vicit
Przybyliśmy, zobaczyliśmy
i Bóg zwyciężył*

To początek listu króla polskiego Jana III Sobieskiego do papieża Innocentego XI po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Słowa te przypomniat Iwan Bondarew, znamioty stanisławowski historyk i publicysta, rozpoczynając swój odczyt, poświęcony temu wydarzeniu.

W ostatnich dniach sierpnia, w Stanisławowie, odbyła się międzynarodowa konferencja „325 rocznica bitwy wiedeńskiej – zwrotnego momentu w historii cywilizacji europejskiej.”

Inicjatorem konferencji międzynarodowej, był Wołodimir Bociurko, profesor, kierownik Katedry Endokrynologii na Uniwersytecie Medycznym w Stanisławowie oraz znany krajoznawca, przewodniczący komitetu odrodzenia miasteczka Mariampol nad Dniestrem, założonego przez hetmana Jabłonowskiego. „O tym, że syn naszej ziemi, hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski, był jednym z wyzwoleńców Europy, mało, kto wie na Ukrainie, - mówił pan profesor. - Nie wiadomo, jakie by było dalsze życie w Europie, gdyby połączone wojska Rzeczypospolitej i wojsk niemieckich nie powstrzymały nawały wojsk sułtana tureckiego. Przecież



Uczestnicy konferencji



Profesor Wołodimir Bociurko

rycerzy wywodzących się ze szlachty ruskiej.”

Organizatorami konferencji byli: Wydział Kultury województwa iwano-frankowskiego, jego odpowiednik z polskiego woje-

pisałiśmy niedawno). Wystąpienia poświęcone były nie tylko samej bitwie i jej znaczeniu w dziejach Europy. Wiele miejsc poświęcono roli, jaką odegrali w niej ludzie związani z Przykarpaciami, głównie postaci hetmana Stanisława Jabłonowskiego – założyciela poblis-



Iwan Bondarew

kiego Mariampola (patrz dodatek specjalny KG nr.14). Nie zapomniano również o synu założyciela Stanisławowa, Stanisławie Potockim, który mając zaledwie 23 lata zginął pod Wiedniem, walcząc w chorągwi husarskiej pod komendą hetmana polnego Sieniawskiego. Nie zabrakło miejsca na omówienie postaci szlachcica spod Sambora Jerzego Kulczyckiego, znanego dziś głównie z tego, że spopularyzował w Europie napój bez jakiego wiele osób nie wyobraża sobie życia – kawę. Mało kto wie, że jego rola podczas oblężenia Wiednia była niepoślednia. To właśnie on, wykorzystując swą znajo-

mość języka i zwyczajów tureckich, przedarł się z oblężonego Wiednia, by powiadomić króla Jana Sobieskiego o sytuacji w oblężonym mieście.

W czasie konferencji, z ust jednego z organizatorów, szefa miejscowej „Proswity”, Petra Arsenyca padła propozycja,



Stefan Dorosz

by takie referaty były obowiązkową lekturą we współczesnym wojsku ukraińskim. „Czy nasi oficerowie o tym wiedzą?” – padło retoryczne pytanie.

Nie zapomniano też i o innym elemencie, łączącym dwa narody. To cześć dla obrazu Matki Boskiej, jaki hetman Jabłonowski zabierał ze sobą na każdą wyprawę wojenną. Przed Bitwą Wiedeńską modlili się do niego jego żołnierze. „Bóg zwyciężył”, a od tej pory obraz nosi nazwę Matki Boskiej Zwycięskiej, Rycerskiej, Hetmańskiej. Przez następne 250

szowi z Opolą, który od wielu lat krzewi w Polsce chwałę Przykarpacia.”

Poza udziałem w konferencji, pan Dorosz, wraz z kilkudziesięcioma Polakami, przyjechał do Mariampola. „Każdego roku ludzie, czy krewni mieszkali w miasteczku Bogurodzicy, przyjeżdżają tu, by odwiedzić ziemię przodków, - opowiada pan Stanisław. Utworzyła się u nas bardzo ładna grupa. Niestety, już wielu z tych, którzy jeździli do Mariampola, nie żyje. Natomiast inni Polacy,



Przewodniczący „Proswity”
Petra Arsenyca

wywodzący się z terenów dzisiejszej Ukrainy, interesują się historią i chętnie przyjeżdżają na Ziemię Stanisławowską.”

Nie zabrakło miejsca na omówienie postaci szlachcica spod Sambora Jerzego Kulczyckiego, znanego dziś głównie z tego, że spopularyzował w Europie napój bez jakiego wiele osób nie wyobraża sobie życia – kawę. Mało kto wie, że jego rola podczas oblężenia Wiednia była niepoślednia. To właśnie on, wykorzystując swą znajomość języka i zwyczajów tureckich przedarł się z oblężonego Wiednia by powiadomić króla Jana Sobieskiego o sytuacji w oblężonym mieście.

Rzeczpospolita - to nasza wspólna tradycja. W skład wojsk polskich pod Wiedniem wchodził oddział, złożony ze 150 rejestrowych Kozaków Zaporoskich. W składzie chorągwi z ówczesnego województwa ruskiego, do którego wchodziło wówczas Przykarpacie, walczyło wielu

wództwa opolskiego, a także zarząd miejscowej organizacji „Proswita”. Referaty wygłosili, ze strony ukraińskiej: historycy Iwan Bondarew, Zenowij Fedunkiw oraz Petro Arsenyca, ze strony polskiej Stefan Dorosz – kresowiak i mariampolanin (o Mariampolu nad Dniestrem

„Korzystając z obecności na sali Polaków, chciałbym wszystkim przypomnieć, że i dziś mamy imperium jakie zagraża Europie. Powinniśmy, tak jak wówczas, przed ponad trzystu laty, porzucić spory i występować razem. Wtedy i rezultat będzie podobny” – mówił Petra Arsenyca.

lat obraz miał swoje miejsce w Mariampolu – mieście Maryi, założonym przez sławnego hetmana. Dziś obraz jest we Wrocławiu, ale jego kult w Mariampolu odnawia się

„Aby przedstawić rodakom nieznaną kartę naszej sławnej historii, zaprosiliśmy na konferencję przedstawicieli z Polski, - mówi pan Wołodimir Bociurko. -zwłaszcza, wdzięczni jesteśmy za udział badaczowi Mariampola, panu Stanisławowi Doro-

Po zakończeniu konferencji do zebranych zwrócił się po prostu przewodniczący „Proswity” Petra Arsenyca – „korzystając z obecności na sali Polaków, chciałbym wszystkim przypomnieć, że i dziś mamy imperium, które zagraża Europie. Powinniśmy, tak jak wówczas, przed ponad trzystu laty, porzucić spory i występować razem. Wtedy i rezultat będzie podobny.”

KG

MARCIN ROMER

To małe naddniestrzańskie miasteczko nijak nie może zejść ze szpał naszej gazety. Niedawno zamieściliśmy o nim cały dodatek specjalny (KG nr.14).

Jak co roku, w ostatnich dniach sierpnia do Mariampola przyjechała grupa polskich mariampolan. Cały autokar. Część wyjechała stąd, będąc małymi dziećmi, większość to ich potomkowie. Były też osoby w „wieku studentckim”. Jak zawsze mieszkali w domach dzisiejszych mieszkańców miasteczka. Często w tych, w których mieszkali ich przodkowie.

Tak jest od kilkunastu lat. Pomiedzy polskimi i ukraińskimi mariampolanami zawiązały się przyjaźnie – to już prawie rodzina. Jak zawsze, tę niezwykłą eskapadę – pielgrzymkę prowadzi ksiądz Stanisław Pawlaczek.

Czasu było dosyć. Przez prawie kilkanaście lat od pierwszego przyjazdu w grupie przyjeżdżających mariampolan ukształtowali się nieformalni liderzy: Stanisław Dorosz, Stanisław Wodyński, Andrzej Tarnowski,

MARIAMPOLU, MARIAMPOLU...



Z rąk Stanisława Wodyńskiego i Andrzeja Tarnowskiego (od lewej) pani wójt Lesia Szkawritko odbiera biało-czerwoną flagę

Czesław Szczygielski i niech mi odpuszczają ci, których nie wymienię. Jak zawsze obecna była mariampolska poetka – Władysława Wawrzyniak.

Jak zawsze witali ich liderzy miejscowi: pani Lesia Szkawritko

– wójt Mariampola, profesor Wołodimir Bociurko, ksiądz grekokatolicki Roman Dziubak, prawostawny ojciec Witalij. I znowu niech mi inni wybaczą.

Tydzień mija szybko. W dniu ostatnim wspólna modlitwa przy

grobie zamordowanego w 1941 księdza Bosaka i pomordowanych w 1944 roku 58 mieszkańców pobliskiej wsi Wołczków. Modlitwę prowadzą razem księża Pawlaczek i Dziubak.

„Jak będziecie tacy gościnni, to nie będzie nam się chciało odjeżdżać” – żartuje ktoś z Polaków. „Mamy sporo wolnych działek” – odpowiadają ukraińscy mariampolanie – „Przyjeżdżajcie, budujcie się!”

„Hospody pomyłuj”, „Ojczyzna” – przeplatają się wzajemnie. Część mariampolan odmawia i jedne, i drugie. Atmosferę trudno przekazać słowami.

Dzień ostatni. Późne popołudnie. W budynku miejscowego przedszkola wspólna pożegnalna wieczerza. Z rąk Stanisława Wodyńskiego i Andrzeja Tarnowskiego pani wójt Lesia Szkawritko odbiera biało – czerwoną flagę którą miejscowi mieszkańcy Mariampola wieszają od razu na tle ukraińskiego wyszywanego

Jeszcze wspólne śpiewy, żarty, zbiórka na pomoc dla miejscowego przedszkola i licytacja ostatnich dwóch numerów „Kuriera Galicyjskiego”.

W połowie września -rewizyta. Miejscowi mariampolanie, jak co roku, jadą do Wrocławia, gdzie w kościele na Plasku od 60 lat wystawiony jest cudowny obraz Matki Boskiej Mariampolskiej, Hetmańskiej, Zwycięskiej, Rycerskiej (wybierzcie sami). Poprzednie 250 lat wisił w mariampolskim kościele.

Z POLICJI OLESNA – Z PRZYJAŹNIĄ NA PODKARPACIE

W ramach zwiększenia kontaktów kulturalnych i biznesowych między polskim miastem Olesno i w województwie opolskim oraz Bohorodczanami na Ziemi Stanisławowskiej, na Podkarpacie przyjechała delegacja z polski. Uwzględniając fakt, że w składzie grupy gości był komendant tamtejszej policji, kierownictwo obwodowej milicji uprzejmie zaprosiło polskich kolegów do biura resortu. W trakcie spotkania w biurze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Ziemi Stanisławowskiej, gościom opowiadano o kierunkach priorytetowych działalności służbowej milicji podkarpackiej, o strukturze i zadaniach



szużb milicji, zwłaszcza, o zapewnieniu bezpieczeństwa obywateli. Natomiast komendant policji z Olesna podzielił się informacjami o pracy polskich kolegów na rzecz zapewnienia porządku i przestrzegania prawa. **(HP) – Zdjęcie – archiwum biura prasowego resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Ziemi Stanisławowskiej.**

STU LWOWIAN ŚWIĘTOWAŁO W JAROSŁAWIU

Prawie stu członków lwowskiego towarzystwa „Nadsanie” na zaproszenie społeczności ukraińskiej z Jarosławia uczestniczyło w odpuszcie parafialnym cerkwi greckokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego w tym mieście. Jak mówi przewodniczący Towarzystwa, Włodzimierz Sereda, świątynia została odbudowana na początku lat 90. XX w. Obecnie jest tu przechowywana cudowna ikona Matki Bożej, ozdobiona

koronami papieskimi. Po Mszy św. lwowianie odwiedzili budynek szkoły, której dyrektorem był ojciec kompozytora Stanisława Ludkiewicza, urodzonego także w Jarosławiu. Obecnie na budynku została umieszczona tablica pamiątkowa, do czego dołożyli się także członkowie Towarzystwa „Nadsanie”. Na miejscowym cmentarzu Ukraińcy pomodlili się za pochowanych na nim rodaków. **(IM)**

ZAMEK W TARNOPOLU ZOSTANIE ODNOWIONY

Odpowiednie decyzje zostały podjęte przez władze miasta. Zwróciły się one też do władz centralnych, aby wsparły finansowo renowację, ponieważ zamek jest chroniony przez państwo. W planach jest wykorzystywanie zabytkowej budowli do prowadzenia w niej prezentacji, uroczystości, organizacji wystaw etc. Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP został skierowany list, podpisany przez mera miasta Tarnopola. Jest w nim prośba o przekazanie pierwotnych planów zamku, znajdujących się obecnie w archiwach Krakowa. Dzięki tym dokumentom można będzie planować badania dolnych galerii budowli oraz odnowić wygląd pierwotny lokalizacji pokojów, jeśli kształt architektoniczny zamku został zmieniony. Pierwsza wzmianka o zamku w Tarnopolu pochodzi z 15 kwietnia 1540 roku. Wzmianka owa wiąże się z udzieleniem pozwolenia na wybudowanie zamku nad Seretem, wydane go kasztelanowi krakowskiemu Janowi Tarnowskiemu. Budowla fortyfikacyjna powinna była zamknąć drogę najeźdźcom,

nacierającym z kierunku Trembowli (Ziemia Tarnopolska) do Buska (Ziemia Lwowska), gdzie w owym czasie nie było żadnych wielkich umocnień. Budowa zamku trwała 8 lat i zakończyła się w 1548 roku. Od strony miasta mury zamku chroniły głęboki rów i wał oraz czestokół dębowy. Od zachodu był sztuczny staw, stworzony w 1548 roku. Zamek został poważnie uszkodzony w latach 1575, 1589, 1672. Po nawale tureckiej w 1672 roku budowla leżała w ruinach, pomieszczenia mieszkalne zostały spalone, sklepienia sal się zawaliły, obie wieże zostały wysadzone w powietrze, podnoszony most pozostał bez łańcuchów, brama – bez dachu, wały zostały uszkodzone. Na początku XIX wieku hrabia Korytowski przerobił zamek na pałac, zostały, więc, zburzone wały, wieże i bramy, zaś budowla została otoczona zwykłym murem. Straszliwe zniszczenia dotknęły zamku w 1917 roku, podczas pierwszej wojny światowej. Budowla została spalona i długo leżała w ruinach. Została odrestaurowana w 1951 r. **(IM)**

W JAWOROWIE ODBYŁO SIĘ ŚWIĘTO MIODU

Po raz pierwszy w ramach obchodów Dnia Niepodległości Ukrainy w Jaworowie na Ziemi Lwowskiej odbył się swego rodzaju benefis miodu: „słodką produkcję” prezentowało ponad 60 pszczelarzy z powiatu Jaworów oraz z Winnik. W następnym roku święto to ma

być o wiele bardziej bogate, ponieważ administracja powiatu Jaworów zdecydowała o zwiększeniu ilości sadów oraz łąk miodonośnych. W powiecie zostaną też wysadzone aleje lipowe, zniszczone przez burzę 23 czerwca. **(IM)**

Wicegubernator Bukowiny zaproponował otwarcie Konsulatu RP w Czerniowcach

Podczas spotkania w Czerniowcach wiceprzewodniczącego Czerniowieckiej Obwodowej Administracji Państwowej Wiktora Pawluka z sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP Ryszardem Legutką, wicegubernator Bukowiny zaproponował stronie polskiej wzięcie udziału w odbudowie mostu nad Dniestrem w pobliżu miejscowości Ataki (rejon chocimski, obwód czerniowiecki), zniszczonego wskutek powodzi oraz otwarcie w Czerniowcach placówki konsularnej Polski. Wiceprzewodniczący Czerniowieckiej Obwodowej Admi-

nistracji Państwowej zaapelował do polskich dyplomatów, aby poparli jego prośbę o przyznanie środków z funduszy UE na umocnienie brzegów rzeki Prut na terenie obwodu czerniowieckiego. Unia Europejska przeznaczyła 82 mln euro na umocnienie brzegów Prutu w Rumunii. Jak podkreślił Wiktor Pawluk, Rumuni dobrze uświadamiają sobie, że jeżeli brzegi Prutu nie zostaną umocnione w jego górnym biegu, po stronie ukraińskiej, to wszelkie prace po stronie rumuńskiej nie przyniosą żadnego rezultatu. **(IM)**

UMOWA O WSPÓŁPRACY PODCZAS ORGANIZACJI EURO 2012

20 sierpnia we Lwowie p.o. Przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mikołaj Kmit, Wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Lew Zacharcyszyn, Wojewoda Podkarpacki Mirosław Karapyta oraz Marszałek Województwa Podkarpackiego Zygmunt Cholewiński podpisali „Umowę o współpracy regionalnej pomiędzy obwodem lwowskim i województwem podkarpackim mającej na celu należyte przygotowanie i przeprowadzenie meczów finałowych Mistrzostw UEFA EURO 2012”. Umowa przewiduje zacieśnienie współpracy pomiędzy powiatami, miastami, przedsiębiorstwami oraz instytucjami obwodu lwowskiego i województwa podkarpackiego, między innymi, w zakresie komunikacji, transportu, infrastruktury granicznej i przygranicznej, bezpieczeństwa, budownictwa, rozwoju przestrzen-



nego, obsługi medycznej, promocji, telekomunikacji i in. Według umowy, strona polska i ukraińska będą wymieniały się doświadczeniami, zdobytymi w zakresie działalności inwestycyjnej, wspólnego poszukiwania możliwości wykorzystania funduszy UE, powiązanych z organizacją EURO 2012. Umowa będzie czynna do zakończenia meczów piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku. **(IM)**

PRZYKARPACIE PRZYJAŹNI SIĘ Z POLSKĄ GMINĄ GNIEWINO

Kierownictwo miasteczka podkarpackiego Kołomyja podpisało umowę o nawiązaniu współpracy partnerskiej z polską gminą Gniewino w województwie pomorskim. Kiedy Polacy przybyli do Kołomyi, miasteczko to spodobało się im tak bardzo, że zechcieli się zaprzyjaźnić z mieszkańcami Przykarpacia i nawet potwierdzić to w dokumentach. Mer miasta Jurij Owczarenko oraz wójt gminy Zbigniew Walczak obiecali, że poszerzą kontakty edukacyjne, gospodarcze, kulturalne i turystyczne. „Jest wielka polityka, w której działa wielkie kierownictwo, ale o wiele bardziej ważna jest mała

polityka, którą obecnie prowadzimy, - powiedział pan Walczak. - Umowa, którą podpisałem przed chwilą, jest jedną z najważniejszych w moim życiu.” Pierwszym krokiem we współpracy stał się koncert polskiej orkiestry dętej. Odbył się przed podpisaniem umowy, w Domu Ludowym w Kołomyi. Koncert był dwuczęściowy i składał się z klasyki oraz melodii popularnych. Mieszkańcy Kołomyi wręczyli wójtowi dyplomy i pamiątki. Zaś delegacja polska wręczyła merowi Kołomyi czek o wartości 17,5 tys. złotych. Pan Owczarenko obiecał, że część pieniędzy otrzymają zespoły muzyczne z Kołomyi. **(HP)**

KOŁOMYJANIE „TREMBITALI” W POLSCE

Orkiestra miejska „Trembita” z Kołomyi znowu podbiła serca publiczności europejskiej. Kołomyjanie należeli do najlepszych wśród uczestników III Festiwalu Folklorystycznego w Nysie. Ta impreza odbywa się każdego roku w sierpniu. W ciągu czterech dni na różnych scenach występowali przedstawiciele Polski, Ukrainy, Bułgarii, Serbii, Węgier i Rumunii. Artyści z Kołomyi występowali kilkakrotnie w ciągu dnia, w różnych zakątkach miasta. Ich występy, jak

zaznaczyła Janina Nik, dyrektor festiwalu, zresztą, urodzona we Lwowie, zawsze były pełne ekspresji, nagradzono je gromkimi brawami i prozono o bisy. „Bardzo mi się spodobały występy zespołu „Kołomyja”, - mówiła pani Janina. Nigdy się nie spodziewałam, że na Pokuciu są tacy wspaniali muzycy. Oczywiście, zaprosimy ich w przyszłym roku.” Polska publiczność chciała też zobaczyć występy dziecięcego zespołu tanecznego. **(HP)**

NIE JEDŹ PIJANY DO JAHODYNA

Ukraińska straż graniczna na wotyńskim przejściu „Jahodyn” zatrzymała niedawno czworo pijanych obywateli Polski. Informuje o tym biuro prasowe Państwowej Straży Granicznej Ukrainy. Po tym, jak samochód marki „KIA-Sorento” zaledwie podjechał do linii kontroli paszportowej, jeden z pasażerów wysiadł i ruszył do sklepu handlu bezcłowego, co jest naruszeniem zachowania na granicy. Kiedy mężczyzna wyszedł ze sklepu, żołnierz straży granicznej poprosił go o okazanie dokumentów. Pijany obywatel Polski powiedział, że zapomniał dokumenty w sklepie, a gdy ich się tam nie okazało, na stanowcze żądanie przejścia do pomieszczenia służbowego odpowiedział stękiem wyzwiwk. Troje jego towarzyszy podróży też nie siedziało bezczynnie. 47-letnia kobieta, która była za kierownicą, skierowała samochód na żołnierzy straży granicznej, żeby ich odsunąć. Musieli oni siłą wyciągać kluczyki ze stacyjki oraz wysadzać Polaków z samochodu. O tym, jaką odpowiedzialność pijani obywatele polscy poniosą za naruszenie porządku na przejściu granicznym oraz złośliwe niepodporządkowanie się żołnierzom straży granicznej, zadecyduje sąd. **(HP)**

POLACY SZKOŁĄ LWOWSKICH CHIRURGÓW

W trakcie dziesięciodniowego stażu w Polsce lekarze lwowscy opanowali współczesne metody przeprowadzania operacji stawów kolanowego i barkowego. Lwowiacy doskonale swe umiejętności przeważnie w dziedzinie chirurgii sportowej, stażując się w klinice prywatnej św. Łukasza w Bielsko-Białej oraz klinice sportowej w Żorach. Lekarze właśnie tych placówek będą nieśli pomoc w trakcie rozgrywek EURO 2012. „Byliśmy mile zaskoczeni wysokim poziomem umiejętności kolegów z sąsiedniego państwa, - mówi lekarz Orest Łomnicki, który też był w Polsce. - Także przyrzady medyczne, używane przez tamtejszych lekarzy, w niczym nie ustępują amerykańskim. Grafiki operacji jest tu rozpisany na pół roku. To przy tym, że kliniki są prywatne i usługi lekarzy nie są tanie.” Pacjentami wymienionych klinik są nie tylko sportowcy. Po odbyciu stażu przez lekarzy ukraińskich do Lwowa przyjechał profesor Henryk Noga z Żor. W jednym ze szpitali lwowskich przeprowadził trzy pokazowe operacje stawu kolanowego. W końcu sierpnia przyjechało także kilkoro lekarzy, żeby podzielić się z kolegami tajemnicą przeprowadzania operacji stawu barkowego. **(HP)**

Ze Zbigniewem Chrzanowskim, Dyrektorem i Reżyserem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, rozmawia Irena Masalska

zdjęcia Krzysztof Szymański, Dariusz Pawłowski oraz archiwum Teatru

- Gratulując Polskiemu Teatrowi Ludowemu pięćdziesięciu lat pracy, chcielibyśmy zapytać o to, jakie były początki właśnie Pańskiej pracy z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie? Jak się zaczęła Pańska przygoda z teatrem?

- Już niejednokrotnie wspominałem, że moja współpraca z teatrem, a właściwie, z moim nauczycielem, Piotrem Hausvaterem, rozpoczęła się jeszcze w szkole i to były prapoczątki. A później, będąc już studentem polonistyki, otrzymałem pocztówkę od mojego Nauczyciela z propozycją udziału w teatralnej grupie, z którą właśnie rozpoczyna pracę u siebie w mieszkaniu prywatnym... i tak się zaczęło. Zaś osobista przygoda z teatrem rozpoczęła się grubo wcześniej, w murach dawnego Teatru Skarbkowskiego, gdzie po wojnie mój ojciec pracował jako elektryk teatralny. Teatralnego bakcyła połknąłem dość wcześnie, zresztą, nie tylko ja, ale i moja siostra Lidia. A więc, Piotr Hausvater był dla mnie wspaniałym katalizatorem, który rozwinął drzemiące pragnienia.

- Jak to jest, być reżyserem, grającym na scenie? Czego wtedy jest w Panu więcej?

- Zupełnie niespodziewanie w 1961 roku musiałem zastąpić chorego Mistrza w próbach rozpoczętej właśnie realizacji sztuki Gabrieli Zapolskiej „Panna Maliczewska.” Pracę doprowadziłem do premiery, jak się okazało, pomyślniej. A potem

W czasie tak długiej działalności i mając za sobą ponad 80 premier, trudno wymienić każde przedstawienie, jako ukochane dziecko, choć w trakcie pracy nad każdym z nich poświęca się dużo trudu i zaangażowania emocjonalnego.

była już szkoła teatralna w Moskwie, gdzie, jako studentci wydziału reżyserskiego, musieliśmy również zdawać egzaminy z aktorskiej sztuki, recytacji etc. Więc, chcąc nie chcąc, trzeba było łączyć obie te funkcje – choć, prawdę mówiąc, wcześniej przymierzałem się raczej tylko do aktorstwa. Smak kształtowania całego przedstawienia poznałem, więc, trochę później, i tak już zostało. Łączenie funkcji reżysera i aktora jest dość skomplikowane, gdyż czasem przeszkadza na scenie potrzeba obserwacji partnerów i całości wszystkich elementów przedstawienia.

- Czy jest jakieś przedstawienie, nad którym pracę wspominają Pan najlepiej? Ma pan ulubioną sztukę? Dlaczego?

- W czasie tak długiej działalności i mając za sobą ponad 80 premier, trudno wymienić każde przedstawienie, jako ukochane dziecko, choć w trakcie pracy nad każdym z nich poświęca się dużo trudu i zaangażowania emocjonalnego. Wymienię jednak kilka pozycji, które były pewnymi etapami

rozwoju i mojego, jako reżysera, i zespołu również. A więc, „Panna Maliczewska” Zapolskiej, „Śluby panieńskie” Fredry, Antygona Anouihle’a, „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza, „Sen nocy letniej” Szekspira, „Fantazy” Słowackiego, „Wesele” Wyspiańskiego, „Kartoteka” Różewicza, no i, oczywiście, „Dwaj panowie B” Hemara.

Z każdą z nich wiąże się jakaś legenda i wspomnienia, które składają się na bieg naszej historii i naszych losów.

- Droga teatralna – to nie tylko okłaski publiczności oraz miłe słowa w prasie. Z pewnością, były też momenty przy-



Zbigniew Chrzanowski - dyrektor i reżyser



Aktorzy w strojach ze spektaklu S. Wyspiańskiego „Wesele”

kre, związane z pracą Polskiego Teatru Ludowego. Nie każdy nasz Czytelnik wie o tym dokładnie. Prosimy opowiedzieć.

- Najbardziej dramatyczny dla teatru był rok 1981, kiedy to nad teatrem zebrały się czarne chmury – próbowano stawiać zespołowi zarzuty działalności antypaństwowej. Pretekstem do tego posłużyło złożenie kwiatów pod pomnikiem Mickiewicza, niektórzy stracili pracę,

sztukami? Występowaliście również na Zachodzie. Jak tamtejsza publiczność odbiera stwo polskie z lwowskiej sceny?

- Zmiany polityczne w latach 90. otworzyły przed zespołem możliwość wyjazdu do Polski, a później – i do Anglii, i do Szwecji, i Węgier, gdzie pozyskaliśmy nowych przyjaciół i sympatyków. Właściwie odwiedziliśmy wszystkie najważniejsze miasta Polski, gdzie staramy się prezentować nasz dorobek, nasze najnowsze premiery – nie kryję, że wszędzie spotykamy się z ogromnym uznaniem i serdecznością.

- Przez te 50 lat zmieniły się w Teatrze dwa pokolenia, gra trzecie. Plejadę najstarszych aktorów, oprócz Pana, tworzą Janusz Tysson, Alfred Klimczak oraz inni. Najmłodszy – to m.in. Kazimierz Kosydor, Julia Czuba oraz Gabriela Kuc. Proszę opowiedzieć o ich pracy w teatrze. Jak układa się współpra-

Czas leczył rany – teatr miał wielu sympatyków i sprzymierzeńców i cios, zadany przez ówczesne władze totalitarne okazał się nie tak bolesny.

ne kompromisy, a ja, niestety, byłem zmuszony opuścić rodzinne miasto i szukać pracy gdzie indziej. Czas leczył rany – teatr miał wielu sympatyków i sprzymierzeńców i cios, zadany przez ówczesne władze totalitarne, okazał się nie tak bolesny. Nieubtąganym los ostatnio zabrał nam wspaniałych aktorów – Jolę Martynowicz, Henia Wolskiego, Walerego Bortiakowa i to naprawdę były najtrudniejsze chwile w naszym życiu.

- Oczywiście, gdy nadeszły lepsze czasy, zaczęliście grać nie tylko we Lwowie, ale też w Polsce. Jak jesteście przyjmowani tam? Do jakich miast jeździcie najczęściej i z jakimi

ca pokoleń? Jakie role i w czym wykonaniu były i są, zdaniem Pana, zagrane najlepiej? Jak się udaje przyciągać młodych do teatru?

- Pozyskiwanie nowych aktorów jest dość skomplikowane, uwzględniając fakt, że najbardziej utalentowana młodzież umyka nam na studia do Polski, a inni nie bardzo się garną do pracy w teatrze. W miarę możliwości staramy się bywać na konkursach recytatorskich („Kresy”, „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”) i być zorientowanymi w możliwościach przyszłych adeptów. Czasem bywają to „bakcyle rodzinne”, jak w przypadku córek Luby Lewak oraz Ireny

Stobodianej. Ale też szkolenie przyszłych aktorów musi się odbywać w bardzo skróconym trybie, czyli „rzucaniem od razu na głębokie wody”, - zazwyczaj padają konkretne propozycje objęcia takiej czy innej roli,

z okazji poznania kolejnej karty naszej historii – zwiedziliśmy ruiny kościoła w Jazłowcu, w którym znajduje się płyta pamiątkowa jednego z czołowych kompozytorów polskiego renesansu Mikołaja

Rozpiętość lat aktorów prowadzi do pewnej demokratyzacji stosunków i koleżeństwa. I choć bywają sytuacje konfliktowe, ale, ponieważ większość aktorów – to potencjalni pedagodzy i wychowawcy, więc jakoś się to układa w miarę harmonijnie.

a potem jest udział w próbach, a więc wtajemniczanie w arkana sztuki odbywa się na gorąco. Rozpiętość lat aktorów prowadzi do pewnej demokratyzacji stosunków i koleżeństwa. I choć bywają sytuacje konfliktowe, ale, ponieważ większość aktorów – to potencjalni pedagodzy i wychowawcy, więc jakoś się to układa w miarę harmonijnie.

Ostatnio odbyliśmy po raz pierwszy w naszej historii tzw.

Gomółki – być może, jest tam pochowany? Obejrzeliśmy zrujnowaną kaplicę fundatorów zamku w Jazłowcu – Błażejskich oraz zupełnie oszalałymi swym pięknem i rozmachem ruiny zamku i kościoła w nieistniejącym już miasteczku Czerwonogrodzie na Podolu, a także malowniczy wodospad nieopodal, który tworzą spiętrzone wody rzeczki Dżuryn.



Uczestnicy warsztatów teatralnych na tle ruin zamku w Czerwonogrodzie na Podolu

Warsztaty Artystyczne. Na miejsce warsztatów wybraliśmy miejsce, odległe od codziennych obowiązków rodzinnych, a mianowicie – Dom Rekreacyjny w Jazłowcu koło Buczacza. Tam przez kilka godzin dziennie, na materiale „Wesela Wyspiańskiego”, szlifowaliśmy

- Z jakimi środowiskami artystycznymi i teatrami współpracuje Polski Teatr Ludowy?

- Wymienię te najważniejsze – Teatr im. Marii Żarłowieckiej, przemyskie „Fredreum”, TML w Brzegu i Wrocławiu, Zamojski Dom Kultury, Centrum Kultury na warszawskich Bielanych,

Osoba Walerego Bortiakowa – to część historii naszego teatru. Nasza współpraca z Nim układała się jednocześnie harmonijnie i burzliwie, jak na stosunki twórców przystało.

tw. formę oraz interpretację. A przy okazji, przebywając jakby we wspólnocie, dopasowywaliśmy swoje osobowości.

Skorzystaliśmy również, przebywając na tamtym terenie,

zespoły teatralne w Wilnie. Brak „miejscowych” ośrodków kultury mówi sam za siebie.

- Przez kilkadziesiąt lat współpracował Pan ze śp. Walerym Bortiakowem. Dziękuję Niememu pow-

stała inscenizacja „Zemsty” Aleksandra Fredry oraz wiele pięknych scenografii. Jak się układała Wasza współpraca?

- Osoba Walerego Bortiakowa – to część historii naszego teatru. Nasza współpraca z Nim układała się jednocześnie harmonijnie i burzliwie, jak na stosunki twórców przystało. Pieczołowicie chronimy to, co po

w połowie września - „Wesele” Wyspiańskiego w Kielcach. Z Kielcami łączy się pewna legenda. Otóż, w 1969 roku właśnie od kieleckiego teatru im. Żeromskiego otrzymaliśmy pełen zestaw kostiumów. Niektóre z nich mają szansę znów „wystąpić” na kieleckiej scenie. W październiku czeka nas udział w Międzynarodowych Spotka-

Już w najbliższy piątek, 5 września o godz. 18.00 otwieramy swój kolejny, 51 sezon teatralny „Weselem” Stanisława Wyspiańskiego.

Nim zostało – mam nadzieję, że, przede wszystkim, uda mi się utrzymać w repertuarze legendarną już „Zemstę”, którą stworzył jako reżyser; scenograf i aktor - grał przecież Papkina i Cześnika.

- Od wielu lat Teatr mieści się we Lwowskim Obwodowym Domu Nauczyciela. Proszę opowiedzieć o współpracy z dyrektorem.

- Obwodowy Dom Nauczyciela stał się naszą siedzibą od roku 1960 i współpraca z kolejnymi dyrektorami i zespołami zawsze układała się harmonijnie. Najdłużej współpracujemy z obecną panią dyrektorem, Łarysą Swerdyk, której zawodzamy, przede wszystkim, szlachetną i mądrą postawę i obronę w 1981 roku. Oby tak było jak najdłużej.

- Jakie jest marzenie Pana, jako reżysera? Jaką sztukę chciałby Pan wystawić? Co to będzie za sztuka?

- Przed nami – dwie poważne i zobowiązujące rocznice - tegoroczna herbertowska i w przyszłym roku – 200 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Już w październiku mamy zamiar wystąpić z wieczorem poezji Zbigniewa Herberta „Moje miasto”. Co się za tym naszym Wielkiego Romantyka, to trochę mam czasu na zastanowienie się i przemyślenie naszych możliwości od tego projektu.

- Chcielibyśmy drukować w „Kurierze Galicyjskim” informacje o Waszym repertuarze, zapowiadać premiery. Czy możemy liczyć na współpracę w tym względzie?

- W najbliższym czasie czeka nas seria odpowiedzialnych i ważnych występów. A więc,

niach Polskich Teatrów w Rzeszowie. Przy okazji, wystąpimy też w Krośnie, podczas otwarcia nowego Europejskiego Centrum Kultury. Tam będziemy grali komedię Mariana Hemara „Dwaj panowie B.” W listopadzie szykujemy się na wyjazd do Warszawy, w tej chwili ustalamy scenę i teatr, a przy okazji mamy propozycję występów w Grodzisku Mazowieckim i Milanówku. A już w najbliższy piątek, **5 września o godz. 18.00** otwieramy swój kolejny, 51 sezon teatralny „Weselem” Stanisława Wyspiańskiego. Zapowiada się wiele ciekawych debiutów, które będą m.in. wynikiem sierpniowych warsztatów w Jazłowiecu.

- Czyta Pan naszą gazetę. Jaka jest Pańska ocena? Czego w niej brakuje, a co powinniśmy zmienić?

- Oczywiście, jak najchętniej będę współpracował z redakcją „Kuriera”, który staram się czytać w miarę regularnie. Czasem brak mi materiałów „na gorąco”, jak ten o przekach i szoszonach. Odczuwam przesunięcie ciężaru tematycznego w stronę folklorystyczną. Czasem jest nadmiar nadto rozbudowanych tekstów historycznych. Przydałby się również stylista i wnikliwy korektor. Ale w sumie „Kurier” jest różnorodny i każdy znajdzie w nim coś dla siebie.

- Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę i w imieniu naszej redakcji życzę Teatrowi wielu sukcesów artystycznych, zaś Panu Dyrektorowi – nieustającej pomocy Melpomeny oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

KG

WIR MUZYCZNY – CZYLI „ETNOWIR”

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Jaskrawy międzynarodowy festiwal folklorystyczny „Etnowir”, który odbył się niedawno we Lwowie, zaskoczył nie tylko mieszkańców miasta oraz gości z innych terenów Ukrainy, a także gości zza granicy, którzy już mieli okazję oglądać podobne imprezy.

Na „Etnowir”, który odbywał się z okazji 10 rocznicy wpisania Lwowa na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO, zespoły z kilku krajów świata przybyły z Łucka. Tam wcześniej odbywał się wielki festiwal „Lato poleskie z folkrorem”, który każdego roku zaskakuje Ukrainę różnorodnością kultur. Do Lwowa przyjechały zespoły z Izraela, Cypru, Meksyku, Polski, Czech.

Po jaskrawym przemarszu uczestnicy zebrali się na Rynku lwowskim. Koncert otwierali



wano, publiczność próbowała także zatańczyć salsę i merenge.

Tańcami i śpiewami górali śląskich zachwycili publiczność uczestnicy polskiego zes-

ciu lat będą chodzili ulicami miasta – nieznanego dotąd w życiu realnym, ale bliskiego duchowo.

Festiwal zakończył się w Muzeum Architektury i Bytu „Gaj



potu folklorystycznego „Żywczanie.” Od 1997 r. do zespołu należą uczniowie szkół muzycznych i ogólnokształcących. „W ten sposób przechowujemy bogaty skarb sztuki, przekazany przez naszych dziadów i pradziadów”, - mówią po występie zmęczeni, ale szczęśliwi Polacy.

Do Lwowa „Żywczanie” przyjechali po podobnej imprezie, która odbywała się we Francji. Tam młodzi artyści osiągnęli duży sukces. „Przyjechawszy do Lwowa, poczuliśmy się, jak w domu, - na sposób dorosły rozważają dzieci. - Tu są gościnni ludzie, wspaniała architektura, a w powietrzu jest coś tak nieuchwytnego, o czym nie można opowiedzieć, a tylko odczuć duszą i sercem. Nasi przodkowie mieszkali tu, chodzili tymi ulicami, jedli i pili coś podobnego do tego, co spożywamy my. Tak samo umieli się cieszyć życiem, troszczyć się o swe rodziny, rodzili się i umierali, aby dać życie nam, tym, którzy po upływie kilkudziesię-

Szewczenkowski” (skansenie). Oprócz Koncertu Galowego były tu targi rzemiosła ludowego krajów-uczestników Festiwalu. Jak twierdzi pan Andrij



Sydor, przez cztery dni Festiwalu na jego imprezach było nie mniej, niż 80 tysięcy turystów.

KG

BAŁTYK

Fala w brzegi się wybija, z ziemią walcząc. Czas nad morzem szybko mija, gdy na Polski Bałtyk patrzę.

Woda choć zimna, lecz kąpie się w niej cała Polska miła. Ojczyście brzegi, niebo nad głową rodzime i ptaszki śpiewają rzewliwie.

A gdy noc zapadnie w tych stronach zorze nam z wyżyn świecą. Ciemność zapada w dąbrowach, gdzie za Paprocią w Sobótkę młodzi lecą.

Fala w brzegi się wybija z ziemią się całując.



Chwile tutaj w pokoju mijają, Ojczyznę nim napętniają.

**Eustachy Bielecki
uczeń polskiej szkoły nr 10
we Lwowie**

BIAŁORUSKI PODRĘCZNIK HISTORII: ŻOŁNIERZE AK TO SŁUGUSY NAZISTÓW

Armia Krajowa – to organizacja, kolaborująca z nazistami i bezlitośnie mordująca Białorusinów – taki obraz AK utrwała nowy białoruski podręcznik historii. Według polskich historyków, białoruska historiografia wróciła do stalinowskich standardów – podaje „Gazeta Wyborcza”.

Nowy podręcznik historii autorstwa Aleksandra Kawalenii i Iwana Sarakawika dotyczy lat 1939-1944. Jeden z rozdziałów książki jest poświęcony działal-

ności AK na terenach obecnej Białorusi. „W latach niemieckiej okupacji AK występowała to przeciwko faszystom i „czerwonym”, to po ich stronie”, - stwierdzają autorzy. Dalej sugerują, że akowcy od początku okupacji objęli stanowiska w miejscowych samorządach i proniemieckiej policji za zgodą nazistów.

„Jednak od wiosny 1942 r. do lata 1943 r. SD (czyli nazistowska służba bezpieczeństwa) oczyściła administrację z akowców i wymieniła ich na białoruskich

kolaborantów. To zaogniło stosunki pomiędzy polskimi i białoruskimi sługusami i zbliżyło AK do radzieckiej partyzantki. W tym okresie AK bezlitośnie traktowała białoruską ludność”, - piszą dalej autorzy podręcznika.

Polscy historycy są oburzeni treścią podręcznika. „Trudno tu cokolwiek komentować. To przekłamanie i insynuacja. Oficjalna białoruska historiografia wróciła do stalinowskich standardów”, - mówią „Gazecie”.

źródło: Wirtualna Polska



STANISŁAW DURYS
tekst i zdjęcie

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”, dzisiaj pozwolę sobie na zrobienie małej luki w swych artykułach, opisujących wydarzenia między 1970 a 1990 r., ponieważ zbliża się 20 – lecie TKPZL. Przerwę trochę swój życiorys. Tu chcę zaznaczyć, że artykuły pierwszego prezesa TKPZL pana Leszka Mazepy były dla mnie bodźcem do napisania tekstu o powstaniu zespołu folklorystycznego we Lwowie.

Otóż, jak pisałem w poprzednich artykułach, w latach 70. działała grupa taneczna, w której tańczyłem. Propagowaliśmy taniec polski wśród Polaków. Żałuję jednak tego, że taki zespół polski nie powstał wcześniej, jak to słynny zespół z Wilna, który ma już ponad 40 lat i który był wspierany przez śp. Wandę Wasi-

Chrzest bojowy nasza grupa miała w Rzeszowie w lipcu 1989 r., kiedy to nasz mały zespół został skierowany na studium tańców polskich.

lewską i KC partii z Moskwy. Nie będziemy osądzać tamtych czasów, ale w Wilnie zespół polski działał prężnie, szerzył folklor polski i kulturę polską. Pamiętam jak śp. Wanda Wasilewska przyjeżdżała w 1962 r. z wizytą do szkoły nr 10, w której się uczyłem. Nasza dyrekcja i nasi nauczyciele chyba wtedy popełnili ogromny błąd, nie powiedziawszy ani słowa o chęci stworzenia drugiego polskiego zespołu folklorystycznego w ZSRR. W. Wasilewska chyba w tym momencie była na to gotowa.

Co było, a nie jest nie pisze się w rejestr, przechodzimy do realnych czasów teraźniejszych.

Wiadomość o powstaniu polskiej organizacji w listopadzie 1988 r. obiegła całe miasto, wyznaczona została data wielkiego zebrania Polaków ze Lwowa. Ta wiadomość wywołała zaniepokojenie wśród wielu Polaków, którzy do dnia dzisiejszego nie przyszli do TKPZL - nie pomylili się chyba. Byli też inni, którzy myśleli na wyrost i przyszli na to polskie zebranie, na którym powstało TKPZL.

Podczas zebrania ogłoszono, że jeśli ktoś chce wstąpić do organizacji polskiej, to będzie mógł się wpisać w foyer konserwatorium na listę sekcji TKPZL, która jest bliższa jego sercu. Ja wpisałem się do działu (sekcji) stosunków międzynarodowych, bo myślałem, że właśnie w tej dziedzinie mogę pomóc społeczeństwu polskiemu. Tutaj chcę powiedzieć, że wtedy TKPZL, jak pisze prof. Leszek Mazepa, było otwarte na każdą propozycję i działanie ze strony mieszkańców Lwowa różnych narodowości, ponieważ towarzystwo, poprzez kulturę polską, chciało potęgować wielonarodowościowy konglomerat Lwowa. Oczywiście, dominowali w nim Polacy, to było jasne, ale nikt chętny nie był

odrzucony, czego nie można powiedzieć o teraźniejszych strukturach TKPZL.

Pierwsze zapusty spędziliśmy na obwodnicy Lwowa w siedzibie „Energopolu”, do której przyjechał „Kalambur” z T. Dzieduszyckim na czele. Grała wtedy kapela TKPZL.

Podczas Wielkiego Postu przyjechał teatr z Polski, który przedstawił sztukę „Imieniny we Lwowie”. Po spektaklu, a było to w marcu 1990 r., podszedł do mnie Adam Kokodyński, który został wybrany na wiceprezesa TKPZL w dziedzinie kultury i tak po koleżeńsku powiedział: „Staszku, czy nie podjąłbyś się pracy założenia przy TKPZL zespołu tanecznego, a my dołożymy starań, aby ci w tym pomóc”. Z Adamem znaleźliśmy się od połowy lat 60. Zrozumiałem, jak trudnej pracy mam się podjąć, ale się zgodziłem. Od tego czasu, czyli od 1989 r., nie miałem urlopu przez 20 lat. Przyznaję, że jest to męczące, ale to nic, jak powiedział w „Trylogii” Wołodyjowski. Wszystkie moje urlopy wyglądały

byłyśmy dzięki pomocy sponsorskiej tamtejszego TML, czyli panu prezesowi Mieczysławowi Opatkowi.

Na ten festiwal pożyczaliśmy stroje od ukraińskiego zespołu „Junist”. Pani Krystyna Gąsowska, dyrektor „Domu Polonii” w Krakowie, zobaczyła nas w pożyczonych strojach, więc postanowiła na św. Mikołaja 1993 r. podarować nam osiem par strojów krakowskich. Wyszło tak, jak w przysłowiu „módl się i pracuj, a Pan Bóg ci dopomoże”.

XXII SFPZF odbył się w 1996 r. Program i cały zespół przysto-

Grupa trzydziestoosobowa Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy” z nowym programem wyjechała do Rzeszowa, gdzie zaprezentowała „Polonez Kościuszkowski”, tańce Krakowiaków wschodnich, tańce regionu lwowskiego, tańce lwowskiej ulicy, tańce opoczyńskie, kujawiak z oberkiem i taniec narodowy krakowiak.

wałem sam, ponieważ Tadeusz Ryfiak w 1995 r. wyjechał do pracy do USA, a E. Sosulski w tym czasie pracował w Polsce. Byłem dobrze wykształcony, więc poradziłem sobie ze wszystkim, a sponsorem był prezes „Wspólnoty Polskiej” z Rzeszowa p. Leonard Jeczeń. Miałem wtedy też dobre zaplecze w osobie pani Wiktorii Capun, która mi pomagała w każdej chwili.

Moi drodzy, pobyt na takim festiwalu, to jest żmudna praca dla całego zespołu, nie jest to żaden relaks. Dzień zaczyna się od ogólnych prób wszystkich zespołów, trwają one do obiadu, po obiedzie odbywały się koncerty wyjazdowe lub na miejscu. Po godz. 24 oddzielne zebrania dla choreografów i dla kierow-

Pani Krystyna Gąsowska, dyrektor „Domu Polonii” w Krakowie, zobaczyła nas w pożyczonych strojach, więc postanowiła na św. Mikołaja 1993 r. podarować nam osiem par strojów krakowskich.

ników zespołów. Wszędzie trzeba było zdążyć, by być poinformowanym, o tym, co się będzie działo w dniu następnym. Również trzeba było otrzymać cenne wskazówki lub nagane od jury, jeżeli na to się zastryżło. I tak to wszystko wyglądało przez dziesięć dni. W nocy trzeba było dopilnować młodzieży, aby wypoczęła, a nie poszła tańczyć na dyskotekę lub na prywatkę do akademika. Miasteczko akademickie podczas festiwalu było jak duża pasieka, a w ulach w dzień i w nocy tancerze i śpiewacy balowali na całego. Wesolo!

Po nas została pamiątka w postaci nagrania wideo z koncertów, zrobionego przez TVP, a mianowicie przez p. Jurka Dynię, a także zdjęcia.

W 1996 r. wzięliśmy udział w II Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie (dalej - FKK).

W 1997 r. zostaliśmy zaproszeni przez Z. Chrzanowskiego do Polskiego Teatru Ludowego, który reżyserował spektakl M. Hemara „Preclarka z Pohulanki”. Zaproponowano mi zrobienie układu tańców lwowskich do tego spektaklu. Na moim warsztacie

już od dawna były tańce lwowskiej ulicy, informacje o których zbierałem od starszych osób, od „lwowskich batiarów”. Byli to:

Chciałbym podkreślić różnicę dwóch festiwali: rzeszowskiego, na którym wszystko jest płatne i mrągowskiego, który ma mnóstwo sponsorów.

Franciszek Kucharski, Marcin Kwaśny, mój ojciec Tomasz Durys i inni... Owa żmudna praca przy pomocy T. Ryfiaka była uwieńczona sukcesem. Ponieważ premiera „Preclarki z Pohulanki” była

Ależ to była zdrowa konkurencja! Po pokazie naszych układów tańców lwowskiej ulicy przekonaliśmy się, że mieliśmy

dobrych informatorów. Ona – w postaci swojej matki, która wywodziła się ze Lwowa i ja – poprzez swojego ojca i swoich znajomych panów.

Różniły się one między sobą tylko układem, ale efekt był super. No i tańce regionu lwowskiego, które kiedyś zbierał w latach 50. choreograf konserwatorium lwowskiego, śp. P. Kogut, też wywołały euforię, ich dynamika i szybki rytm sprawiły, że publiczność rzeszowska doskonale się bawiła. Na koniec śpiew naszej Walentyny Kriwaszeinej wraz z trębaczem Romanem wywołał również wielką euforię wśród widzów. W tym miejscu chciałbym po raz kolejny podziękować p. Leonardowi Jeczeniowi, dyrektorowi rafinerii naftowych, bez którego pomocy nie zaistnielibyśmy na festiwalu rzeszowskim.

Po piętnastu dniach pojechaliśmy na IV FKK do Mrągowa, na którym nasz program też odniósł ogromne sukcesy (tancerzom przygrywała siedmioosobowa kapela). Z festiwalu nas zabrali moi koledzy z Kwidzina, burmistrz Andrzej Krzysztofak, Wojciech Weryk, Tadeusz Obuchowski, na czterodniowy odpoczynek. Młodzież i dorośli mieli możliwość odpoczynku na harcerskim obozie żeglarskim, popływali jachtami i kutrami. Później mieliśmy wycieczkę do Malborka, do Gdańska. Zwiedzanie bohaterskiej placówki Westerplatte zrobiło wielkie wrażenie na młodzieży zespołowej. Po drodze z Mrągowa zwiedziliśmy Gietrzwałd, gdzie jest cudowny obraz NMP.

Szanowni Czytelnicy, jak możecie wywnioskować z poprzedniej informacji, Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych nie jest nam obcy. Jedyne problemy finansowe czynią go dla nas niedosiężnym. Za siedmiodniowy pobyt dla jednej osoby trzeba zapłacić 350 \$. Więc na razie to jest dla nas nierealne.

W tym roku na koncert festiwalu do Lwowa przyjechały tylko trzy zespoły, ale dzięki Bogu, że nareszcie doszło do tego. Przyjechał zespół „Wesoły Lud” z Chicago (USA), „Polonez” z Australii i tylko trzy pary moich przyjaciół ze Szwecji, bo cały zespół „Piaszowie” nie mógł przyjechać z braku kosztów. Chociaż tańczyły tylko trzy pary, a jednak tancerze pokazali swój wysoki poziom artystyczny i bili na głowę swoich kolegów z USA i Australii. Po koncercie spotkaliśmy się w hallu teatru i każdy wypowiedział swoje zdanie o koncercie. Są zespoły, które wygrywają ze względu na liczbę uczestników, a są takie, które pokazują swoją klasę i kunszt taneczny.

Znów chciałbym powrócić do tematu festiwalu. Chciałbym podkreślić różnicę dwóch festiwali: rzeszowskiego, na którym wszystko jest płatne i mrągowskiego, który ma mnóstwo sponsorów. Każdy zespół na tym festiwalu oprócz nagród rzeczowych otrzymuje również dotacje finansowe na rozwój zespołu.



Zespół „Piastowie” w hallu Opery Lwowskiej

Dzięki takim dotacjom, które otrzymaliśmy w 1997 r. i 1998 r. kupiliśmy osiem par kostiumów opoczyńskich. Ponieważ mieliśmy zniżkę, bo kupowaliśmy u mojej znajomej w Cepelii, tych

poloneza Kilara z tego filmu i właśnie tą muzyką rozpoczął obchody jubileuszowe zespołu. Chciałbym tu podziękować i programowi Polskiego Radia, a mianowicie p. Danucie Żele-

Na FKK w 2000 r. zespół otrzymał duży puchar od prezesa Towarzystwa Pielęgnowania Folkloru miejskiego - za prezentację tańców lwowskiej ulicy. Nagroda ta jest uwieńczeniem mojej żmudnej pracy

pieniędzy akurat nam wystarczyło. Nie myślcie sobie Państwo, że te stroje były tanie. Każdy strój kosztował dość drogo.

Nadszedł rok 2000. Rok Wielkiego Jubileuszu. W tym właśnie roku miał się odbyć jubileuszowy V FKK. Trudno było z zakwalifikowaniem się, bardzo dużo zespołów chciało wziąć udział. Ja, S. Durys zwróciłem się z gorącą prośbą do marszałka Senatu p. Alicji Grześkowiak i zostałem wystuchany. Nasz zespół otrzymał zaproszenie. Byliśmy gośćmi pani Marszałek. Nasz zespół w składzie 32 osób wyjechał do Mrągowa, byłem zadowolony i dobrej myśli. Na FKK w 2000 r. zespół otrzymał duży puchar od prezesa Towarzystwa Pielęgnowania Folkloru i prezentację tańców lwowskiej ulicy. Nagroda ta jest uwieńczeniem mojej żmudnej pracy z ludźmi i z tańcem.

Zadowolony byłem również z tego, że powróciliśmy w lipcu z Festiwalu Polskich Tańców Narodowych w Elblągu, w którym brało udział cztery pary i na którym zdobyliśmy puchar i trzecie miejsce wspólnie z zespołem

z Białorusi. Na tym festiwalu za wykonanie poloneza otrzymaliśmy pierwsze miejsce.

W 1999 r. zespół „Lwowiacy” obchodził jubileusz 10 - lecia. W tym czasie na ekrany kin wszedł film „Pan Tadeusz” z piękną muzyką lwowianina p. Wojciecha Kilara. Postanowiłem za wszelką cenę zdobyć nagranie

Cz. Kujawski był głównym choreografem koncertu galowego na tym festiwalu. Cóż, ludzie odchodzą, a doceniamy ich wtedy, gdy ich już nie ma.

W tym samym roku byliśmy zaproszeni przez „Wspólnotę Polską”, jako jeden z lepszych zespołów polskich z Ukrainy, na Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej. Turniej odbywał się w Wilanowie. Poznałem tam

Od sześciu lat są snute marzenia o tym, by powstał zespół, podobny do „Mazowsza”. Wyjątkowa jest nieświadomość sprawy i czekanie na cud, że nagle zjawią się ekstra tancerze...

nowych ciekawych ludzi, takich jak: Jana Łosakiewicza, który wydał kasetę metodyczną z polskimi tańcami narodowymi, Krzysztofa Szyszka, który prowadził zespół „Mate Podlasie” w Siemiatyczach, inne osoby.

Zaczęliśmy dodatkowo pracować w stylu formy towarzyskiej w polskim tańcu. K. Szyszko zaprosił nas do Siemiatycz na Ogólnopolski Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej. Po trzydniowym przeszkoleniu startowaliśmy w turnieju i zajęliśmy miejsca: IV, dwa V miejsca w różnych kategoriach i dwa VI miejsca w różnych wiekowych kategoriach.

Od tego czasu zaczęliśmy jeździć do różnych miast Polski, w których odbywały się turnieje. Również postanowiliśmy organizować taki turniej na Ukrainie we Lwowie. W Roku Polski na Ukrainie wystartował I TTPwFT we Lwowie w pięknym pałacu sportu Politechniki Lwowskiej, czyli w Parku Stryjskim, w byłym budynku Panoramy Racławickiej.

Jednak, czasami spotykamy się z brakiem zrozumienia ze strony urzędników państwowych Polski, którzy bardzo często stawiają różne przeszkody na drodze dobrze toczącej się sprawie. Zaznaczam, że nie poruczę swojej sprawie i nie pozwolę nikomu zepsuć pracy młodzieży, która poświęca tańcom swój czas wolny. Nie od razu tancerze się rodzą.

Dziwną rzeczą jest, gdy się nie postrzegają zespołu, który działa we Lwowie od lat i nazywa się „Lwowiacy”. Niemniej jednak, od sześciu lat są snute marzenia o tym, by powstał zespół, podobny do „Mazowsza”. Wyjątko-

Czasami spotykamy się z brakiem zrozumienia ze strony urzędników państwowych Polski, którzy bardzo często stawiają różne przeszkody na drodze dobrze toczącej się sprawie.

cały dorobek zespołu „Lwowiacy”. Gościliśmy wtedy na obchodach kapele „Wesoły Lwów”. Taki sam wspólny koncert zaprezentowaliśmy na wiosennym festiwalu „Gorzowiana 2000”.

W 2001 r. znowu zostaliśmy zaproszeni do Elbląga na FPTN, gdzie zajęliśmy III miejsce i otrzymaliśmy puchar za krakowiak i kujawiak z oberkiem. To był ostatni festiwal dla jego założyciela, Czesława Kujawskiego, który wkrótce zmarł po ciężkiej chorobie. Zespół „Ziemia Elbląska”, którego był kierownikiem, przeżywał ciężkie czasy i nie brał udziału w festiwalu w Mrągowie.

wa jest nieświadomość sprawy i czekanie na cud, że nagle zjawią się ekstra tancerze, sami staną do tańca i zaczną tańczyć, tylko co?

Czasem przyjeżdżają zespoły z Polski i prezentują widzom takie bubble, że aż strach. Ale kto się na tym zna i kto ich osądzi?

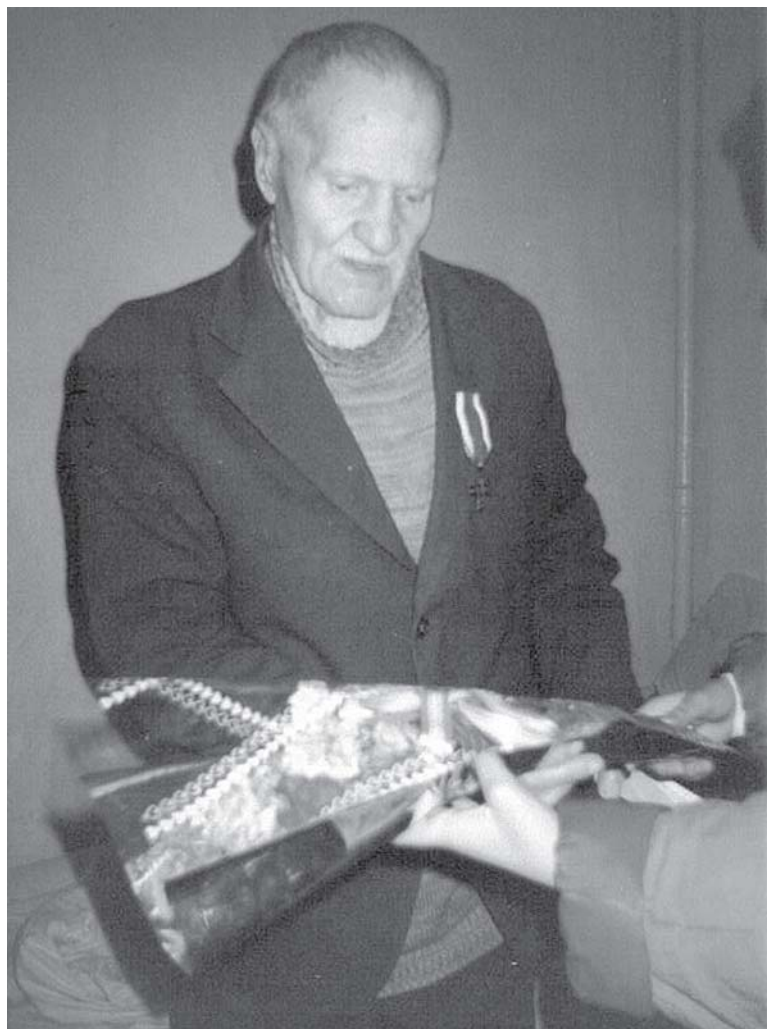
Na koniec nadmienię, że nasza organizacja LMDMSO i zespół „Lwowiacy” łączą tych Polaków, dla których nie ma miejsca w TKPZL, tych, którzy rozmawiają łamaną polszczyzną, ale języka możemy ich nauczyć.

KRZYŻ WALECZNYCH

ZBIGNIEW LEWIŃSKI,
Starachowice

Zawsze dostawałem sporo listów z Winnicy, mam tam wszak parę setek przyjaciół. Bywa, że w ciągu miesiąca nadejdzie ich 30 - 40... Ten był

Natychmiast jadę na Ukrainę. W Winnicy już na mnie czekają. Są kwiaty dla pana Stefana i samochód. Stalową „dziewiątką” księdza Władysława Chatupiaka, miejscowego proboszcza, jedziemy do Striżawki. Jedziemy, bo jest nas



jednak szczególny; nadszedł zimą 1993 roku. Pisała siostra Teresa Jakubowska, zakonnica, która kilkakrotnie przywoziła do nas dzieci z polskiej parafii w Winnicy.

W kopercie były dokumenty. Z pożółkłych urzędowych papierów wynikało, że pan **STEFAN CHAJECKI**, za zasługi na polu bitwy w 1920 r. został nagrodzony Krzyżem Walecznych. Tak mówili zaświadczenia, potwierdzone pieczęcią z Orłem w koronie i podpisem dowódcy.

W rzeczywistości jednak, pan Chajcki Krzyża Walecznych nie otrzymał. W warunkach frontowych było to niemożliwe. Ale stary polski wiarus, „od zawsze” mieszkający poza granicami Macierzy, czekał. Wtedy, w styczniu 1993 r. miał już 91 lat. Marzył, aby choć przed śmiercią mógł ucałować swój Krzyż. I koniecznie zabrać go do trumny. Czy można odmówić takiej prośbie?

Parę wizyt w Warszawie, w Ministerstwie Obrony Narodowej, w Związku Legionistów, Stowarzyszeniu Kombatantów... Trzeba się spieszyć, bo czasu coraz mniej...

I wreszcie, w pierwszych dniach kwietnia, mam w rękę piękne amarantowe pudełeczko z bezcenną zawartością: błyszczącym Krzyżem Walecznych z Orłem w koronie. Do tego legitymacja i upoważnienie do wręczenia.

kilkoro: siostra Teresa, która rozpoczęła całą akcję i dwie dziewczynki: 12-letnia Walerka Pruss - moja chrześnica, która będzie wręczać kwiatki (chrzest Walerki odbył się poprzedniego dnia) i jej młodsza siostra - Żenia z aparatem fotograficznym.

Przed chatką oczekuje nas starsza kobieta. To pani Jadwiga, przewodnicząca społecznego komitetu odbudowy kościoła w Striżawce. Wchodzimy do mieszkania. W największym pokoju, na łóżku, w czarnym, mocno spranym garniturze założonym bezpośrednio na piżamę siedzi pan Stefan Chajcki. Już wie, że przyjechalibyśmy do niego. Podtrzymywany przez siostrę Teresę i panią Jadwigę - wstaje. Prostuje swoje zgarbione plecy. Co myśli? Chciałbym to wiedzieć! Wygłaszam uroczystą formułkę, przypinam Krzyż. Wyciągnięty jak struna starzec, przez ściśnięte gardło mówi: „Ku chwale Ojczyzny!” I... całuje mnie w rękę. Teraz ja mam tży w oczach. Walerka wręcza kwiaty, Żenia fotografuje... Już po wszystkim! Można spokojnie usiąść i porozmawiać. Pan Stefan zdejmuję marynarkę, powoli odpina Krzyż. Długo mu się przygląda, całuje i niezdarne, sztywnymi palcami usiłuje przypiąć go do piżamy. Pomagam. Potem przy pomocy pani Jadwigi kładzie się do łóżka. Płacze! My też! Ale tych też wstydzić się nie muszę...

(cdn.)

WCZORAJ ŚMIECH – DZISIAJ ŁZY

WITOLD KOCIŃSKI
tekst i zdjęcia

Wróciłem z Gruzji kilka dni przed wojną. Mówiło się i owszem, że nie można w nieskończoność przeciągać absurdu sytuacji, gdy w wolnym, niepodległym kraju stacjonują obce wojska i świat ich nie zauważa. Ten wrzód musiał kiedyś pęknąć, ale nikt nie przypuszczał, że wszystko potoczy się tak szybko.

W czerwcu Gruzja była słoneczna i wesola. Biesiadowaliśmy i śpiewaliśmy do późnej nocy. Podziwialiśmy naszych gruzińskich przyjaciół za to, w jakim

asfalcie owiec. Tylko 65 kilometrów do Tbilisi. Tu będzie nasza baza wypadowa na czas pobytu w Gruzji. Ponad milionowa stolica rozrosła się na długości 35 kilometrów, wzdłuż rzeki Kury (gruzińska nazwa rzeki Mtkwari). Przeniósł tutaj swój dwór ze starożytnej Mcchety król Wachtang Gorgasali w roku 458. Legenda powiada, że, polując, ustrzelił bażanta, który wpadł do źródła i... się ugotował. To zdarzenie wpłynęło na jego decyzję. Pomnik króla góruje nad okolicą.



Tbilisi, w dzielnicy łażni

tempie odnawiają swoją piękną stolicę Tbilisi i mówiliśmy, jaki szmat roboty jeszcze przed nimi. Wypytywaliśmy wracających z Abchazji: „Czy spokojnie?”. – Tak, tak, tak... Początek sezonu,

Zatrzymujemy się w samym sercu starego miasta. Nieduży, ale bardzo miły hotel „Sharden” mieści się w odrestaurowanej, a właściwie odbudowanej, kamienicy, przy zaułku, docho-

Ponad milionowa stolica rozrosła się na długości 35 kilometrów, wzdłuż rzeki Kury (gruzińska nazwa rzeki Mtkwari). Przeniósł tutaj swój dwór ze starożytnej Mcchety król Wachtang Gorgasali w roku 458. Legenda powiada, że, polując, ustrzelił bażanta, który wpadł do źródła i... się ugotował. To zdarzenie wpłynęło na jego decyzję.

pełno turystów i nikt nie myśli o konfliktach...

Nie mniej oceniać decyzję, podjętą przez demokratycznie wybranego prezydenta. Czyżby liczył na cud? Rozpalił do białości imperialne zakusy wielkiego sąsiada. Tak bardzo żał, że zostawiłem uśmiechniętą Gruzję, która teraz płacze.

Wracam jednak do tych pięknych dni. Do Gruzji przyjechaliśmy z Armenii. W Polsce szybko przyzwyczailiśmy się do Europy bez granic, bez tej całej niemitej i upokarzającej procedury. Wszystko sobie przypominamy. Prześwietlają nas na wylot. Odprawa przeciąga się w nieskończoność. Po burzy upał staje się nieznośny. Nerwy puszcza... – Trzeba ich zrozumieć – uspokaja pilotka. Mają problemy w Abchazji, Osetii i Adżarii – szukają broni... Kończy się to sympatycznym pożegnaniem i życzeniami miłego pobytu w Gruzji. – Trzeba było od razu do nas przyjechać – my od was nie żądamy wiz, tak jak nasi sąsiedzi – słyszymy na do widzenia.

Jesteśmy w Gruzji i od razu rzucają się w oczy bardziej zadbane domostwa, no i lepsza droga. Jeszcze nie wiemy, że przyjdzie nam jeździć po czymś, co drogą jest tylko z nazwy. Wokół – szachownica pół i niekończące się winnice. Autobus pędzi, mimo spacerujących po

dzącym do Placu Jerozolimskiego. Nad nami twierdza Narikala („nie do zdobycia”) z V-VI wieku. W okna hotelu spogląda ze szczytu wzgórza monumentalna Matka Armenia – w jednej ręce trzyma miecz na wrogów, a w drugiej – puchar z winem dla przyjaciół. Budynek hotelu pre-

W Gruzji, bowiem obserwuje się niezwykły powrót do wiary, zwłaszcza wśród młodych ludzi, i to oni wypełniają po brzegi gruzińskie świątynie.

zentuje się, niczym złota plomba w zniszczonej szczęce. Sąsiadujące z nim kamienice czekają na lepsze czasy. Widać na nich umierające ślady piękna – wierzę, że kiedy przyjadę tu ponownie, odzyskają swój dawny blask.

Już w I w. apostoł Andrzej powołał pierwsze w tych ziemiach chrześcijańskie biskupstwo. Takie były początki Gruzjińskiego Kościoła Prawosławnego, który nosi w oficjalnej nazwie przymiotnik Apostolski. Najwyższą władzą w Kościele należy do Świętego Synodu, na którego czele stoi katolikos – Patriarcha Catej Gruzji. Dzisiaj to Elias II – poznaliśmy go w nowej katedrze w Tbilisi, zatłoczonej tak, że trudno się



Mtskheta. Stara katedra Sweticchoweli



Tbilisi. Nowa katedra

przecisnąć. W Gruzji, bowiem obserwuje się niezwykły powrót do wiary, zwłaszcza wśród młodych ludzi, i to oni wypełniają po brzegi gruzińskie świątynie.

Zrozumiałe, że zwiedzanie miasta rozpoczynamy od jednej z trzech najważniejszych gruzińskich cerkwi pw. Matki Bożej z XII-XIII w., pamiętającej czasy królowej Tamary, zwanej królem królów i królową królowych. Okres jej panowania uznany został za „złoty wiek” Gruzji. Tamara jest świętą prawosławnych i katolików. Świątynia stoi na skarpie, która się osuwa – istnieje, więc niebezpieczeństwo, że pomimo najlepszych zabezpieczeń runie w nurty Kury. Tuż obok Wachtang Gorgasali spogląda z konia na

miejsce, gdzie upolował owego ptaka.

Przed nami Święta Góra (Mta-cmindza), zwierzchna telewizyjną wieżą, która nocą mieni się kolorowymi światłami. W połowie góry – piękna cerkiew prawosławna pw. św. Dawida Eremity ze złotymi kopułami, a blisko niej – panteon narodowej kultury i sztuki – cmentarz zasłużonych. Spod monumentu założyciela miasta schodzimy do dzielnicy łażni. W powietrzu unosi się zapach siarki. W XII wieku było tutaj, co najmniej, 65 łażni, do dzisiaj zachowało się 6, jedna z nich ma wyjątkowo piękną mozaikową fasadę, niczym samarkandzka metresa. Aleksander Puszkina powiedział, odpoczywając w niej:

„Nie spotkałem niczego rozkoszniejszego od tbiliskich łażni”.

Czas goni, niestety poleżeć w leczniczej parze nie możemy. Biegniemy do jedyne go czynnego meczetu. Ładnie odnowione wnętrze – czuć jeszcze świeżą farbę. Z meczetu prosto do synagogi. Na małej prze-



Św. Nino w starej katedrze w Mcchecie

strzeni rozsiadły się tu świątynie różnych wyznań.

Jesteśmy w starej katedrze. Dziwimy się, że w zwykły dzień gruzińskie cerkwie są zatłoczone – okazuje się, że Gruzini świętują Wniebowstąpienie.

Od niedawna patriarcha Elias II rezyduje w ukrytym za wysokim murem pałacu książęcym przy starym królewskim trakcie. Mijamy go, idąc do najświętszego miejsca Gruzów, starej katedry z VII wieku pw. Matki Bożej Wniebowziętej

„Wyrażam wdzięczność Kościołowi polskiemu, bo nadal większość księży - to Polacy. Niełatwo jest nam budować wspólnie. Jesteśmy rozproszeni.”

(zwanej Sioni – od Syjonu w Jerozolimie, gdzie dokonał się cud Wniebowzięcia). Tutaj przechowuje się dwie narodowe relikwie – krzyż św. Nino i kamień, przywieziony z Jerozolimy przez pustelnika Dawida.

Święta Nino jest czczona jako oświecicielka Gruzji, równa apostołom. Według gruzińskiej tradycji, uzdrowiła chorą żonę króla Iberii (ówczesna Gruzja). Na pytanie władcy o nagrodę odpowiedziała, że pragnie zbudować kościół, do którego powinni przyjechać księża z Konstantynopola. Król wysłał poselstwo do Konstantyna Wielkiego i w 337 roku wraz z całą rodziną przyjął chrzest i w taki oto sposób dokonana się, według legendy, chrystianizacja Gruzji jako drugiego kraju na świecie po Armenii. Ale zanim Święta tu trafiła, miała widzenie – objawiła jej się Matka Boża i błogosławiąc, prosiła, aby wzięwszy krzyż udała się do Iberii głosić naukę Chrystusową. Data jej dwie gałązki winorośli, które Nino potęczyła własnymi włosami i właśnie ten krzyż stał się symbolem chrześcijańskiej Gruzji i jej największą świętością.

No i wielki skok we współczesność. Nowa katedra pw. Trójcy Świętej – której budowę

rozpoczęto w 1995 r., a poświęcono w 2004 r. – robi wrażenie; oślepia złotymi kopułami, przed nią strzelające pod niebo fontanny, niekończące się kwietne rabaty. We wnętrzu setki modlących się młodych ludzi.

Pamiętam niezwykle wzruszające spotkanie przed starą katedrą w Mcchecie, sprzed prawie trzydziestu laty, z siwiutką, wiekową damą w czarnych podniszczonych koronkach, która odezwała się do nas piękną polszczyzną, przywołaliśmy jej najpiękniejsze wspomnienia, ponarzekaliśmy na rzeczywistość i zwyczajnie poryczeniśmy się. Najchętniej zabralibyśmy ją ze sobą, ale to nie było możliwe. Na kościelnym placu było smutno i pusto. Dzisiaj jest gwarno i wesoło – właśnie weselni goście otoczyli wianuszkami młodą parę, której dość duże dziecko było w tym samym czasie chrzczone w innej kaplicy.

Katedra Sweticchoweli (co tłumaczy się – życiodajna kolumna albo drzewo życia) wybudowana została w XI w. na cudownym miejscu. Związana jest z nią jedna z najpięk-

wo (cedr libański), które poświęceniu nie chciało upaść, unosiło się w powietrzu. Dzięki modlitwom św. Nino zrosło się i zaczęło wydzielać olejki, które uzdrowiały. Według innej wersji zrobiono z niego 7 kolumn do

Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przy której rezyduje biskup Giuseppe Pasotto, została odrestaurowana na wizytę papieską w 1999 roku. We wnętrzu nie zachowało się nic z dawnego wyposażenia. Po Mszy św.

zem wspólnotę, bo przecież to są nasi bracia. W Europie myśli się inaczej, mówi się o ekumenizmie, ale nie wskazuje drogi, jaką podążać w życiu codziennym. Zdarzają się sytuacje, że w kościele pojawiają się młodzi i mówią – chcemy wziąć ślub za 5 dni. Nie chcą styszeć, że tak nie można, że trzeba się przygotować... idą, więc do innego kościoła. Formacja to niezwykle trudny problem. Ja przyjechałem jako misjonarz, potem mnie wykrywano – śmieje się biskup – i musiałem opuścić swoje zgromadzenie kamilianów, by służyć wspólnocie.

Długo jeszcze rozmawiamy przy smakowicie zastawionym stole. Robi się nieprzyzwoicie późno. Przez okno spogląda z wysokiej kolumny, błyszczący złotem święty Jerzy, patron miasta. Żegnamy się przypościęciem, przytoczę jej końcówkę – po długim przekomarzeniu się z wiecznie leniuchującymi Gruzini, Pan Bóg stwierdza: „Faktycznie tylko wy zauważyliście piękno, które stworzyłem, wszyscy inni ciężko pracują i nie zwracają na to uwagi. Przyszłemu was ukarać, a datem wam najpiękniejszy zakątek na ziemi – te źródła, góry – to wszystko dla was!”

Następnego dnia uczestniczymy we Mszy św. w katolickim kościele pw. św. Piotra i Pawła. Od chwili poświęcenia, co miało miejsce 17 X 1887 roku, jest cały czas otwarty. Był czynny nawet w czasach sowieckich. Mimo

miejsce koronacji. Potem przeżywał upadki i lata świętości. Nawet Mongołowie po zajęciu klasztoru nie sprofanowali grobu Świętej. Do kaplicy grobowej przyprowadził nas głośny śpiew mniszki. W 1924 r. klasztor zamknęli bolszewicy, ale zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. powrócił do życia. Mieszka tu 30 mniszek. Zajmują się ogrodami, robótkami ręcznymi, turystami. Rozciąga się stąd przepiękny widok na Góry Kaukazu.

Miasteczko Signagi, leżące niedaleko klasztoru, to takie cacuszko, wymuskane specjalnie dla turystów. Jeszcze kilka lat temu było zaniedbane i zniszczone, a dzisiaj łśni kolorowymi fasadami, czerwonymi dachówkami, licznymi sklepikami i kawiarniami czekającymi na gości.

Davidgareja - to cel naszej najdłuższej gruzińskiej wycieczki. Jedziemy zrujnowaną drogą, kierowca dokonuje cudów, aby nie urwać zawieszania, mijamy ruiny domów i dzikie ogrody. Przed nami zielone góry, pachnie trawą i ziołami. Wreszcie na horyzoncie pojawia się cel wyprawy – klasztor, do którego Dawid Eremita przywiózł trzy kamienie z Jerozolimy. O jednym z nich już pisałem – znajduje się w tbiliskiej katedrze Sioni. Klasztor jest zamieszkały przez siedmiu mnichów i czterech nowicjuszy. Mają wodę, własny ogród, hodują krowy – są samowystarczalni. Nasza pilotka Magda opowiada o spotkaniu z jednym z nich i o tym, jak, śmiejąc się, wyznał, że ma swoją ulubioną aktorkę – jest nią Polka Beata Tyszkiewicz.

Gruzini na co dzień nie lubią, a raczej nie lubili, politycznych tematów. To się diametralnie zmieniło. Szesnaście lat temu popełniono niewybaczalny błąd – pozwolono buntownikom z Abchazji i Osetii ucześcić się rosyjskiego, wojskowego szynela. Nazywało się to „misją pokojową”, której końca nie było widać. A o co tak naprawdę chodziło Rosji, świat się przekonał w sierpniu 2008 roku.

Kiedy Pan Bóg dzielił ziemię, Gruzini nie pchali się, ale spokojnie czekali, skracając sobie czas śpiewaniem. Bóg wszystko rozdzielił i został mu kawałek, który chciał mieć dla siebie. Nie dziwi, więc niespotykane piękno



Katedra rzymskokatolicka w Tbilisi



Tablica upamiętniająca pobyt Jana Pawła II w polskim kościele w Tbilisi

niejszych opowieści o początkach gruzińskiego chrześcijaństwa. To historia sukni Jezusa, o którą po ukrzyżowaniu, żołnierze rzymscy rzucali losy. Dwaj Żydzi z Gruzji byli świadkami ukrzyżowania Chrystusa w Jerozolimie. Niektórzy twierdzą, że jeden z nich, Eliaz, był po prostu wcielony do armii rzymskiej, a inni, że wystąpił go

budowanej świątyni. Z jednej z nich wydzielał się ów cudowny olej i stąd w nazwie – życiodajna kolumna. W absydzie świątyni zachwycą fresk, przedstawiający chwytę Chrystusa. Uwagę przykuwa kopia świątyni wybudowanej dla Konstantyna w Jerozolimie. Żal, że wiele doskonałych malowideł nie przeżyło odnowienia katedry w czasach carskich, kiedy to po prostu wybielono jej wnętrze wapnem.



Miasteczko Signagi - turystyczna perełka



Tbilisi. Nad miastem twierdza Narikala

tam diaspora żydowska, mieszkająca w Mcchecie, by dowiedzieć się jak najwięcej o nowym Proroku i Jego nauce. Matka Eliaz, która odczuwała każdą ranę Zbawiciela, pragnęła jakiejś pamiątki po Nim – syn przywiózł jej szatę Jezusa. Siostra Eliaz, Sidonia przycisnęła ją do serca i zmarła w religijnej ekstazie. Nikt nie potrafił wyjąć sukni z jej rąk, więc pochowano ją razem z nią. Kiedy w 337 r. Gruzja przyjęła chrześcijaństwo za sprawą św. Nino, w miejscu wiecznego spoczynku Żydówki, pochowanej z Chrystusową szatą postanowiono wybudować kościół. Na jej grobie wyrosło drze-

Skok na wzgórze, na którym króluje słynny klasztor Dźwari z VI wieku. Na tle zielonych gór zachwycą architektoniczną harmonią i dostojnością. Kwitnie żarnowiec i perukowce. Pięknie rzeźbionym portalem dwa anioły unoszą krzyż do góry. Na chwytę Krzyża Świętego zespół ten został wybudowany. U jego stóp tęczą się dwie rzeki Mtkwari (nazwy Kura Gruzini nie lubią!) i Aragwi. Niesamowite widoki.

Jeśli, jak niektórzy powiadają, co czwarty Gruzini ma polskie korzenie, katolików powinno być więcej. W Tbilisi są czynne dwa wspaniałe kościoły katolickie. Pochodzą z XIX w. katedra pw.

bp Pasotto podejmuje nas kolacją, chociaż jesteśmy już przyzwyczajeni do dobrej kuchni, tutaj wszystko smakuje wyjątkowo, a zwłaszcza specjalnie przygotowany dla polskiej grupy schabowy, którego tak dawno nie jedliśmy. Biskup jest gościnnie i serdecznie – sam podaje do stołu. Przybliżył nam sytuację katolików w Gruzji: – „Były momenty łatwiejsze i trudniejsze. Kościół taciński zależał od misjonarzy aż do ostatnich czasów, kiedy pojawił się kler miejscowy. Od 1993 roku sukcesywnie odnawiamy strukturę Kościoła na tym terenie. Wyrażam wdzięczność Kościołowi polskiemu, bo nadal większość księży – to Polacy. Niełatwo jest nam budować wspólnotę. Jesteśmy rozproszeni.”

Kościół prawosławny utrudnia i wręcz uniemożliwia zawieranie małżeństw mieszanych. Biskup niedawno zawiózł Benedyktowi XVI list od grupy młodzieży, opisujący te problemy. – „Mimo tych trudności musimy budować ra-

wojen skupieni przy nim wierni – zwłaszcza Polacy – przetrwali, jak tu mówią „dzięki religii, tradycji i przede wszystkim Bożej pomocy”. Tutaj w 1999 roku modlił się Jan Paweł II, o czym przypomina tablica pamiątkowa. Uczestniczyli w niej m.in. uczniowie polskiej szkoły im. Królowej Jadwigi, która znajduje się w pobliżu kościoła. Proboszcz ks. Adam jest Polakiem, pomagają mu polscy klerycy. Właśnie jeden wrócił z Abchazji: „Jest bardzo spokojnie, zaczęła się sezon, więc wszystko toczy się wokół turystów.”

Jedziemy do Bodbe – miejsca, gdzie zmarła św. Nino. Tam, gdzie została pochowana, wzniesiono maty klasztor, który rozrastał się przez wieki. W późnym średniowieczu zyskał szczególny rozgłos jako



Davidgareja. Cele wykute w skałach

gruzińskiego krajobrazu. Zauważył jednak miłych Gruziniów i im go dał. O sąsiadach już nie pomyślał.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

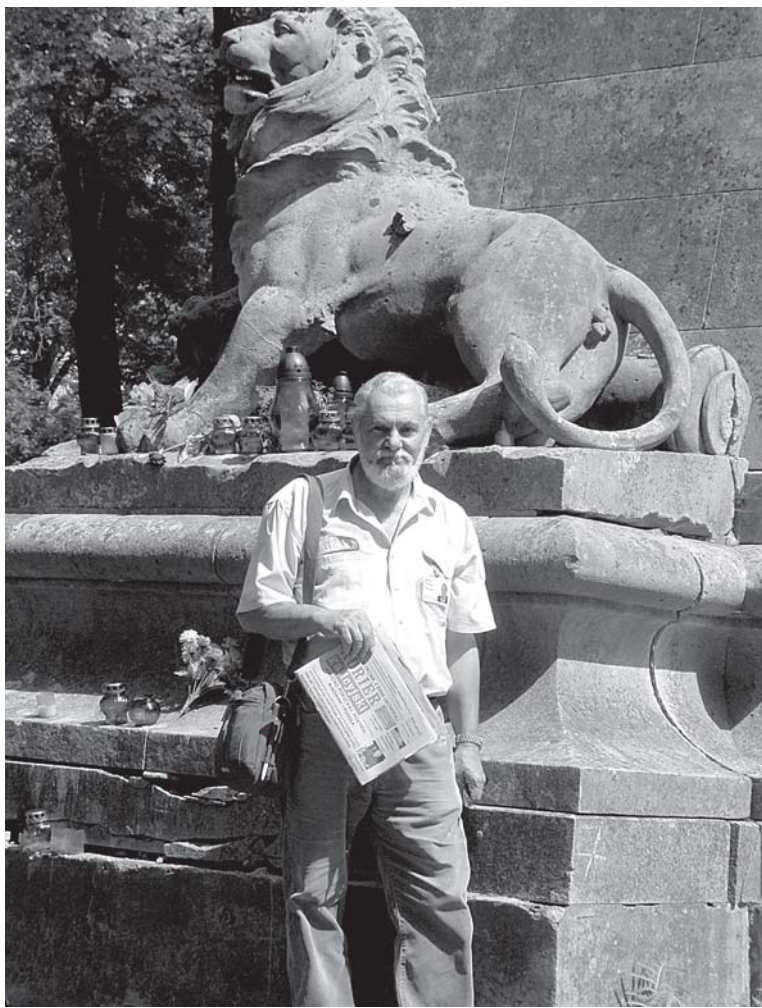
POLSKO – UKRAIŃSKIE PRACE INWENTARYZACYJNE NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

Bardzo pożyteczne dla naszego miasta, dla ratowania zabytków Lwowa, dla odnalezienia korzeni wspólnego dziedzictwa kulturowego są wspólne prace konserwatorów polskich i ukraińskich, prowadzone od lat we lwowskiej Katedrze rzymskokatolickiej, w Katedrze Ormiańskiej, w innych świątyniach Archidiecezji Lwowskiej. Konserwatorzy polscy wspólnie z ukraińskimi pracują nad odnowieniem i renowacją pomników na Cmentarzu Łyczakowskim, ekipy polskie każdego lata pracują na Cmentarzu Orłąt. W tym roku ruszyła kolejna bardzo ważna inicjatywa – inwentaryzacja grobów na Cmentarzu Łyczakowskim. Tylko na oko – od założenia Cmentarza w roku 1786 – na obszarze 42 ha jest tych grobów około 350 tys.

Nie mówimy już o szczególnej wartości cennych nagrobków, o dziełach wybitnych mistrzów, o grobach znanych ludzi – ich na tym Cmentarzu są tysiące.

Inicjatorem prac inwentaryzacyjnych wystąpiła strona polska. Idea inwentaryzacji cmentarza należy do dra T. M. Rudkowskiego. Ma już 88 lat, ale pan Profesor jest pełen energii i wiary. Za 15 lat ma zamiar opublikować dokładny opis Cmentarza Łyczakowskiego.

Prace finansuje Ministerstwo Kultury RP, tymi sprawami zaj-



Dr Andrzej Deneka

- Inicjatywa leżała po obu stronach. Ze strony polskiej dominująca była inicjatywa Ministerstwa Kultury, a ze strony ukraińskiej, tak mi się wydaje,

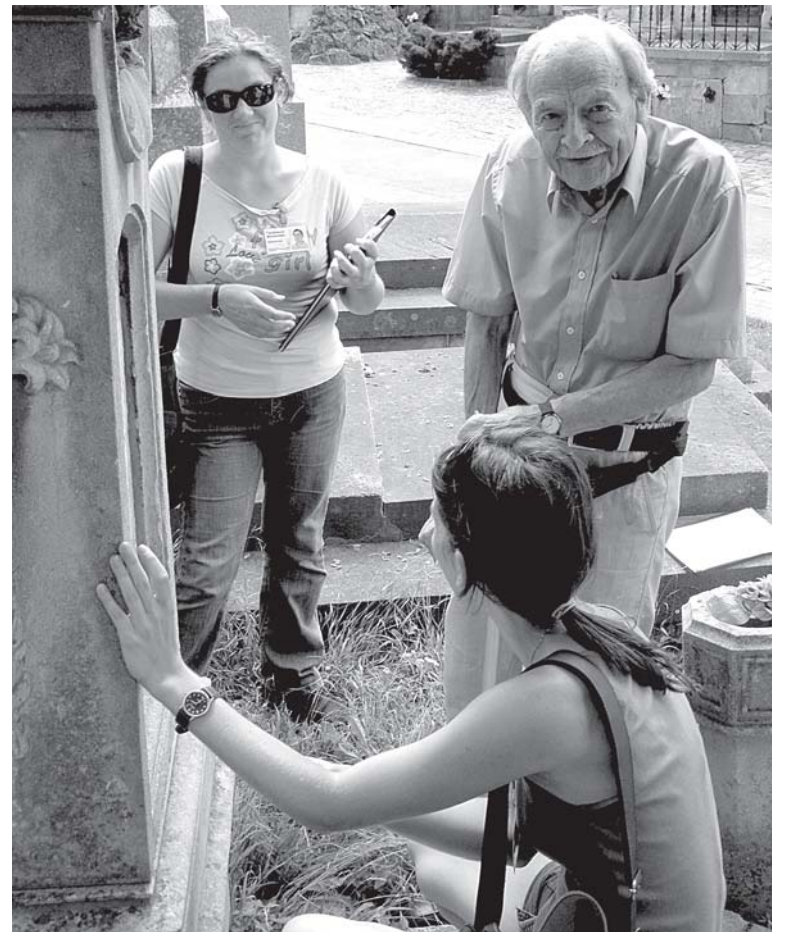
bo zarówno ze strony ukraińskiej, jak i polskiej biorą udział nie profesjonaliści, a studenci. Jest 14 osób ze strony polskiej, którzy tworzą zespoły dwuosobowe, do których są dokooptowani studenci ukraińscy. Nie ma żadnego podziału, wszystko jest robione wspólnie. Nadzór merytoryczny sprawuje dr Rudkowski, ja jestem bardziej odpowiedzialny za organizację. Prowadziliśmy inwentaryzację w Żytomierzu, w Kijowie, we Lwowie na Cmentarzu Janowskim, na terenie Łotwy w Rydze, kontynuujemy pracę w Daugapils. Charakter pracy oraz jej zakres na Cmentarzu Łyczakowskim, który jest największą

rozpoczęliśmy osiem lat temu inwentaryzację wszystkich grobów, ale tam dokumentację wykonujemy tylko w języku polskim, jest inny charakter pracy – współpraca dwóch uczelni – Politechniki Świętokrzyskiej i Uniwersytetu im. J. Fedkowicza. Tutaj na razie nie mamy

powtarzam – robienie dokumentacji też jest rzeczą wprost bezcenną.

- Czy są gdzieś publikowane wyniki badań?

- Publikacje są rzadkie, bo wymaga się, aby w publikacjach były dokumenty dokończony, były przeprowadzone



Dr Tadeusz Rudkowski

oficjalnych dokumentów współpracy. Bardzo ważną sprawą było nawiązanie kontaktów z Politechniką Lwowską. Uważamy za wskazaną wymianę pracowników, wspólne prace studenckie. Byłoby dobre, gdyby w pracach kameralnych, które mamy u siebie, po powrocie wzięła udział pani profesor T. Kłymentiuk ze Lwowa.

- W jakim celu to robicie?

- W celu udokumentowania czegoś, co już ginie. Na każdym cmentarzu po iluś latach części grobów już nie będzie z różnych przyczyn, niekoniecznie z przyczyn barbarzyństwa, wpływu

badania. Takie rzeczy publikuje p. dr Rudkowski. Napisał taką książkę o cmentarzu w Żytomierzu.

- Dla studentów z Polski jest to sprawa tylko nabycia jakiejś wiedzy zawodowej, czy część ich patriotycznego wychowania przy tych starych polskich grobach?

- Poruszył pan bardzo ważną sprawę. Młode pokolenie, które bierze udział w tego typu pracach, jest dla wielu zaskoczeniem. Zaskakuje też to, co robią młodzi ludzie na cmentarzu, bo cmentarz kojarzy się z retrospekcją, ze starszymi ludźmi. Natomiast ludzie młodzi nabywają tutaj widzenia innego, niż się wydaje. Daje to możliwość, perspektywę, czyli szerszego spojrzenia, umiarkowania, nie kierowania się tylko emocjami. Natomiast dla młodzieży jest tutaj rzeczą ważną, że spotykają się z nagrobkami ludzi, których oni znają z literatury, historii, z techniki, medycyny, to też jest satysfakcja dla nich.

- Czy są jakieś odkrycia, które dla Pana były szczególnie ciekawe?

- Dla mnie może osobiście mniej ciekawe, bo już 18 lat jeżdżę na Ukrainę, a na Cmentarzu Łyczakowskim byłem przez kilkanaście razy. Dla mnie mniej trochę, ale myślę, że taka

Idea inwentaryzacji cmentarza należy do dra Rudkowskiego. Ma już 88 lat, ale pan Profesor jest pełen energii i wiary. Za 15 lat ma zamiar opublikować dokładny opis Cmentarza Łyczakowskiego.

muje się dyrektor departamentu Pan Miller i Pan M. Michalski. Rada Miejska miasta Lwowa w sprawie inwentaryzacji podpisała umowę o współpracy ze stroną polską. W ramach praktyki ochotniczo biorą w niej udział studenci Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach na czele z wytrawnym znawcą takich prac, dr. Andrzejem Deneką. Miłą niespodzianką dla strony polskiej było dotarczenie do nich studentów Politechniki Lwowskiej na czele z Panią dr Tetianą Kłymentiuk. Studenci pracują dobrowolnie i całkowicie bezinteresownie. Pani Kłymentiuk ma nadzieję, że już w roku 2009 będzie podpisana oficjalna umowa między Politechniką Lwowską a Świętokrzyską.

Pan A. Deneka z wielką chęcią odpowiedział na pytania dziennikarza „Kuriera Galicyjskiego” i przekazał też pozdrowienia dla wszystkich Czytelników naszego pisma.

- Proszę Pana, kto jest inicjatorem tej pracy, na czym ona polega, jak Pan zorganizował na tę pracę studentów?

należy tu podkreślić pomoc kilku osób, między innymi: p. Lili Onyszczenko, p. Igora Hawryszkiewicza. Ze strony ukraińskiej spotkaliśmy się z ciepłym i przyjemnym przyjęciem. Spotykamy się z nadzwyczaj dużą

To jedyny cmentarz, na którym przeprowadzono inwentaryzację wszystkich grobów, niezależnie od narodowości osób pochowanych, od wyznania.

pomocą, ułatwieniami, na tyle, na ile to jest możliwe. Bardzo się przysłużyła sprawie pani Tetiana Kłymentiuk, która jest opiekunką studentów ukraińskich. W tej chwili zostało zinwentaryzowanych ponad 1000 grobów. Inwentaryzacja przebiega trochę inaczej, niż u nas w Polsce czy na cmentarzach w Kijowie, Żytomierzu i Czerniowcach.

Po raz pierwszy karta grobów jest wypełniana w dwóch językach – polskim i ukraińskim, co wpływa na pracochłonność. Ale również wynikają pewne problemy natury naukowej i technicznej, bo tłumaczenie, to jest trudność techniczna. Druga rzecz dość ważna – to praca z młodzieżą,

naszą pracą, jest najtrudniejszy, jeżeli chodzi o jej rodzaj, bo tu jest dużo cennych pomników, zabytkowych rzeźb, grobów znakomitych ludzi, którzy są znani zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej. Dość ważne jest to, że mamy przez to dwujęzyczne opracowanie dokumentacji trudności techniczne, a pracując z niefachowcami, musimy ich pracę korygować, nadzorować. To jedyny cmentarz, na którym przeprowadzamy inwentaryzację wszystkich grobów, niezależnie od narodowości osób pochowanych, od wyznania. W Żytomierzu, w Kijowie, na cmentarzu Bajkowym i na Łotwie inwentaryzowaliśmy tylko groby polskie. Natomiast w Czerniowcach

Zapisanie tego, udokumentowanie i pozostawienie jest wartością bezcenną.

czynnika ludzkiego. Obserwuję wszędzie to, że jest brak opieki, brak potomków, którzy by się tymi grobami opiekowali. Te groby w naturalny sposób giną. Element czasu powoduje to, że one giną. Zapisanie tego, udokumentowanie i pozostawienie jest wartością bezcenną dla przyszłych pokoleń. Bardziej skuteczne jest oddanie zakonserwowanego nagrobka, niż zrobienie tysiąca sztuk kart grobów, z których ileś już nie będzie istniała. Ale, raz jeszcze

retrospekcja naszej pracy i efekty wyjdą w trakcie tych prac kameralnych. Wtedy człowiek osiągnie wiele, oglądając fotografie. Fotografie są bardzo ważnym doku-

tem Ministerstwa Kultury i władzami miejskimi Lwowa, którą podpisała szefowa resortu Rady Miejskiej p. L. Onyszczenko i dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego I. Hawryszkiewicz,

to, co robimy, jest akcją stworzenia inwentarza cmentarza. Każdy nagrobek jest opisany, jak wygląda, sfotografowany, zmierzony, zostaje odczytany i zapisany napis na nim. Więc człowiek, który tu jest pochowany, przechodzi do historii. Ta akcja jest obliczona na wiele lat. Będziemy wydawali książki i co kilka lat będzie wychodził jeden tom. Będzie ich około 15 – 20. Cmentarz Janowski już jest zakończony i na wiosnę wyjdzie kolejny tom.

Urodziłem się we Lwowie na ul. Wronowskich, chrzczony byłem w kościele Marii Magdaleny. Dość szybko opuściłem dom rodzinny. W Warszawie spędziłem całą okupację niemiecką i powstanie, a po zakończeniu wojny byłem we Wrocławiu, Poznaniu, w Warszawie.
Dr Tadeusz Rudkowski

Jestem ze Lwowa. Urodziłem się we Lwowie na ul. Wronowskich, chrzczony byłem w kościele Marii Magdaleny. Dość szybko opuściłem dom rodzinny. W Warszawie spędziłem całą okupację niemiecką i powstanie, a po zakończeniu wojny byłem we Wrocławiu, Poznaniu, w Warszawie.

- Proszę wymienić swoje najważniejsze prace, publikacje?

- Ja, jako specjalista od cmentarzy, działam od 20 lat. Moja specjalizacja po studiach, które skończyłem we Wrocławiu – malarstwo ścienne w Polsce XVI – XVII w. Książka, którą sobie najbardziej cenię „Polskie sgraffita renesansowe na ścianach zewnętrznych kamienic”, pierwsza na ten temat napisana książka w Polsce. Poza tym, wydałem „Cmentarz w Żytomierzu”, teraz robię „Cmentarz Janowski” i jeszcze parę mniejszych książek.

Rozmawiamy z Tetianą Kłymeniuk, docentem Politechniki Lwowskiej

- Proszę powiedzieć kilka słów, jak odbywa się praca, jak doszło do współpracy polsko – ukraińskiej, co już zdążyliście zrobić?

- Owa praca odbywa się na podstawie porozumienia między stroną polską a ukraińską. Pracują tu studenci z Politechniki Świętokrzyskiej z Kielc i Politechniki Lwowskiej. Pracujemy od 21. 07 2008 do 06. 08. 2008. Zrobiliśmy inwentaryzację pierwszej kwatery, która jest bardzo duża i składa się z kilku części, drugiej i trzeciej. Jest to 1300 nagrobków. Pracuje 14 studentów polskich i 11 ukraińskich. Od strony polskiej finansuje owe prace Ministerstwo Kultury, nasi studenci pracują jako entuzjaści.

- Ile może trwać taka praca?

- Na Ukrainie w Czerniowcach - 8 lat, na Łyczakowie - 10 - 15. Jeżeli nagrobek jest nawet zawalony, to on jest zapisywany. Ścisłe współpracujemy z archiwum, z muzeum-rezerwatem „Cmentarz Łyczakowski”, pomaga nam Ł. Onyszczenko, I. Hawryszkiewicz.

NA KŁOPOTY... OPOLE

JAN PONIATYSZYŃ

Opolszczyzna, jako jeden z pierwszych regionów w Polsce, zadeklarowała i przekazała pomoc powodzianom na Zachodniej Ukrainie. Bo też i związki województwa z tymi terenami są wyjątkowe. Na Opolszczyźnie mieszka, bowiem, wielu repatriantów oraz ich potomków z przedwojennych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Są też tam miejscowości, które w tych województwach mają miasta partnerskie.

Największą pomoc przyznała Rada Miejska Opola. Dla współpracującego z tym miastem Stanisławowa przeznaczyła milion złotych. W sumie 700 tysięcy złotych dla partnerskiego województwa stanisławowskiego przekazał opolski samorząd (sejmik Opolszczyzny).

- Dotychczas wydaliśmy na ten cel 620 tysięcy złotych – wylicza Jolanta Kawecka, rzecznik prasowy Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. - Nasze dary - to, przede wszystkim, środki czystości, pościel, ręczniki, odzież ochronna i naczynia kuchenne, czyli wszystko to, co wiemy, że powodzianom przyda się najbardziej.

Są też niewielkie miasta, które ze swoich budżetów wyasygnowały pieniądze dla pokrzywdzonych przez powódź. Np. 24-tysięczny Prudnik zakupił m.in. materiały budowlane, preparaty antypleśniowe, okna i osuszacze za 50 tysięcy złotych.

- Zbierane były też dary od prywatnych firm, takich jak „Frotex”, który przekazał 150 ręczników – mówi burmistrz Prudnika Franciszek Fejdych. - Wszystko to wystaliśmy do naszego miasta partnerskiego Nadwórna.

Przyznanie pieniędzy z budżetów samorządowych wymagało uruchomienia maszyny biurokratycznej, co podczas wakacji nie było łatwe. O wyasygnowaniu pieniędzy musiały

zdecydować rady samorządów lokalnych i wojewódzkiego, które zwykle w tym czasie nie obradują. Dlatego zwoływano ich nadzwyczajne posiedzenia. Dary, zakupione przez opolskie samorządy, wyjechały na Ukrainę w ostatnim tygodniu wakacji. Zorganizowano specjalny konwój pięciu samochodów ciężarowych. Chodziło m.in. o to, aby na gra-



nicy nie było problemów z przewiezieniem pomocy. Specjalne konto na rzecz powodzian uruchomiła polska Caritas. 100 osuszaczy, zakupionych za rządowe pieniądze, przekazał do Stanisławowa wojewoda opolski. W regionie koordynatorem pomocy dla Ukrainy jest urząd marszałkowski. Na Opolszczyźnie to nie koniec akcji wspierania powodzian za wschodnią granicą. Publiczna zbiórka darów potrwa do 15 września. Pośredniczą w tym ośrodki pomocy społecznej w każdej gminie. Po zakończeniu akcji do Stanisławowa wyjedzie kolejny transport.

Mieszkańcy Opolszczyzny nie żałują pieniędzy dla powodzian na Ukrainie. Do dzisiaj wielu z nich ma w pamięci tragedię z 1997 roku. Wówczas znaczna część województwa oraz m.in. Opole została zalana. Następstwa tego odczuwane były przez wiele lat.

WSPÓLNIE ODNAWIAMY ŚWIĄTYNIE

HALINA PŁUGATOR

Młodzież rzymskokatolicka Lwowa wraz ze swoimi kolegami z Polski przebywała na 18 Młodzieżowym Obozie Pracy i Modlitwy „Zgoda Friedensgrund”.

Organizatorem obozu była diecezja w Hildesheim oraz ks. bp Robert Trelle, a ze strony ukraińskiej – organizacja „Młodzież ukraińska – Chrystusowi.” Wspólnie z Ukraińcami i Polakami pracowali wolontariusze z Niemiec, Serbii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Węgier, Białorusi, Litwy, Rumunii oraz młodzież prawosławna z Doniecka i okolic. Ogółem – 150 osób.

„Idea organizacji takiego obozu powstała w 1990 roku podczas spotkania młodzieży z Niemiec, Polski i Rosji na terenie dawnego obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen w diecezji Hildesheim, - poinformowano nas we Lwowskiej organizacji obwodowej „Młodzież ukraińska – Chrystusowi.” Podstawą tej idei jest pragnienie pokoju i pojednania, a także wspólne życie w Europie.”

W trakcie wspólnego przebywania na obozie młodzież odnawiała popadający w ruinę klasztor greckokatolicki w Podkaminie na Ziemi Lwowskiej. Młodzież katolicki opowiedzieli „Kurierowi Galicyjskiemu”, że pierwsze wzmianki o klasztorze Pochodzenia Drzewa Krzyża Świętego we wsi Podkamień pochodzą z pierwszej połowy XIII wieku. Jak twierdzą polscy historycy, właśnie wówczas na tereny współczesnego Podkaminia dotarli dominikanie – wysłannicy Kurii Rzymskiej. Już w XVII wieku stawa klasztoru w Podkaminie rozszalała się po całej Rzeczypospolitej.

Uczestnicy obozu pomagali konserwatorom w demontowaniu pomieszczeń pomocniczych dawnego hangaru traktorowego, uporządkowali dawny teren szpitala dla kobiet, chorych psychicznie. Na Ukrainie takie działania zorganizowano po raz drugi. Pierwszy obóz odbył się w 1995 roku we wsi Wielka Wola na Ziemi Lwowskiej. Tam młodzież z różnych krajów pomagała w budowie świątyni greckokatolickiej.



Tetiana Kłymeniuk (od prawej) - docent Politechniki Lwowskiej

mentem. Ze zdjęcia odczyta się stan zachowania nagrobka, stan techniczny, zakres zniszczeń, stan inskrypcji. My opracujemy jedynie dokumen-

a ze strony polskiej – dyrektor departamentu w ministerstwie p. Miller. To jest dokument oficjalny, do którego może dotrzeć Politechnika Lwowska,



Inwentaryzacja

tację, która posłuży dalszym opracowaniom, które będą dotyczyły konserwacji i szczegółowych badań naukowych. Jest to dokument, od którego

bo studenci Politechniki Lwowskiej tu odbywają jedynie praktyki.

Rozmawiamy z dr. Tadeuszem Marią Rudkowskim, kierownikiem merytorycznym prac na Cmentarzu Łyczakowskim. To niezwykle miły, uśmiechnięty stary lwowiak. Dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedział:

Człowiek, który tu jest pochowany, przechodzi do historii

zaczną swą pracę inni naukowcy.

- Jak Pan myśli, jak długo potrwa ta inwentaryzacja?

- Myślę, że inwentaryzację będzie kończyła już inna osoba. Około 10 lat - to jest minimum. Wszystko zależy od organizacji, od środków, od tego, jakie będzie zainteresowanie strony ukraińskiej, Bo to nie tylko od nas zależy. Jest podpisana umowa między departamen-

- Przyjechałem z Warszawy, z Instytutu Historii Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Moim pomysłem była cała akcja inwentaryzacji cmentarzy, prowadzona od 14 lat na terenie Ukrainy - pod kątem grobów polskich. Tutaj ułożyło się tak, że opracujemy wszystkie groby. Robimy to, bo ten cmentarz ma 42 ha, nikt nie wie, ile tu jest nagrobków, nie ma spisu grobów. Więc

PRZYGOTOWANIE DO OBCHODÓW 400-LECIA OBRAZU MATKI BOSKIEJ RUDECKIEJ



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

2 lipca w Rudkach k. Sambora koadiutor Archidiecezji Lwowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zainaugurował triennium przygotowawcze do obchodów 400-lecia cudownego obrazu Matki Boskiej Rudeckiej.

Kustosz sanktuarium i dziekan samborski ks. Gerard Liryk powiedział dla „Kuriera”, że ten wizerunek znajdował się w rudeckim kościele od 1612 roku i, jak głosi podanie historyczne, pochodzi on z Podola, gdzie zachował się w cudowny sposób na miejscu spalonej przez Tatarów prawosławnej świątyni. Od stuleci uroczystości odpustowe w tacińskim kościele parafialnym w Rudkach cieszą



się wielką popularnością wśród wiernych. Zgodnie z historycznym przekazem, na mocy breve Ojca Św. Piusa IX z dnia 19 sierpnia 1851 r., sanktuarium rudeckie posiada przywilej celebracji odpustowych w następujące święta: 2 lipca – główny odpust sanktuarijny ku czci Matki Boskiej Rudeckiej (niegdyś święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny), 15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia NMP (odpust parafialny z racji tytułu kościoła) i 8 sierpnia – uroczystość Narodzenia NMP (odpust, połączony z 40-godzinnym nabożeństwem eucharystycznym). Niestety, za czasów sowieckich z kościoła zrobiono magazyn artykułów spożywczych. Świątynia została zwrócona wiernym w 1989 r. Została też odnowiona krypta, gdzie była pochowana rodzina poety Aleksandra Fredry.

„Za miejsce Maryjnego upodobania od czterech już wieków uważamy sanktuarium rudeckie, – powiedział w homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Z tego kościoła Matka Chrystusa patronuje rodakom i okolicom. Patronuje wszystkim bez wyjątku, nawiedzając przy tym poszczególne Jej czcicieli swoimi

niezliczonymi dobrodziejstwami. Tyleż tu cudów i łask wiernym u Najmilszego Syna uprosiła. Tyle pociechami i dob-

Kościół
Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny
zbudowany na miejscu poprzednich świątyń
w roku Pańskim 1728

SLAWNE OD 1612 R.
Sanktuarium
Matki Bożej Rudeckiej
Санктуарій
Рудківської Божої Матері

rodziejstwami obdarzyła.” Arcybiskup przypomniał, że w 1921 r. obraz Matki Boskiej Rudeckiej został ukoronowany papieskimi koronami przez biskupa przemyskiego Józefa Sebastiana Pelczara.

Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przekazał sanktuarium szczególnie dar Jana Pawła II w postaci różańca. Były sekretarz osobisty papieża przypomniał, że w czasie rekonstrukcji obrazu w 1968 r. w Ustrzykach Dolnych-Jasienia przed wywiezionym przez

Polaków po wojnie z Rudek cudownym wizerunkiem Matki Boskiej, który na nowym miej-



scu nazwano Królową Bieszczad, modlił się przyszły papież, ówczesny arcybiskup krakowski Karol Wojtyła.

„Nie wahajmy się stwierdzić, że ikona Matki Boskiej Rudeckiej pośród wielu innych obrazów Madonny była jemu również bliska i droga,” – zaznaczył abp Mieczysław Mokrzycki.

W 1995 r. do kościoła w Rudkach powróciła kopia obrazu, którą w 1996 r. koronował metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski. 380 lat temu na miejscu byłych świątyń zo-



Wieża kościoła parafialnego w Rudkach

stał wzniesiony obecny kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który w 2003 r. podniesiono do godności sanktuarium.

Po Mszy św. odpustowej abp Mieczysław Mokrzycki przewodniczył procesji eucharystycznej ulicami miasteczka Rudki. W uroczystości uczestniczyła też grupa pielgrzymów z Jasienia oraz innych terenów Polski.

„Na uroczystości ku czci Matki Boskiej w sanktuarium rudeckim licznie przybywają pątnicy

obu obrządków katolickich, a także wierni wyznania prawosławnego, by pokłonić się Najświętszej Maryi Pannie w jej cudownym obrazie, przedstawić intencje rozmodlonego serca i otrzymać zbawienną pomoc w życiu doczesnym, – zaznaczył ks. Gerard Liryk. – Zgodnie z zamysłem duszpasterzy, w czasie trzech najbliższych lat uczymy Panią Rudecką w tęczności z P.T. duchowieństwem i wiernymi dawnej obszernej diecezji przemyskiej, do której niegdyś należała parafia rudecka. W ten sposób

nicami politycznymi, to jednak wspólnie przeżywający uroczyste świętowanie doniosłego jubileuszu 400-lecia obecności cudownej ikony Matki Bożej Rudeckiej. W czasie trzech najbliższych lat chcemy uczcić Pani Rudecką w tęczności z duchowieństwem i wiernymi dawnej obszernej diecezji przemyskiej, którą obecnie stanowią archidiecezja przemyska, częściowo – archidiecezja lwowska, diecezja sandomierska i rzeszowska. W ten sposób zostaną skutecznie przypomniane dzieje rudeckiego obrazu oraz jego historyczna sława i popularność.”

W wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny celebrował pierwszy etap wspomnianego triennium, przewodniczył ordynariusz diecezji sandomierskiej ks. biskup Andrzej Dziega, którego w imieniu metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego i jego koadiutora arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego przywitał biskup pomocniczy lwowski Leon Mały.

„Bardzo się cieszę, że tutaj jestem i myślę, że z Ducha Świętego była ta myśl, żeby te kilka diecezji, które są teraz w Polsce, a które w pewnym sensie duchowo stąd, z Rudek wyra-



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki (w centrum), ks. Marian Skowrya (od lewej) i ks. Gerard Liryk

zostaną skutecznie przypomniane dzieje rudeckiego obrazu oraz jego historyczna sława i popularność”.

14 sierpnia w sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej k. Lwowa w ramach przygotowania do 400-lecia obecności w Rudkach cudownego wizerunku Bogurodzicy biskup sandomierski Andrzej Dziega zainaugurował Rok diecezji sandomierskiej.

„Od 1612 roku, kiedy przybyła do tutejszej parafii w swym cudownym wizerunku, obdarza swoimi licznymi łaskami pokolenia naszych rodaków, – zaznaczył na początku Mszy św. ks. Gerard Liryk, kustosz sanktuarium. – Jej opieki doświadczały minione pokolenia należące zwłaszcza do historycznej odczarni przemyskiej. Jej matczynej bliskości doznajemy także i my, chociaż podzieleni gra-

stają, zaprosić do tych modlitw, do prac, do spotkań w ramach przygotowania do tego jubileuszu – powiedział w kościele po zakończeniu Mszy św. biskup Andrzej Dziega. – Ten jubileusz jest nie tylko wspomnianiem, ale jest też rodzajem nowej nadziei. Myślę, że ta jedność – to jedność Maryjna. My tam, w Polsce, przeżywający nawiedzenie Królowej Polski i niosący tutaj do was znak nowej nadziei a wy tutaj duchowo z nami zjednoczeni.” Katolicy, ponad granicami, będą się modlili jedni za drugich. Biskup Dziega wezwał zebranych, aby prosili Maryję jak najczęściej o łaskę silnej wiary. Razem z błogostwem przekazali każdemu w kościele rudeckim obrazki Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski.

KOŚCIÓŁ ŚW. ŁAZARZA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Kościół zbudowano na stromym pagórku po lewej stronie obecnej ul. Kopernika. Dookoła znajdują się zbudowane w wiekach XVII - XX budynki dawnego szpitala św. Łazarza. Cały zespół gmachów otacza mur, z wejściem od strony ul. Grabowskiego (dawną ul. św. Łazarza). Na to miejsce mieszczanie lwowscy przenieśli w 1619 r. szpital, założony trzy lata wcześniej w okolicach Góry Kaleczej. Fundatorami szpitala byli Marek Ostrogórski i Melchior Paskowicz. Na nowym miejscu, na pagórku nad szlakiem sokalskim w 1621 r. zbudowano drewniane budowle przytułku (szpitala) i kaplicy. Część gruntów pod zabudowę przekazał

kruchta. W. Wójcik pisze, że „choć kościół powstał w stylu architektury Renesansu, jednak są dostrzegalne dość wyraźne reminiscencje gotyku. Elementy gotyckie widoczne są w ostrołukowych oknach, a również w ulokowaniu wież po bokach ołtarza. Kościół św. Łazarza, co do stylu i formalnych oznak, nawiązuje do cerkwi ormiańskiej św. Krzyża (lata 1630) przy ul. Zamarynowskiej 9 i do kościoła św. Marii Magdaleny, zwłaszcza do jego dawnej części ołtarzowej, zbudowanej, prawdopodobnie, przez Marcina Godnego. Owe zabytki mają taki sam, jak w kościele św. Łazarza, fryz konsolowy pod gzymsem i nieroz-



umieszczony podczas założenia szpitala. Na rogu ul. Kopernika i św. Łazarza w XIX w. została zbudowana szeroka brama wjazdowa. Mur od strony tej ulicy został umocniony przez dwie przypory z ciosane-

Po II wojnie światowej kościół został zamknięty. Jego majątek i rzeczy kościelne zaginęły lub zostały zniszczone.

go kamienia, pochodzące prawdopodobnie z 1654 r. W jedną z przypór została wmurowana stara płyta nagrobna. Do drugiej połowy XVIII w. obok kościoła znajdował się cmentarz, na którym grzebano biednych i kalek. Kronikarz D. Zubrzycki pisze, że w 1621 r. przez Lwów na wojnę z Turkami ruszyło olbrzymie wojsko na czele z królewiczem

Część gruntów pod zabudowę przekazał w darze znany budowniczy lwowski, Włoch z pochodzenia, Ambroży Przychylny (prawdziwe imię Ambrosio Simonis Verbene Nutklaus), który został wybrany na dożywotniego prowizora tego szpitala. W 1634 roku on opracował projekt nowej świątyni murowanej i ufundował jej budownictwo.

w darze znany budowniczy lwowski, Włoch z pochodzenia, Ambroży Przychylny (prawdziwe imię Ambrosio Simonis Verbene Nutklaus), który został wybrany na dożywotniego prowizora tego szpitala. W 1634 roku opracował on projekt nowej świątyni murowanej i ufundował jej budownictwo. Pracami budowlanymi kierował Jakub Boni, a później - Marcin Godny. Niektórzy badacze z końca XIX - początku XX w. uważali, że kościół murowany zaczęto budować w 1620 r. (Czesław Thullie „Lwowskie kościoły czasów Odrodzenia”). Badania współczesnego historyka sztuki W. Wójcika nie potwierdzają owej informacji i podają nieco późniejszą datę. Poświęcenie kościoła odbyło się dnia 16. 10. 1639 r. W następnym 1640 r. fundator A. Przychylny zmarł i został pochowany w kryptach kościoła. Cały swój majątek pozostawił szpitalowi św. Łazarza z przeznaczeniem osobnych sum na budowę kościoła. Kościół został poświęcony jeszcze nie dobudowany (brakowało wież) i nie ozdobiony wewnątrz. M. Godny zbudował wieże w 1659 r. Ołtarz główny wykonano w 1653 r.

Gmach kościoła zachował się do naszych czasów prawie bez zmian. Kościół murowany z cegły z wykorzystaniem w partiach dolnych kamienia łamanego z góry Szembeka (obecnie Cytadel) i ołtykowany. W planie kościół prostokątny, jednonawowy, z nieco węższą od nawy prostokątną absydą. Po bokach części ołtarzowej zbudowano dwie monumentalne wieże o trzech kondygnacjach, nakryte niskim dachem namiotowym. Budowla kościoła orientowana, ołtarz główny znajdował się w absydzie od strony wschodniej, wejście główne - od zachodniej. Wejście ozdabia kamienny portal rusztowany z tablicą fundacyjną nad nim. Do fasady zachodniej kościoła w XIX w. była przybudowana niewielka

członkowane fasady. Na szczycie dachu zbudowano z kamienia niewielką, ale bardzo zgrabną, stylową sygnaturkę, na której zawieszono dzwon.

We wnętrzu zbudowano trzy ołtarze, ambonę, chór muzyczny, umieszczono ławki drewniane. Ołtarz główny znajdował się w absydzie i niemalże sięgał sklepienia. Pierwszy ołtarz pochodził jeszcze z 1653 r., ale w XVIII w. powstał nowy ołtarz barokowy. F. Łobeski pisze, że był on „z ciemnego drzewa orzechowego, lakierowany i w swoim stylu nawiązywał do bizantyńskiego”. W dolnej kondygnacji, flankowanej kolumnami, znajdowało się cztery figury świętych, „kiedyś pozłacane, obecnie na biało lakierowane”. W górnej kondygnacji między dwiema kolumnami był umieszczony obraz św. Łazarza z XVIII w., w postaci tonda, który w połowie XIX w. był nieco uszkodzony. Szczyt ołtarza ozdabiała rzeźbiona figura drewniana „Chrystus Dobry Pasterz”. Tabernakulum było bogato pozłacane, „z wizerunkiem Zbawiciela Ukrzyżowanego na drzewczkach”. W polu centralnym ołtarza był obraz św. Bartłomieja Apostoła pędzla artysty malarza Józefa Swobody (XIX w.).

Dwa ołtarze boczne znajdowały się w nawie i miały jednakową strukturę. Stare ołtarze (XVIII w.) zostały rozebrane podczas renowacji w drugiej połowie XIX w. Na ich miejscu zbudowano nowe z „mozaikowymi”, czyli stiukowymi kolumnami. W inwentarzu kościelnym z roku 1888 napisano, że obydwa ołtarze boczne „z drzewa, na ciemno orzechowo lakierowane, zupełnie nowe, gdyż dawne jako całkiem strupieszate przy restauracji kościoła rozebrać musiano”. W ołtarzu po prawej stronie znajdował się obraz „Ukrzyżowanie” J. Swobody, a wyżej - obraz św. Katarzyny, namalowany na blaszce. W lewym ołtarzu w polu centralnym umieszczono stary obraz

„Matka Boska Różańcowa” (XVII w.), wyżej - obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obydwa ołtarze kościołowi ofiarował dyrektor „Zakładu kalek św. Łazarza” Z. Żółkiewski. On również opłacił wykonanie nowej ambony, „z miękkiego drzewa, na ciemno orzechowo lakierowanej, z posrebrzonym wyobrażeniem św. Ducha w postaci gołąbka”. Stary mały konfesjonał rozsypał się podczas remontu w kawałki. Na jego miejsce w 1888 r. z katedry przywieziony został inny, wielki, z ciemnego drzewa dębowego. Organy zostały zbudowane około

Gmach kościoła zachował się do naszych czasów prawie bez zmian.

1860 r. Jak pisze współczesny lwowski badacz S. Kaliberda, organy zostały wykonane na firmie Romana Ducheńskiego we Lwowie, składały się z 18 rejestrów i miały jeden manual. Korpus składał się z trzech części, pomalowany był na biały kolor. W 1980 r. organy zostały przeniesione do Muzeum historii religii, a później przekazano je do filii muzeum w Czerwonogrodzie, gdzie znajdują się obecnie.

W XIX w. kościół miał cztery dzwony. Jeden mały, o wadze 78 funtów, znajdował się na sygnaturce. Trzy duże dzwony, o wadze 725 funtów, zostały odlane w ludwisarni Z. Mozera i dnia 20. 07. 1856 r. zostały zawieszony na wieży na cześć urodzenia następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Dzwony poświęcił arcybiskup Jan Gułkowski. Podczas I wojny światowej wszystkie trzy dzwony zostały zarekwirowane przez Austriaków.

W końcu XIX w. w kościele znajdowała się znaczna ilość obrazów, rzeźb, rzeczy kościelnych. Wśród innych w inwentarzu wskazano duży obraz św. Franciszka Ksawerego, dar namiestnika Agenora Gołuchowskiego, obrazy „Boże Narodzenie”, „Śmierć męczeńska św. Bartłomieja”, „św. Tomasza”, „św. Antoniego”, „św. Teresy” etc. Kościół ozdabiał również rzeźby, jak to: Matki Boskiej z gipsu, rzeźba drewniana Jana Nepomucena, marmurowa statua Matki Boskiej, dar dyrektora „Zakładu kalek św. Łazarza”

p. Jaśkiewicza. Do unikatowych należał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który sam

W końcu XIX w. w kościele znajdowała się znaczna ilość obrazów, rzeźb, rzeczy kościelnych. Wśród innych w inwentarzu wskazano duży obraz św. Franciszka Ksawerego, dar namiestnika Agenora Gołuchowskiego, obrazy „Boże Narodzenie”, „Śmierć męczeńska św. Bartłomieja”, „św. Tomasza”, „św. Antoniego”, „św. Teresy” etc. Kościół ozdabiał również rzeźby, jak to: Matki Boskiej, z gipsu, rzeźba drewniana Jana Nepomucena, marmurowa statua Matki Boskiej, dar dyrektora „Zakładu kalek św. Łazarza” p. Jaśkiewicza. Do unikatowych należał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który sam się odnowił dnia 03. 07. 1878 r. i był otoczony specjalnym kultem. W zakrystii była znaczna ilość srebra i pozłacanego naczyńia kościelnego, lichtarze, kielichy, kadzidła, kandelabry etc. Jeden srebrny i pozłacany kielich był darem papieża Leona XIII.

się odnowił dnia 03. 07. 1878 r. i był otoczony specjalnym kultem. W zakrystii była znaczna ilość srebra i pozłacanego naczyńia kościelnego, lichtarze, kielichy, kadzidła, kandelabry etc. Jeden srebrny i pozłacany kielich był darem papieża Leona XIII.

Dokumenty archiwalne wspominają o remontach kościoła w latach 1746 - 1747, lecz w XVIII na początku XIX w., przez ponad sto lat żadne remonty nie były prowadzone i świątynia, zarówno na zewnątrz, tak i od wewnątrz, miała wygląd bardzo zaniedbany, niektóre ołtarze zaczęły się rozsypywać. Gruntowny remont świątyni został przeprowadzony w 1872 r. pod opieką ks. Stańkowskiego, a z inicjatywy i przy wsparciu finansowym dyrektora „Zakładu kalek św. Łazarza” Z. Żółkiewskiego.

Teren kościoła i zakładu z rozległym podwórzem, od strony ul. Kopernika i św. Łazarza, został ogrodzony murem, którego część pochodzi z XVII w. Stara furka i brama znajdowały się od strony ul. Kopernika. Obok nich w murze zostały wmurowane kamienne tablice - płaskorzeźby z przedstawieniem św. Łazarza na tle patacu i postać Boga - Ojca, który trzyma Jezusa na kolanach. Na drugiej tablicy znajdował się napis fundacyjny z roku 1621,

Władysławem. Późną jesienią wojsko powracało do domu. Jego wygląd był przeraźliwy, jak pisze D. Zubrzycki, to byli nie wojownicy, lecz „rząd trupów, obdartych i chorych, których prowadzili nie wodzowie, lecz śmierć. Miasto zlitowało się nad nimi i kazało umieścić jeszcze żywych w szpitalach, a trupy pogrzebać. Tylko z umieszczonych w szpitalu św. Łazarza zmarło ponad 2000”. Historyk I. Chodynicki w 1829 r. wspomina o tym, że magistrat wydał zarządzenie, żeby znalezione na początku XIX wieku pod Wysokim Zamkiem mumifikowane ciała, nieznanego pochodzenia przenieść do podziemi kościoła św. Łazarza i tam pogrzebać.

Po II wojnie światowej kościół został zamknięty. Jego majątek i rzeczy kościelne zaginęły lub zostały zniszczone, pomieszczenia przekazano wojsku radzieckiemu, później kościół został wyremontowany i w nim ulokował się chór chłopięcy „Dudaryk”. Na początku XXI w. dawny kościół został przekazany do użytku wiernych, którzy zbierają się na Msze święte, odprawiane niedzielnie przez księży ukraińskich obrządku greckokatolickiego i prawosławnego.

W roku 2008 rozpoczęto remont świątyni.

ZALĄŻKI STOWARZYSZENIA POLSKIEGO WE LWOWIE

(cd. z nr poprzedniego)



PROF. DR. LESZEK MAZEPA

Niżej przytoczę dokładne fragmenty wystąpienia Papieża na spotkaniu, jedną z myśli przewodnich którego była ta, że „Jesteśmy jedną wspólnotą odpowiedzialną za Polskę”.

„Drodzy Bracia i Siostry, umiłowani Rodacy!

Z Polonią całego świata spotykam się wiele razy: tu, w Rzymie i w innych miejscach, ale takiego spotkania, jak dzisiejsze, jeszcze nie było. Ma ono charakter wyjątkowy. Razem zgromadziła się Polonia, Polacy zamieszkali za granicą oraz przedstawiciele z kraju. Serdecznie witam i pozdrawiam wszystkich tu obecnych.

Powiedziałem na wstępie, że jest to spotkanie wyjątkowe,

„Nie można o was myśleć, wychodząc od pojęcia „emigracja” trzeba myśleć, wychodząc od rzeczywistości „Ojczyzna” (Jan Paweł II).

gdyż jest wynikiem nowej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, Europa i cały świat. Jest to spotkanie szczególne, bo został nawiązany pierwszy oficjalny kontakt z Polonią i Polakami całego świata. Przypominają mi się słowa, jakie wypowiedziałem do Polaków w Londynie w dniu 7

„Łączy was tradycja wieloletniej, heroicznej walki o utrzymanie własnej narodowości. Jesteście bogaci doświadczeniami lat walki o zachowanie i umocnienie swej tożsamości. Nigdy nie zapomnieliście o ojczyźnie, dzięki waszemu przywiązaniu do polskiej tradycji i legendarnemu wprost patriotyzmowi” (Jan Paweł II).

maja 1982 r. Mówiłem wówczas: „nie można o was myśleć, wychodząc od pojęcia „emigracja” trzeba myśleć, wychodząc od rzeczywistości „Ojczyzna”. Ta więź Ojczyzną była i jest dla was siłą złączną, głęboko zakorzenioną w waszych sercach, tradycjach, rodzinach, w kulturze. Opuściliście tę Ojczyznę, ale nie przestaliście być Polakami, częścią szczególną Polski. Bolała was jednak ta „fizyczna nieobecność”. Byliście w jakimś sensie poza Polską.

Dzięki Bogu, jest to już przeszłość. Dzisiaj możecie powiedzieć, że te więzi z Ojczyzną nabrały nowego życia. Możecie już nawiązać oficjalny kontakt z krajem, i to rozważaliście, między innymi, podczas waszych konferencji. Już nie będzie trzeba o was mówić z bólem „Polacy nieobecni fizycznie, nie mający

racji”. I za to trzeba gorąco dziękować Bogu, Panu historii, dziejów człowieka i narodów. Dzisiaj znów odczuwacie bliskość tej ojczyzny.

Dzisiaj są wśród nas obecni Polacy, delegaci Polaków, zamieszkałych na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Rumunii. Nie są oni emigracją, ale zachcieli uczestniczyć w tym spotkaniu Polonii i Polaków. Na ich obecność pragnę zwrócić szczególną uwagę. W wyniku przemian, dokonujących się w tych krajach, mogą oni po raz

„Musimy też sami od siebie potwierdzić nasz wkład w nowe ukształtowanie życia na naszym kontynencie, musimy wypracowywać ten nowy kształt ze wszystkimi, przede wszystkim z tymi, z którymi łączy nas historyczne sąsiedztwo” (Jan Paweł II).

pierwszy brać udział w takim spotkaniu. Jest to moment wzruszający dla mnie osobiście i dla wszystkich nas, tu obecnych. Kto by pomyślał o takiej możliwości jeszcze kilka lat temu? Do nich kieruję gorące słowa powitania, cieszę się wspólnie z nimi i razem z nimi dziękuję Bogu serdecznie za upragniony dar tego spotkania. Wasza historia nacechowana jest tragizmem. Zachowaliście jednak wiarę ojców. Łączy was tradycja wieloletniej, heroicznej walki o utrzymanie własnej narodowości. Jesteście bogaci doświadczeniami lat walki o zachowanie i umocnienie swej tożsamości. Nigdy nie zapomnieliście o ojczyźnie, dzięki waszemu przywiązaniu do polskiej tradycji i legendarnemu wprost patriotyzmowi. Raduję się, więc niezmiernie waszą radością, że możecie tu być. Wspomnijmy na tym miejscu żywą wiarę tych, którzy za te wartości cierpieli i za nie ponieśli śmierć.

Jak widzimy, oblicze Europy zmieniło się i nadal stopniowo

Możemy być dumni z tego, co mamy. Dlatego tak bardzo ważne jest, by czuć się Polakiem, mieć świadomość polskich korzeni, które sięgają tysiąca lat, a czerpią swą siłę z chrześcijańskiej wiary i europejskiej kultury. Świadomość tych związków, a zarazem świadomość wartości własnej kultury pomogą nam właściwie ocenić samych siebie i zwiększą poszanowanie kultury innych narodów. Jesteśmy odpowiedzialni za Polskę, za to, co ona stanowi, za to, co od niej otrzymaliśmy i otrzymujemy.

Pragnę jeszcze zacytować słowa, które wypowiedziałem do moich rodaków przed rokiem, na spotkaniu wigilijnym 24 grudnia: „Trzeba (...) abyśmy odnawiali swe własne miejsce, miejsce z takim trudem bronione i wypracowane pośród wszyst-

Wszystkie delegacje ze Wschodu przywiozły dla Ojca Świętego jakieś pamiątkowe dary. Nasze były chyba najcenniejsze i o wysokiej randze artystycznej.

kich narodów, przede wszystkim europejskich. Musi być docenione twórcze znaczenie i trud naszych sprzeciwów. Musimy też sami od siebie potwierdzić nasz wkład w nowe ukształtowanie życia na naszym kontynencie, musimy wypracowywać ten nowy kształt ze wszystkimi, przede wszystkim z tymi, z którymi łączy nas historyczne sąsiedztwo”.

Dziękuję wam serdecznie za to spotkanie. Tak bardzo bym chciał, aby i ono przyczyniło się do umocnienia więzi z krajem, któremu na imię Polska. Niech ono nas wspólnie wzbogaci, niech służy temu dobru wspólnemu, jakim jest nasza ojczyzna, i każdej wspólnoty ludzi, którzy czują się z nią złączeni więzami krwi, każdemu Polakowi i każdej Polce, gdziekolwiek żyją.

Ojczyzna to nasza wspólna Matka, to nasz „wielki zbiorowy obowiązek” (C. K. Norwid). Jesteśmy za nią odpowiedzialni. Wszystkich polecam Bogu w modlitwie i proszę Panią Jasno-górską, aby opiekowała się naszą ojczyzną i wszystkimi Polakami w kraju i poza jego granicami. Bardzo proszę obecnych tu księży biskupów, aby wspólnie ze mną udzieliili błogosławieństwa uczestnikom spotkania i ich rodzinom. Przedtem jeszcze pomodlimy się za naszą ojczyznę i za zmarłą uczestniczkę tego spotkania, która wniosła w nie tak wielki wkład. To tyle pragnę powiedzieć, choć byłoby wiele jeszcze refleksji i uczuć.”

Wszystko, o czym mówił Papież, sprawiło ogromne wrażenie; w duszy wszystko się wznosiło, kłębiło, wzruszało, napętniało się wzniosłymi uczuciami, euforią, czymś trudno dla samego siebie zrozumiałym. A równocześnie – w głowie był

okropny zamęt: jakże to tak? Ja, grzeszny wobec Boga, wobec ludzi, wobec swoich bliźnich, jak największy syn mamotrawny – zostałem wyróż-

wysokiej randze artystycznej. Na kilka miesięcy przed tym spotkaniem rozważałem różne warianty szczególnego prezentu dla Papieża. Zwróciłem się do

Powiedzieliśmy, że katolicy we Lwowie, zwłaszcza Polacy (i nie tylko), byłiby niezmiernie szczęśliwi, gdyby Papież mógł to miasto odwiedzić. Jego Świątobliwość na te słowa uśmiechnął się i powiedział: „również marzę o pobycie w tym mieście. Wszystko jest w rękach Pana Boga – jeśli Bóg da, jeżeli Bóg pozwoli, to me pragnienie urzeczywistni się”. „Słowo stało się Ciałem”!

niony tak niesamowitym zaszczytem, taką wyjątkową życiową okazją – być obok Następcy Piotra, Ojca Świętego, tego, kto jest ziemskim Pośrednikiem pomiędzy tymi, kto na tym padole i Tym, kto na Niebie?! Zaprawdę – niepojęte i niezbadane są Twe wyroki i plany dla każdego z nas, Panie! W takim stosunku do mnie wyrażana jest Twa miłość do nas i mnie osobiście – grzesznego i niegodnego Twego sługi. Oto – niesamowity i namacalny przykład Łaski i Miłości do nas. I do mnie.

dwóch znanych mi osobiście artystów: wybitnego, o światowej sławie fachowca w dziedzinie tzw. „szkła hutnego” profesora Andrija Bokoteja (obecny rektor Akademii Sztuk Pięknych), a mego prawie sąsiada z prośbą o wymyślenie czegoś szczególnego. Poszedłem też do niezwykle utalentowanego, a znanego mi artysty-malarza Anatolija Martyniuka z prośbą o namalowanie obrazu pamiątkowego z motywem lwowskim. Oba sprawiło to ogromny problem, ponieważ nie wiedzieli, – co to mogłoby być, jaki prezent dla tak Dostojnej Osoby mógłby być odpowiedni. Jak mi później opowiadał pan Andrij, zmieniał swój zamysł kilkakrotnie (już po wykonaniu), szukając właściwych środków wyrazu. Odczuwał ogromną odpowiedzialność za to zamówienie. Na marginesie dodam, że jego ojciec był księdzem grekokatolickim na Zakarpaciu. Przekazał mi po jakimś czasie kilkukilogramowe symboliczne (nie zawierające żadnych cech podobizny) trzy częściowe (podstawa, biust, głowa) popiersie z przezroczystego i białego szkła o niezwykle wyjątkowym kształcie i składanej (nie była stabilna, lecz układana) konstrukcji. Na biuście było wygrawerowane imię i nazwisko Artysty oraz napis „Dar od Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej”. We wnętrzu symbolicznej przezroczystej „głowy” z lanego szkła (czyli nie pustej wewnątrz, lecz z pełnej szklanej substancji) umieszczony był biały – również szklany - krzyż. Całość symbolicznie wyobrażała Papieża. Od Fundacji Kultury został mi też przekazany duży wazon z kolorowego „hutnego” szkła, też ważący parę kilogramów... Natomiast po wielu „chodzeniach” po mieście, A. Martyniuk namalował piękny obraz: lwowski kościół dominikanów – widziany poprzez perspektywę kamienic Rynku od strony b. Kolegium Jezuickiego przy ul. Teatralnej. Później prosiłem, by dla mnie osobiście zrobił mniejszą replikę tego obrazu, który z tytu miał również odpowiedni napis (oryginał był o wymiarach mniej więcej 70x50 cm), która wisi w moim pokoju. Artysta miał jedyną prośbę: „jeżeli będą robione zdjęcia z przekazania tego obrazu, to proszę mi je sprezentować”. Faktycznie – miałem takie zdjęcia, które z wdzięcznością przyjął. Jednak, po jakimś czasie jego pracownię okradziono – zabrano wiele obrazów oraz wiszące na ścianie zdjęcia...

Proszę sobie jednak wyobrazić – jak wielki ciężar, do tego niewygodny i niebezpiecznie kruchy wiozłem ze Lwowa do Warszawy, a potem w Rzymie i w samym Watykanie – w plecaczku – szkło, w rękach – obraz...

Nadeszła kolej na nas – delegację Polaków ze Lwowa, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Przedstawił nas kolejno Ojcu Świętemu Marszałek Stelmachowski. Każdy z nas miał zaszczyt i szczęście ucałować dłoń Wielkiego Papieża i Wielkiego Polaka, który został wy-

byłem nie tylko ogromnie szczęśliwy z samego faktu pobytu Ojca Świętego w naszym mieście, gdyby był witany przez kolosalną liczbę ludzi różnych wyznań i narodowości. Byłem też uduchowiony myślą, iż nasze, naówczas, zdawałoby się, prawie nieosiągalne, nierealistyczne, fantastyczne „marzycielskie zaproszenie” zostanie przez Stwórcę wysłuchane. „Panie, wysłuchaj modlitwy nasze. A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie!”. I przyszło! Bóg jednak dał! Wszyscy lwowianie, którzy pamiętają

nazywanej Salą Klementyńską, gdzie ustawiliśmy się do wspólnego (wszystkich uczestników Konferencji) zdjęcia. Po chwili przyszedł Papież i uwieczniono nas wszystkich na pamiątkę pobytu w Watykanie. Mam te wszystkie zdjęcia jako drogocenne relikwie rodzinne, upamiętniające moje spotkanie z Wielkim Papieżem-Polakiem.

Wieczorem odbyło się zebranie delegatów ze Wschodu, na którym prowadzący je ks. Kazimierz Świątek (**obecny biskup na Białorusi – red.**) prosił o wypowiedzenie się na temat naszych (każdej z poszczególnych delegacji) problemów. Padło pytanie – jak polskie konsulaty w naszych republikach pomagają Polakom oraz ich stowarzyszeniom. W tym kontekście wypowiedziałem się m. in. wówczas bardzo krytycznie o następcy Konsula W. Woskowskiego – Januszu Łukaszewskim, co miało swoje następstwa. Prawdopo-

Mój list do MSZ czytali wszyscy ci, którzy mieli jechać do pracy w konsulacie we Lwowie...

dobnie moją ocenę ks. Świątek powtórzył prezesowi „Wspólnoty Polskiej” Marszałkowi Stelmachowskiemu.

W drodze powrotnej z Rzymu do Warszawy w samolocie podszedł do mnie i A. Kokodyński Marszałek A. Stelmachowski, prosząc, byśmy po wyładowaniu przeszli z nim do sali VIP-ów. Na tym spotkaniu – poza Marszałkiem Senatu i nami – była także pani Teresa Dobielińska-Eliszewska – wicemarszałek Sejmu, obecna na Konferencji w Rzymie. Rozmowa odbyła się, więc „w cztery pary oczu”. Powtórzyłem wypowiedziane na zebraniu zarzuty, dodając odpowiednie dowody i szczegóły, które w sposób negatywny charakteryzowały to, co robi ten, za pozwoleniem „dyplomata”, który z władzami miejscowymi we Lwowie nie potrafił się kontaktować osobiście, lecz jedynie przy

pomocy listów. Był wobec władz wyniosły, mniemając, że w swej osobie niejako uosabia „Najjaśniejszą”, działał jednak tak nonszalancko, nieudolnie oraz ignorancko, że wstyd było za niego i za Kraj, który on reprezentował. W 1989 r. we Lwowskim Teatrze Opery i Baletu (Teatrze Wielkim) odbyła się konferencja przedstawicieli demokratycznych władz Lwowa, Iwano-Frankiwska (Stanisławowa), Tarnopola, Czenio-wiec i innych miast Ukrainy Zachodniej, na której omawiano plany przeobrażeń. Poproszony o zabranie głosu konsul RP Janusz Łukaszewski (właśnie oglądałem ten fragment w telewizji) powiedział prawie dostownie tyle: „Dzień dobry państwu. Cóż mogę powiedzieć takiemu zgromadzeniu, któremu przewodniczy tak znana osoba, jak pan Czornowił? Życzę powodzenia!” – Obecni chyba byli pod ogromnym wrażeniem tej „wypowiedzi” polskiego „dyplomaty”. Ja byłem w szoku. Swą działalnością J. Łukaszewski praktycznie zniweczył starania Konsula Włodzimierza Woskowskiego w kierunku poprawy stosunków polsko-ukraińskich, kontakty z lwowską inteligencją demokratyczną, z niegdysiejszymi dysydentami. Podobnie „treściwe” wystąpienie pana Łukaszewskiego miało miejsce również na wspomnianym wcześniej Pierwszym Kongresie Polaków Ukrainy w Kijowie. To tylko przykłady.

Za swoją misję we Lwowie uważał on podjudzanie Z. Billa do utworzenia u nas alternatywnego kijowskiego „Związku Polaków”, czyli – praktycznie – rozbijanie TKPZL. W imię „pluralizmu”. Było (i jest) nas tak mało, więc zamiast się jednoczyć – należało nas dzielić i skłócać?! W kilku numerach „Gazety Lwowskiej” opublikowałem wtedy kilka artykułów pt. „Związek? – Tak!”, w których argumentowałem swoje stanowisko.

O wszystkim tym opowiedziałem Marszałkom. Później głos zabrał wiceprezes TKPZL i oświadczył, że „pozwoli sobie nie zgodzić się z taką krytyczną oceną pana prezesa”... I – tyle! Byłem

wstrząśnięty takim zaślepieniem mego kolegi, który, chcąc chyba dać wyraz swemu niezależnemu myśleniu, swą niezrozumiałą postawą zdezawuował to, co powiedziałem. Zresztą już wkrótce od tegoż Łukaszewskiego doznał kilku publicznych przykrości. I chyba dopiero wtedy zrozumiał – kogo on „broniał”. Ale wtedy zechciał on pokazać swą „samodzielność” myślenia. Potem wybaczyłem mu jego nielojalność, która mnie w pewnym sensie mogła skompromitować. Marszałkowie byli skonsternowani, zdziwieni takim dysonansem. Prezes „Wspólnoty Polskiej” powiedział, że do Lwowa pośle specjalną komisję, która sprawdzi stan spraw. Nie wiem, jak tam potem było, ponieważ wkrótce straciłem zainteresowanie tymi sprawami. Zdumiała mnie jednak pani wicemarszałek, która niezwykle przyjaźnie pożągnęła się ze mną i... pocałowała w policzek. Zrozumiałem to, jako akceptację mojej postawy.

Ażeby zakończyć ten wątek, dodam jeszcze kilka zdań. W roku następnym, gdy już nie byłem prezesem TKPZL, w rzeszowskich „Nowinach” ukazał się artykuł pana konsula Łukaszewskiego (nie wiem, czy formalnie konsul mógł się wypowiadać na łamach gazety w tej sprawie), który wylał w niej niejedno „wiadro pomoy” na swego poprzednika (W. Woskowskiego), a „przy okazji” – „delikatnie” również na mnie. Napisałem wtedy obszerną odpowiedź analityczną, którą tylko częściowo zamieścili „Nowiny” („Konsulowie we Lwowie”). Pełny tekst tej gruntownie argumentowanej analizy „działalności dyplomatycznej” J. Łukaszewskiego przesłałem do MSZ RP oraz do Prezydenta Lecha Wałęsy. Później opowiadano mi, że ten mój list czytali wszyscy ci, którzy mieli jechać do pracy w konsulacie we Lwowie... Po kilku miesiącach pana Łukaszewskiego „oddelegowano” „do domu”...

(dok. w następnym numerze)

Swą działalnością J. Łukaszewski praktycznie zniweczył starania Konsula Włodzimierza Woskowskiego w kierunku poprawy stosunków polsko-ukraińskich, kontakty z lwowską inteligencją demokratyczną, z niegdysiejszymi dysydentami.

niesiony na Stolicę Piotrową. Ponieważ delegacja ze Lwowa była dla wszystkich obecnych Polaków, również dla Ojca Świętego, czymś niezwykłym, mieliśmy okazję trochę (jak później się okazało, nie było to tak zupełnie „trochę” – Papież z nami rozmawiał najdłużej) z Nim porozmawiać. Mówiliśmy o sytuacji we Lwowie, o Polakach, zamieszkujących Ziemię Lwowską. Powiedzieliśmy, że katolicy we Lwowie, zwłaszcza Polacy (i nie tylko), byłiby niezmiernie szczęśliwi, gdyby Papież mógł to miasto odwiedzić. Jego Świątobliwość na te słowa uśmiechnął się i powiedział: „również marzę o pobycie w tym mieście. Wszystko jest w Rękach Pana Boga – jeśli Bóg da, jeżeli Bóg pozwoli, to me pragnienie urzeczywistni się”. „Słowo stało się Ciałem”! Oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, iż chyba nie byliśmy pierwsi (a może?!), którzy taką myśl podsuwali Janowi Pawłowi II. Jednym z pierwszych mógł być jeden z najbliższych przyjaźnił jeszcze z czasów krakowskich Karola Wojtyły – później Papieża Jana Pawła II – Kardynał Marian Jaworski – ówczesny biskup ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Lecz w 2001 roku, gdy Papież Jan Paweł II odwiedził Lwów,

obecność Papieża w naszym mieście, zwłaszcza ci, którzy Go słyszeli i widzieli – byli wstrząśnięci tą historyczną wizytą, ponieważ spotkanie z taką Osobistością – nawet na odległość – pozostaje w pamięci na całe życie. I na zawsze zostanie w historii Lwowa, w którym, jak nigdzie indziej na świecie (poza Rzymem), jest dwóch urzędujących Kardynałów – Ich Eminencje Marian Jaworski i Lubomyr Huzar.

Przekazaliśmy Ojcu Świętemu nasze dary (A. Kokodyński – piękną matą ceramiczną wazę z ziemią, pobraną z Cmentarza Orłąt Lwowskich), które ks. Stanisław Dziwisz kazał postawić na stojącym w rogu sali stoliku. Urzeczywistniłem też mój zamiar. Rano w ogrodzie Domu Polskiego zerwałem dwie gałązki z drzewa oliwnego, które wziąłem ze sobą na spotkanie. I po rozmowach z Papieżem (cały czas „pstrykali” zdjęcia papiescy fotografowie, w tym legendarny Arturo Mari – wykupiłem potem wszystkie zdjęcia) prosiłem Jego Świątobliwość o pobłogostawienie tych gałązek oliwnych, które chciałem zawieźć do Lwowa. Co też Papież zrobił. I do Lwowa te krusze gałązki – dowiozłem. Ale o tym – potem.

Po audiencji przeszliśmy do ogromnej wspaniałej sali obok,

Wspomnienie o Kornelu Makuszyńskim

TATIANA BOJKO
dyrektor Centrum Polskiego w Stryju

31 lipca 2008 roku, w 55 rocznicę śmierci Kornela Makuszyńskiego, odbyło się Spotkanie Literackie, poświęcone twórczości Wielkiego Polaka, który się urodził w Stryju.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą świętą w kościele parafialnym pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny



w Stryju, w którym został ochrzczony Kornel Makuszyński. Po Mszy św. grupa dzieci i młodzieży polskiej uroczystie złożyła kwiaty przy tablicy pamiątkowej Kornela Makuszyńskiego,

„CUDZE CHWALICIE SWEGO NIE ZNACIE, SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE”



która jest wmontowana w kościele.

Następnie spotkanie przeniosło się na teren Centrum Polskiego przy ul. Szewczenki, 191. Dzieci i młodzież przygotowały referaty, w którym przypomnieli obecny życiorys i wkład ich rodaka K. Maku-

szyńskiego w literaturę i kulturę Polski.

Wielką uwagę zwrócono na udział Makuszyńskiego w rozwoju myśli o wychowaniu patriotycznym polskiego dziecka. Po raz kolejny przypomnieliśmy sobie, jakże pięknie, prostymi słowami pisał on o Orłętach Lwowskich

„Na te groby powinni z daleka przychodzić ludzie małej wiary, aby się napełnić wiarą niezłomną, ludzie miłkiego ducha, aby się nadsześć bohaterstwa. A że tu leżą uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest jak szkoła, w której dzieci jasnowłose, błękitnookie uczą siwych ludzi o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie...”.

Część obecnych po raz pierwszy zobaczyła Dyplom Członka Honorowego, przyznany J. W. Panu Kornelowi Makuszyńskiemu przez walne zgromadzenie Towarzystwa Straży Mógł Polskich Bohaterów dnia 30 stycznia 1933 roku za wielkie zasługi dla celów tegoż towarzystwa (kserokopia znajduje się w Izbie Pamięci K. Makuszyńskiego w Stryju).



Na zakończenie spotkania grupa teatralna „Podaruj dzieciom uśmiech” zaprezentowała spektakl „Przygody z bohaterami książek Kornela Makuszyńskiego” (scenariusz śp. Anny Znamierowskiej, nauczycielki z Polski).



SZYMON KAZIMIERSKI

Od wielu dziesiątków lat opowiadano nam o piastowskim wybrzeżu Bałtyku, od którego zostaliśmy odepchnięci przez bezwzględny nacisk żywiołu niemieckiego. Propagandyści Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ukuli nawet popularne swego czasu hasło, odnoszące się między innymi do polskiego wybrzeża, jakie uzyskali po II wojnie światowej.

- Byliśmy! Jesteśmy! Będziemy! Że jesteśmy, to każdy widzi. Nie wiadomo tylko, czy aby byliśmy.

Kaszuby

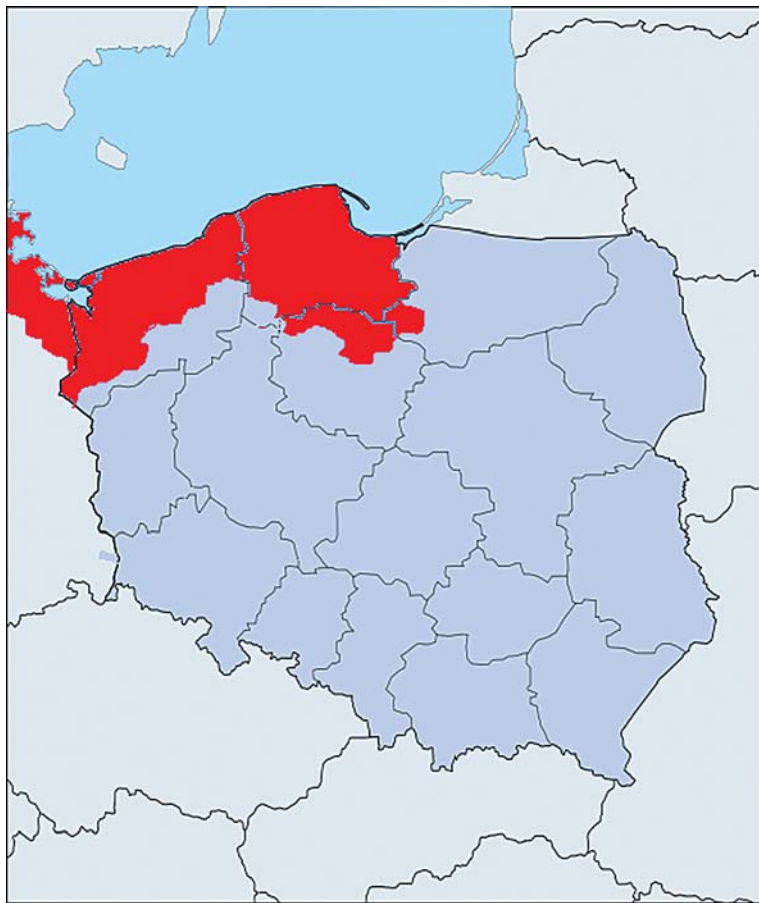
Przez długie lata w Polsce nie można się było niczego dowiedzieć o Kaszubach. To znaczy, każdy wiedział, że są tacy dziwni ludzie, Kaszubi, mówiący jakimś niezrozumiałym językiem. Ale na tym kończyła się obieguwa wiedza na ten temat. Niektórzy potrafili nawet zlokalizować miejsce, gdzie mieszkają Kaszubi, a już zupełnie uczeni w komunistycznej propagandzie byli świadomi tego, że nie ma żadnego języka kaszubskiego, że istnieje tylko gwara kaszubska, jedna z wielu gwar języka polskiego, zaś Kaszuby to zwyczajowa nazwa regionu Polski, podobnie jak Kujawy, Mazowsze, czy Podhale.

Próbowano odgradzić nas od spraw, związanych z Kaszubami, bo to mogłoby nam

Polska od samego swego początku nigdy nie miała jakiegokolwiek dostępu do morza. Od morza odgradzały ją: państwo Kaszubów, zwane Pomorzem i terytoria, zamieszkałe przez nadbałtyckie plemiona Prusów.

uzmysłowić, jak mizerne jest uzasadnienie dla idei piastowskiego jakoby od wieków wybrzeża Bałtyku. Sęk w tym, proszę Państwa, że Polska od samego swego początku nigdy nie miała jakiegokolwiek dostępu do morza. Od morza odgradzały ją: państwo Kaszubów, zwane Pomorzem i terytoria, zamieszkałe przez nadbałtyckie plemiona Prusów. Kaszubi, też Słowianie, ale mający na pewno mniej wspólnego z Polakami, niż Czesi, posiadali leżące wzdłuż morza Bałtyckiego duże państwo, zaczynające się w okolicach Gdańska i sięgające obecnych wschodnich Niemiec. Państwo, będące mniej więcej na poziomie ówczesnego państwa polskiego, czyli w początkowej fazie swego powstawania. Na Pomorze Zachodnie i Środkowe kilka razy udawały się wojskowe wyprawy, a to Bolesława Chrobrego, a to Bolesława Krzywoustego. Polacy wchodzili wtedy na jakiś, niezbyt długi, czas na teren Pomorza i „włączali” owe krainy do swojego państwa, po czym odchodzili, a Kaszubi przeganiali pozostawionych polskich urzędników i sytuacja wracała do normy. Teraz, to incydentalne pojawianie się polskiego wojska na Pomorzu usiłuje się nam przedstawić jako polski stan posiadania.

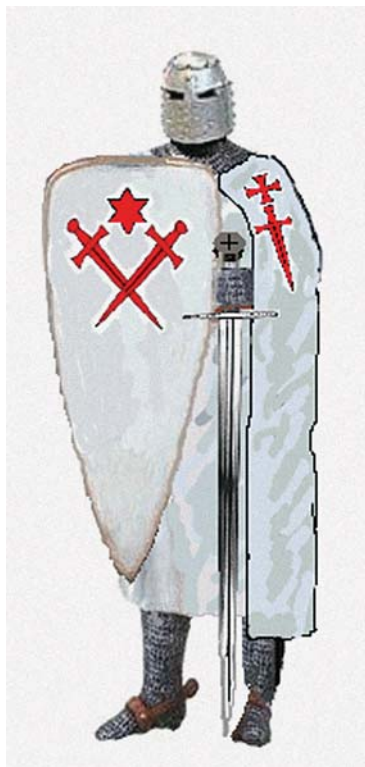
POLSKIE TERYTORIA ZAMORSKIE



Kolor czerwony, to państwo Kaszubów zwane Pomorzem

Pomorze Gdańskie

Trochę inaczej było na terenie tak zwanego Pomorza Gdańskiego, bo tu Polakom udało się skłonić lokalną dynastię książąt pomorskich do sprawowania swej władzy nad księstwem w imieniu króla polskiego. Trwało to tak długo, dopóki Polacy subsydiowali wydatki, związane z utrzymaniem



Rycerz Kawalerów Mieczowych

Polskie panowanie, przerwane rozbiorami, trwało na terenie Prus Królewskich trzysta lat i dlatego po pierwszej wojnie światowej Polska dość łatwo odzyskała prawie wszystkie te ziemie, co dało początek pojęciu tak zwanego korytarza gdańskiego.

zdobyli, bo starali się pozbyć Łokietka, wystawiając mu stony rachunek za akcję przeciwko Brandenburgii, kilkakrotnie przewyższający wartość księstwa. Gdy Łokietek, widząc taki rachunek wpadł we wściekłość, Krzyżacy proponowali odkupienie od niego praw do księstwa, na co Łokietek zdenerwował się jeszcze bardziej i zdecydowanie odmówił. Łokietek się złościł, ale niczego innego zrobić nie mógł i dlatego Krzyżacy siedzieli sobie w Gdańsku aż do roku 1466. Drugi pokój toruński, który

kończył trzynastoletnią wojnę Polski z Zakonem Krzyżackim, został podpisany w tym właśnie roku. Przyznawał on Polsce Pomorze Gdańskie, jako tak zwane

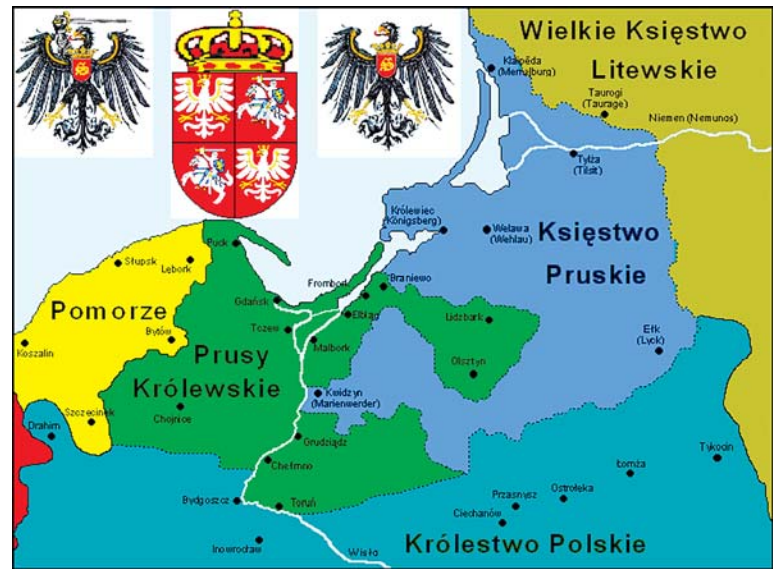
Prusy Królewskie. Dopiero od tego momentu Polska weszła w realne posiadanie jednej z części dawnego państwa Kaszubów. Prusy Królewskie należały do Polski aż do czasu pierwszego rozbioru państwa polskiego (1772), kiedy to Polska utraciła teren całych Prus Królewskich za wyjątkiem Gdańska, i aż do drugiego rozbioru (1793), w którym Polska utraciła również Gdańsk. Polskie panowanie, przerwane rozbiorami, trwało na terenie Prus Królewskich trzysta lat i dlatego po pierwszej wojnie

światowej Polska dość łatwo odzyskała prawie wszystkie te ziemie, co dało początek pojęciu tak zwanego korytarza gdańskiego.

Niby- flota i niby - marynarka

Przez okres trzystu lat, kiedy Polska miała realne możliwości korzystania ze swojego wybrzeża, Polacy dla spraw morskich zrobili niewiele. Całkowicie odpuszczając sobie komunikację handlową na morzu, okazali kilkakrotnie zainteresowanie w sprawach marynarki wojennej.

czyków, flota polska już się nie podniosła. Następna polska siła zbrojna na morzu powstała dopiero po tym, jak rozkaz Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z dnia 28 listopada 1918 powołał do życia Marynarkę Polską. Bez obawy popełnienia pomyłki, śmiało można powiedzieć, że Polska nigdy nie miała floty handlowej. Tworzyła czasami zalążki floty wojennej, lecz próby te skończyły się ostatecznie kompletnym niepowodzeniem. Mimo to, Polska była posiadaczem terytoriów zamorskich,



Prusy Królewskie

Nawet te nieliczne inicjatywy były bardziej inicjatywami poszczególnych władców, niż ogółu polskiego społeczeństwa, które generalnie nie miało dla spraw morskich żadnego zrozumienia. Polacy nie mieli pojęcia o żegludze i do pracy na morzu brakowało im wszystkiego. Jeśli już

Polska była posiadaczem terytoriów zamorskich, terytoriów położonych w krajach gorących i egzotycznych.

nawet czasami powstawała jakaś, niby to polska, marynarka wojenna, była ona oparta najczęściej o okręty, wynajmowane wraz z załogami od prywatnych, niemieckich i duńskich awanturników, zwanych kaprami, czyli po prostu morskich rabusiów i piratów. Wszelkie próby zapanowania nad tą hatastrą i zmuszenia jej do jakiejś dyscypliny, można było sobie darować. Prawdziwą polską flotą, opartą nie na morskich bandytach, a na prawdziwych polskich marynarzach, próbowali powołać do życia królowie tacy jak Zygmunt August, Zygmunt III Waza, czy Władysław IV. Nowopowstała flota polska miała nawet swoje spektakularne zwycięstwo pod Oliwą w roku 1627, kiedy to pobiła wojenną flotę Szwecji.

Jednak już niedługo, bo w roku 1637 zaskakujący atak duńskiej floty wojennej kompletnie zniszczył wszystkie polskie okręty. Dla Duńczyków, mających ambicje panowania na Morzu Bałtyckim, powstająca polska flota wojenna była bardzo niebezpieczna i postanowili zlikwidować ją, póki jeszcze nie była zbyt liczna i zbyt silna. Po tym zdradzieckim uderzeniu Duń-

terytoriów położonych w krajach gorących i egzotycznych. Tak, tak, proszę Państwa! – Że nic Państwo o tym nie wiecie? A niby skąd macie wiedzieć, skoro w Polsce nauka historii opiera się od dziesiątków lat na kilku tylko tematach-samograjach, pomijając całe setki, ba, tysiące wydarzeń uznawanych za jakoby nieważne.

Zakon

Kawalerów Mieczowych

W roku 1202 biskup Rygi, dla obrony swej diecezji przed atakami wciąż jeszcze nieochrzczonych mieszkańców obecnej Łotwy, założył, w oparciu o regułę templariuszy, zakon rycerski o nazwie Fratres Militiae Christi de Livonia. Livonia, to była ówczesna nazwa Łotwy i Estonii. Polacy nazywali ją – Inflanty, a założony przez biskupa ryskiego zakon rycerski znany był w Polsce pod nazwami: Zakon Liwoński, Kawalerowie Mieczowi, lub Rycerze Chrystusowi. W obecnej Polsce prawie nikt nic nie wie o tym zakonie, a działał on przecież na terenach, należących do Polski, dużo wcześniej, niż Zakon Krzyżacki. Habit zakonny Kawalerów Mieczowych był koloru białego, z symbolem czerwonego krzyża nad czerwonym mieczem, skierowanym rękojeścią do góry. Jednocześnie z takim oznakowaniem istniało też inne. Było to wyobrażenie dwóch czerwonych, skrzyżowanych mieczy z czerwoną gwiazdą nad nimi.

W około połowie XIII wieku Kawalerowie Mieczowi ponieśli dwie bardzo ciężkie porażki militarne. Pierwsza miała miejsce w roku 1236 w bitwie pod Szawłami, gdzie zmierzyły się ze sobą siły Zakonu i pogańska, mieszana armia Zemgalów, Żmudzinów i Litwinów. Zginął wtedy Wielki Mistrz i ponad 3000 zakonników.

Po tej porażce, dla wzmocnienia sił Zakonu, za specjalnym pozwoleniem papieża, w roku 1237 zakony Krzyżacki i Kawalerów Mieczowych połączyły się.

W XVII w. Kurlandia przeżyła okres świetności, będący wynikiem rozwoju przemysłu stocznioowego i handlu morskiego. Za czasów księcia Jakuba (1640 –

Na dawnych mapach przedstawiających Rzeczypospolitą Obojga Narodów, znajdują się dodatkowo mapy Gambii i Tobago. Bo Rzeczypospolita posiadała wtedy dwie kolonie. Gambię w Afryce Zachodniej i Tobago, wyspę na Morzu Karaibskim.

Drużyna Kurlandii ciężka przegrana Kawalerów Mieczowych, to klęska na zamrzniętym jeziorze Pejpus, gdzie 5 kwietnia 1242 roku książę Nowogrodu Aleksander Newski prawie całkowicie rozbił wojsko zakon-

1682) Kurlandia podjęta próby zakładania kolonii. Według ówczesnego prawa międzynarodowego, kolonie stanowiły powiększenie stanu posiadania ich założyciela, a więc w przypadku kolonii, zakładanych przez



Księstwo Kurlandii i Semigalii

ne. W bitwie pod Grunwaldem Kawalerowie Mieczowi nie brali udziału. Połączenie z nieodpowiedzialnymi i aroganckimi Krzyżakami coraz bardziej ciążyło Kawalerom i łatwo ich było przekonać, żeby nie nadstawiali karku dla wariackiej polityki Ulricha von Jungingena. Po przegranej przez Krzyżaków wojnie trzynastoletniej z Polską, zakon Kawalerów Mieczowych oddzielił się od nich na zawsze.

Kurlandia

Zakon przetrwał Krzyżaków o 36 lat. W roku 1561 ostatni Wielki Mistrz zakonu Gotthard Kettler przeszedł na luteranizm i za zgodą króla polskiego, z południowej części terytoriów zakonnych utworzył świeckie księstwo Kurlandii i Semigalii, którego został księciem. Księstwo podlegało Rzeczypospolitej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu jako wspólne lenno. Potomkowie Kettlera władali w Kurlandii do roku 1737.

Kurlandię, były one przedłużeniem Kurlandii. Kurlandia należała do Rzeczypospolitej, więc powiększenie Kurlandii stanowiło powiększenie Rzeczypospolitej. Co do tego, nikt nie miał żadnych wątpliwości i dlatego na dawnych mapach, przedstawiających Rzeczypospolitą Obojga Narodów, znajdują się dodatkowo mapy Gambii i Tobago. Bo Rzeczypospolita posiadała wtedy dwie kolonie. Gambię w Afryce Zachodniej i Tobago, wyspę na Morzu Karaibskim, położoną niedaleko wybrzeży Wenezueli.

Od tego momentu siernieżna i dość ponura historia Polski zaczyna nabierać kolorów. Skrzy się, jak błękitne południowe morza w świetle tropikalnego słońca, pachnie rumem i korzeniami.

śródtytuły pochodzą od redakcji cdn.



TADEUSZ KURLUS

Corocznie do Lourdes, należącego do największych ośrodków kultu maryjnego w świecie, przybywa około 6 milionów pątników. W roku bieżącym



będzie ich jednak zapewne znacznie więcej, albowiem mija 150. rocznica owych niezwykłych dni, w których 14-



letniej wiejskiej dziewczynie Bernadecie Soubirous (1844-1879, kanonizowano ją w 1933)



w jaskini Massabielle objawiła się – kilkanaście razy, w lutym 1858 r. – Matka Boża. Kilkanaście lat później opodal tego miejsca wzniesiono statwę Madonny z Lourdes, potem zbudowano wielką bazylikę, wokół zaś powstało ogromne zaplecze, obsługujące pielgrzymów. Wśród nich jest zawsze wielu chorych, liczących na cudowne uzdrowienie (poświadczono oficjalnie ponad 60 takich wypadków).

Już 8 grudnia 2007 r. ogłoszono Rok Jubileuszowy Lourdes (potrwa do 8 grudnia 2008), zarazem także program wielu związanych z nim uroczystości, seminariów itd. Prawdopo-

JUBILEUSZ LOURDES

dobnie, w sierpniu przybędzie do francuskiego maryjnego centrum papież Benedykt XVI.



Mamy już kilka emisji, poświęconych rocznicy. Pierwszeństwo należy się pocztom Monako, która wydała jeden



znaczek już 11 lutego. Z kolei 8 kwietnia w obiegu pocztowym pojawiła się trzyznaczkowa seria poczty San Marino. Na dwóch walorach widzimy Bernadettę i sylwetkę Maryi, na środkowym – pielgrzymów. 15 maja ukazała się dwuznaczkowa seria Watykanu. Z pewnością, do wymienionych dotąd-



czą jeszcze dalsze emisje. Ale także wcześniej wyemitowano znaczki, dedykowane Lourdes.

Bogaty w filatelistyczną prezentację był rok 1958, kiedy obchodzono 100. rocznicę objawień. Tu przypominamy serię włoską (dwa znaczki) i watykańską (trzy



z sześciu; pozostałe są identyczne, lecz z innym nominałem), ale największą, bo liczącą aż 13 walorów, wyemitowała wów-



czas poczta Monako. Lourdes jest także tematem czteroznaczkowej serii watykańskiej z 1981 r., wydanej z okazji odby-



wającego się w nim Światowego Kongresu Eucharystycznego, poza tym, dodać jeszcze trzeba dwa znaczki watykańskie, związane z pobytami papieża w Lourdes, w 1986 r. i 2005 r.



KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na pocście!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

AFORYZMY GREKÓW

Kleobulos

Z rodzicami można wygrać tylko cierpliwością. Nie pozwalaj, by podejrzenie rządziło tobą. Najlepiej wszystkiego w miarę. Nie rób niczego na siłę. Gdy jesteś szczęśliwy – nie bądź pyszny, gdy jesteś biedny – nie upokarzaj się. Bogactwa wielu nienawidziło, sławy – nikt.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com



JAN KOZIELSKI
tekst i zdjęcia

Idąc od drogi do wsi Ołeksandriwka, nazywanej tu Mazurami, w obwodzie chmielnickim, przeżywam zaskoczenie. Jeszcze takiego nie było, żebym na ulicy, która prowadzi wzdłuż wsi, nikogo nie spotkał, nie usłyszał tej przastarej mowy mazurskiej. Rzucają się w oczy zarosnięte perzem podwórka. Natomiast tam, gdzie można odczuć tchnienie życia, domy wyglądają, jak pisanki wielkanocne. Pomalowane, zadbane, zapraszające, by je odwiedzić. Właściciele tych domów i gospodarstw warto by nagradzać za to, że są akuratni i schludni.

Mieszkańcy naszych Mazurów już dawno porzuciły chaty. Tak nazywając swoją wieś rdzenni mieszkańcy, chociaż na drogowskazie i w podziale administracyjnym jest to wieś Ołeksandriwka,

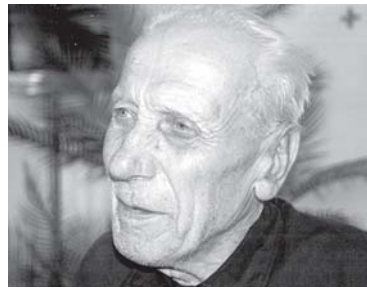
„MAZURY” NA ŚCIEŻKACH PODOLA



drzew nanizywane są białe krople kwiatów wiśni, jabłoni, grusz.

Wieś została założona w końcu wieku XIX, wspominał z opowiadań swej rodziny Józef Zdybel, ur. w 1925 r. Przesiedleńcy, czyli nasi dziadowie i pradziadowie, przybyli tu z Szaróweczki i Maćkowicz, wsi, które leżą niedaleko Płoskirowa. Dowiedzieli się o tym, że właścicielka tych ziem, Dorożyńska, której majątek był w Eliaszówce, sprzedaje je za niewielką cenę.

ci). Uściśla, że po polsku jego „po batkowi” brzmi „Józefowicz”. - W rodzinie, pamiętam to z dzieciństwa, często opowiadano, jak moi dziadowie, jak



ludzie tamtego pokolenia przyjechali i założyli w 1900 roku wieś. Kiedyś tu mieszkał pan Dorożyński, mający na własność ziemię, na której rosły krzaki i las. Drzewa wycinał i sprzedawał drożej, zaś pierki, które zostawały, sprzedawał taniej naszym przodkom. Właśnie nasi pradziadowie i dziadowie, którzy miesz-

W czasie represji stalinowskich w Ołeksandriwce zginęło więcej ludzi (29 osób), niż na frontach II wojny światowej (22 osoby).

kali w Szaróweczce i Maćkowiczach, niedaleko Płoskirowa, obecnego Chmielnickiego, kupili tu ziemię.

- Czy jest we wsi ktoś starszy od Pana?

- Nie. Z mężczyzn jestem najstarszy, a z kobiet jest jedna, urodzona w 1918 roku, ma 90 lat.

- Wielu z tych, którzy byli w waszej wsi, dziwi się, jakim językiem rozmawiacie...

- To dawna mowa mazurska... Pamiętam, w Ołeksandriwce była czteroletnia szkoła polska, do której uczęszczałem. Jeśli ktoś chciał się uczyć dalej, to szedł do Starokonstantynowa. Potem kształciłem się w szkole wieczorowej, która była siedmioletnia.

- Teraz wiele się mówi o czasach Wielkiego Głodu, o czym wcześniej nie wolno było nawet wspominać...

- W tamtych latach byłem pastuszkami, pasłem krowę. Mama dawała mi pajkę chleba, kładła do torby i szedłem paść...

- W owych czasach w wielu rodzinach chleba brakowało. Jak się udawało przeżyć ten niespokojny czas?

- Niektórzy chleb mieli... Nie wszyscy pierwsi przesiedleńcy

mieszkałi w chatkach, byli też tacy, którzy mieszkali w ziemiankach... W naszym domu chleb na stole był, dzielono nim się z innymi. Byłem jedynakiem, ojciec pracował jako stolarz w Łatyczowie. Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego był Korecki...

- Mówią, że na miejscowym cmentarzu są groby, w których



leżą mieszkańcy tej wsi, zmarli śmiercią głodową...

- Są tam napisane nazwiska, kto zmarł z głodu i w którym miejscu leży, chociaż na niektórych nie są już widoczne krzyże, a jednak odprawiana jest tam msza żałobna.

- Jak przebiegało życie w Ołeksandriwce po 1917 roku?

„We wszystkich czasach byłem i czułem się Polakiem, o czym jest zapis i w akcie urodzenia, i w dowodzie osobistym” - Karol Kozak.

- Mieszkańcy Ołeksandriwki otrzymali część dawnych obszarów ziem Dorożyńskich. Jednak, niedługo się trudzili prawdziwi gospodarze. Najlepsi Mazurzy, którzy znaleźli ziemię i którzy z każdym rokiem otrzymywali coraz to bogatszy urodzaj, nie bali się odpowiedzialności i nie czekali, aż otrzymają wytyczne, dotyczące prowadzenia zorganizowanych kampanii rolniczych, zostali aresztowani. Działo się to w latach, które wkrótce zostały określone jako terror stalinowski. Prawie co noc przyjeżdżał specjalny samochód, nazywany „czarnym krucikiem” i zabierał niewinnych mieszkańców.

Mieszkańców tej wsi oskarżano „o szpiegostwo na korzyść Polski, nielegalne przekraczanie granicy, o udział w tak zwanej organizacji kontrrewolucyjnej”. Chodziło o POW, Polską Organizację Wojskową, która figurowała w donosach. W latach niepodległości Ukrainy ziemowicze, którzy zginęli bez winy, zostali zrehabilitowani. Sprawy osobowe mieszkańców Ołeksandriwki: Wojciecha Zdybela syna Józefa, Józefa Zaleckiego syna Karola, Karola Ignata syna Wojciecha, Karola Ignata syna Jana, Ludwika Ignata syna Jana, Józefa Pękala syna Stanisława, Feliksa Krzywickiego syna Jana, Antoniego Mazura syna Józefa, Karola Podluka syna Jana, Józefa

Podluka syna Jana, Józefa Perkowskiego syna Błażeja oraz wielu innych leżą w archiwum obwodowym i czekają na badaczy.

W czasie represji stalinowskich w Ołeksandriwce zginęło więcej ludzi (29 osób), niż na frontach II wojny światowej (22 osoby).

W drugiej połowie lat 90. we wsi postawiono nieduży pomnik tych, którzy bronili granic Ojczyzny i spoczywają w mogiłach zbiorowych pod Moskwą, na Ziemi Lwowskiej, pod Stanisławem, w Polsce, na terenie dawnej Czechostowacji, Niemiec. Wielu mieszkańców Ołeksandriwki zaginęło bez wieści. Młodość wojenna Karola Retela syna Damiana przypadła na służbę w Wojsku Polskim, o czym często wspominał po wojnie.

Z panem Karolem idziemy do miejscowego kościoła, który mieszkańcy zbudowali własnoręcznie w 1992 roku (na zdjęciu). „Do nas stale w niedziele i święta przyjeżdża po kolei trzech księży ze Starokonstantynowa”, - mówi pan Karol. - Wcześniej do Ołeksandriwki przyjeżdżał ksiądz z Połonnego, Łatyczowa, Chmielnickiego...

- Pan wybaczy, ale chciałbym też usłyszeć, co Pan myśli o „Karcie Polaka”.

- Mówiłem już, że w tym roku skończyłem 85 lat... Już jest za późno... We wszystkich czasach

byłem i czułem się Polakiem, o czym jest zapis i w akcie urodzenia, i w dowodzie osobistym. Umieję czytać i pisać po polsku. Jeździłem do Polski z pielgrzymkami ze Starokonstantynowa. Kiedy byłem w wojsku, byłem w Polsce wiele razy. Kiedy skończyła wojna, byłem w Berlinie, w Treptow Parku. Nasza jednostka została zlikwidowana dopiero w 1946 roku. Trafiłem do Kazania, a potem, kiedy nadszedł rozkaz o demobilizacji, przyjechałem do Ołeksandriwki.

Jakie one są, ścieżki mazurów podolskich? Na czym polegają ich cienie i blaski?

Mój rozmówca opowiada, że we wsi są bardzo przestrzegane polskie święta i obrzędy. Jednak nas jest coraz mniej, - mówi. - „Niedawno we wsi było 140 gospodarstw, a teraz zostało jedynie 40. Niekiedy przyjeżdżają do nas Polacy, interesują się naszym życiem, dziwią się, że w Ołeksandriwce zachowała się stara mowa Mazurów, przywożą artykuły spożywcze i książki.”

Ołeksandriwka-Mazury, obwód chmielnicki
JAN KOZIELSKI, ur. w 1954 roku, członek Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy, laureat wielu konkursów ogólnoukraińskich i międzynarodowych w dziedzinie dziennikarstwa. Redaktor gazety powiatowej w Starej Swalawie w obwodzie chmielnickim.

Najpierw na gołe miejsce przyjechało 20 rodzin, nie było, gdzie mieszkać. Trudno sobie dziś wyobrazić, że na miejscu dzisiejszej Ołeksandriwki były ziemianki i kurne chaty. Wspólnie, zgodnie zaczęli budować domy wzdłuż ulicy. Za rok przyjechało tu jeszcze 15 rodzin. Tak w dolinie wyrosła ulica, którą nazwano Ołeksandriwką.

- opowiada Hanna Bondar, po mężu Kozak.

- Jak się teraz mieszka w Ołeksandriwce? - pytam.

- Żyje się niedobrze, ciężko, bo nic już nie ma w naszej wiosce... Ani spółdzielni, ani biblioteki, ani szkoły, ani klubu, jeden telefon w FAPie. Autobus do Starokonstantynowa nie jeździ już przez nasze Mazury.

- Jak dzieci docierają do szkoły, przecież to ponad dziesięć kilometrów do Piławy.

- Kiedyś wozili je wozem, teraz dzieci mają wakacje, a z reguły wozi się je autobusem. Kto tylko jest młodszy, wyjeżdża stąd. Starsi, ich rodzice - dokąd mają jechać? Umierają tutaj. Młodzi szukają pracy w miastach, a ludzie starsi, emeryci, muszą tu mieszkać. Przez całe życie pracowałam na farmie, teraz jestem na emeryturze w domu sama. Farmy od dawna już nie ma. Nie ma tu nic z dawnej Ołeksandriwki...

- A co robią nowoutworzone rodziny? Mieszkają tu?

- Dzieci zabierają do miasta - do Starokonstantynowa i Chmielnickiego, i dalej. Jeśli tworzą nowe rodziny, to wesela robią w miastach, jednak przechowujemy nasze tradycje.

Wieś, gdy się spojrzy na nią z drogi, biegnącej niedaleko Mazurów, leży w dolinie. Szczególnie pięknie wygląda na wiosnę, gdy na zielony naszyjnik

Wówczas marzeniem każdego było to, by mieć na własność choćby szmat ziemi. Można ją było tu swobodnie nabyć za względnie nieduże pieniądze. Najpierw na gołe miejsce przyjechało 20 rodzin, nie było, gdzie mieszkać. Trudno sobie dziś wyobrazić, że na miejscu dzisiejszej Ołeksandriwki były ziemianki i kurne chaty. Wspólnie, zgodnie zaczęli budować domy wzdłuż ulicy. Za rok przyjechało tu jeszcze 15 rodzin. Tak w dolinie wyrosła ulica, którą nazwano Ołeksandriwką.

Ziemia, nabyta od właścicieli Eliaszówki, należała do wszystkich mieszkańców. Najpierw otrzymywali niewielkie przydziały, np. jeden - 5 dziesięcin, inny - 10, zależało to od składu rodziny oraz ilości jej członków. Później wieśniacy kupowali ziemię, kto ile mógł, aby prowadzić gospodarstwo indywidualne. Jednak, mizerne działki ziemi, którą mieli na własność, nie pozwalały im wykarmić rodzin, liczących po 6-8 dzieci.

„Po jednej stronie wsi były ziemie Dorożyńskiej, po innej - ziemie wieśniaków z Ołeksandriwki, dlatego też przesiedleńcy, których cechą było zamiłowanie do pracy, wynajmowali się do właścicielki Eliaszówki”. Tak pisała w szkicu o wsi ówczesna bibliotekarka Ołeksandriwki, Aniela Gład.

- Mam 85 lat, - wtrąca się do rozmowy Karol Kozak (na zdję-

Z Bartłojem Michałowskim rozmawia Anna Banasiak

NOC SEDEROWA W DROHOBYCZU

Trzeci Międzynarodowy Festiwal Schulzowski zgromadził wybitnych krytyków, tłumaczy i twórców z najodleglejszych zakątków świata. Jednym z artystów, najsilniej związanych z okolicami Sklepów Cynamonowych, jest Bartłoj Michałowski, malarz pogranicza i znawca kultury żydowskiej. Inspiracje do swoich obrazów czerpie podczas nocnych spacerów po Drohobyczu. W rozmowie z artystą dowiadujemy się o wielokulturowych źródłach jego twórczości.

- Od kiedy zaczęła się Twoja fascynacja Schulzem i Drohobyczem?

- Opowiadania Schulza czytałem w szkole średniej. Natomiast film Wojciecha Hasa *Sanatorium pod Klepsydrą* obejrzałem jeszcze w podstawówce. O Schulzu dużo się rozmawiało w domu

Miasto Schulza znam z opowieści Profesora Władysława Panasasa i własnej lektury.

rodzinnym. Dowiedziałem się o istnieniu artysty, który żył i tworzył w Drohobyczu. Tutaj został bestialsko zamordowany. Jednak dopiero moje bliskie kontakty z Profesorem Władysławem Panasasem w latach 2000-2001 zaowocowały prawdziwą fascynacją Schulzem i Drohobyczem. W 2002 roku w Lublinie odbyła się moja pierwsza wystawa „Sztetł III - Nauczycielowi z Drohobycza”, poświęcona tematyce Schulzowskiej. Był to eksperyment artystyczny. Nie zetknąłem się wtedy z prowincją Centrum. Miasto Schulza znam z opowieści Profesora Panasasa i własnej lektury.

- Czy uważasz, że Festiwal Schulzowski przyczynia się do budowania dialogu między religiami i kulturami?



Bartłoj Michałowski i Wiera Meniak

- Na pewno w jakimś sensie tak, jeżeli religia jest formą kultury. Szczególnie ostatnia edycja Festiwalu, spotkanie z tłumaczami z siedemnastu krajów, miała charakter międzynarodowy. Festiwal w Drohobyczu tworzy pomost międzyludzki dla artystów i naukowców z całego świata.

- Który obraz jest Ci najbliższy?

- Każdy jest mi bardzo bliski. Na wystawie pokazałem dwadzieścia cztery obrazy, z tego sześćnaście najnowszych i osiem z poprzednich wystaw. Chciałem zachować ciągłość w tej dziedzinie. Chyba najbliższy jest dla mnie obraz „Ocalony”. Nawiązuje do postaci Alfreda Schreyera. Pamiętam moment oczekiwania w synagodze na ostatniego ucznia Schulza. Ogień, czerwień, podniosła atmosfera. Czekaliśmy na przybycia z innego świata. Wejście wędrowca z zaświatów przypomniało wszystkim zebranym w synagodze wielokulturowy Drohobycz. „Ocalony” jest początkiem opowieści sederowej.

- Wiem, że lubisz wyprawy w Karpaty. Czy może przygotowujesz już cykl z podróży?

- Z przyjemnością zorganizowałbym taką wystawę, ale dopiero za dwa lata. Muszę tam jeszcze raz pojechać. W sierpniu albo we wrześniu.

- Twórcą chasydyzmu, Baal Szem-Tow, podróżował w Karpaty w celach religijno-ascetycznych.

- Tak. W Karpatach istnieje jeszcze osada chasydzka. Jest to fenomen na skalę światową. Loli Kantor, która miała ze mną wystawę w synagodze, posiada głęboką wiedzę na ten temat.

- Jakim doświadczeniem była dla Ciebie personalna wystawa

W Karpatach istnieje jeszcze osada chasydzka. Jest to fenomen na skalę światową.

w synagodze, która była podobno największą świątynią żydowską w Europie Wschodniej?

- To było naprawdę niesamowite przeżycie. Trudno je opisać. Pragnęłam oddać malarską wizję mistycznej Schulzowskiej wiosny. Przyjechałam do Droho-

bycza na krótko przed Festiwalem w czasie święta Pesach. Paschalny Seder 5768 roku miał się odbyć w jednym z pomieszczeń Wielkiej Synagogi.

rabin ze Stanisławowa. Przyjechali goście z Nowego Jorku. Alfred Schreyer w swoim przemówieniu na wernisażu wystawy wyraził radość, że po tylu latach



Bartłoj Michałowski, Grzegorz Józefczuk oraz inni uczestnicy Trzeciego Międzynarodowego Festiwalu Schulzowskiego

Nie wspominałem, że pomysłem zorganizowania wystawy wyszedł od Jakova Golberga, który opiekuje się synagogą. Pragnę złożyć wyrazy wdzięcz-

Po tylu latach nieobecności życie żydowskie powróciło do Drohobycza

ności Panu Golbergowi. Jest on prawdziwym opiekunem żydowskiej pamięci w Drohobyczu. Teraz zajmuje się zbieraniem środków na remont synagogi.

Ja już kilka lat temu myślałam o wystawieniu swoich prac w mieście Schulza. Chciałam pokazać obrazy w surowej scenarii, jeszcze przed renowacją synagogi. Dostałam zaproszenie od Szlomo Wilhelma, Głównego Rabina Ukrainy Centralnej i Zachodniej. Na wernisaż wystawy przybył też Mosze - Lejb Kolesnik,

nieobecności życie żydowskie powróciło do Drohobycza.

- Przebywasz teraz w Prowansji. Czy wiesz z tym wyjazdem plany artystyczne?

- Tak. Po każdym moim pobycie w Prowansji powstaje cykl obrazów. Jest to raj na ziemi dla artystów. Zabytki, architektura, koloryt, niepowtarzalne światło... Lubię tutaj przenosić się w czas Cesarstwa Rzymskiego.

- Niedawno podczas podróży pociągiem z Łodzi do Warszawy dowiedziałam się od reżysera Jacka Filipiaka o istnieniu dziewięćsetletniej synagogi w Prowansji.

- W takim razie, będę musiał ją koniecznie odwiedzić. Duchowe dziedzictwo Żydów Wschodnich jest w Prowansji bardzo silnie obecne.

- Bartku, dziękuję Ci za rozmowę i życzę wiecznych powrotów do miasta Schulza.

- Dziękuję.

KG

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

XVII pielgrzymka do Kalwarii Pałacowskiej

W dniach 11-15 sierpnia odbyła się XVII piesza pielgrzymka z Ziemi Lwowskiej do Kalwarii Pałacowskiej. Po odrodzeniu struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie piesza pielgrzymka zaczęła się we

RP we Lwowie, również Straż Graniczna Ukrainy i Polski. Około pół tysiąca pątników prawie w ciągu jednej godziny już było po stronie polskiej. Jak zawsze, bardzo gościnnie przyjmowała zmęczonych



Lwowie. Ostatnio, ze względów organizacyjnych, przedstawiciele różnych dekanatów przybijają pod granicę z Polską do Trzcienca i po Mszy św. w kościele parafialnym św. Józefa wyruszają stąd do Polski przez przejście Szeginie-Medyka. Jak w poprzednich latach, pielgrzymom sprzyjał Konsulat Generalny

pielgrzymów parafia w Medyce, gdzie dla wszystkich był przygotowany ciepły i smaczny obiad. W Przemysłu był zatratwiony nocleg. Rano po Mszy św., odprawionej pod przewodnictwem biskupa pomocniczego Adama Szala w Katedrze przemyskiej nasi pielgrzymi ruszają, ażeby po ostat-



nich 30 kilometrach wędrowki w upale wejść na szczyt góry Kalwaryjskiej. Tam pielgrzymami zaopiekowali się franciszkanie.

Tegoroczny Wielki Odpust Kalwaryjski został poświęcony 340 rocznicy Kalwarii Pałacowskiej i 40 rocznicy nawiedzenia sanktuarium przez kardynała Karola Wojtyłę. Uroczystościom przewodniczył metropolita przemyski abp Józef Michalik razem z biskupami pomocniczymi.

W ciągu kolejnych dwóch dni grupa lwowskich pielgrzymów obchodziła dróżki do Matki Bożej oraz dróżki Męki Pańskiej, składające się z 28 stacji.

„Właśnie to już czternasty raz przyszłam na Kalwarię Pałacowską, - powiedziała dla „Kuriera” Danuta Rosołowska. - Mieszkam we Lwowie, jestem parafianką kościoła św. Antoniego. Ta pielgrzymka naprawdę jest dla mnie radością i jakimś takim uniesieniem. Tyle wysiłku trzeba i trochę ran na nogach mamy, ale jednak dla mnie jest to bardzo zachwycające. Ile Bóg da mi sił, tyle będę chodziła na Kalwarię Pałacowską.”

Najwięcej młodzieży i dzieci było z Mościsk i okolic. Przyszło wiele rodzin wraz z osobami w podeszłym wieku.

„Bóg zapłać siostron-sercankom, które przez całą drogę upiększały pielgrzymkę śpiewem. Niech pan napisze o tym w „Kurierze”, - poprosili mnie wierni z Katedry lwowskiej.



Niektórzy pielgrzymi z Ukrainy przybyli na Wielki Odpust indywidualnie. Pani Maria Jaworska powiedziała, że przyjechała z obwodu chmielnickiego. Należy do parafii dunajewickiej diecezji kamiecko-podolskiej. Była bardzo chora, beznadziejnie, jednak pomogła jej Matka Boża Kalwaryjska. Kobieta przyjeżdża tutaj już po raz szósty. Niestety, miała wizę tylko na dwa dni. Przed odjazdem poszła do studzienki, ażeby nabrać sobie cudownej wody kalwaryjskiej na cały rok.

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum
Marii Andrijiszyn-Adamskiej

Wyjechawszy do sąsiedniego kraju, Maria Andrijiszyn-Adamska, malarka przykarpacka, została właścicielką Galerii Sztuki w Gorlicach oraz znaną malarką-karykaturzystką. Obecnie pani Maria przebywa w rodzinnym mieście, Kałuszu, gdzie pomaga w odnawianiu kościoła pw. św. Walentego. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spotkała się z artystką w jej pracowni.

Matka wymodliła los

W nie rzucającym się w oczy szarym budynku, postawionym jeszcze w 1911 roku, gdzie pachnie barszczem, a z ulicy dochodzi hałas dzieci, na piętrze jest niewielki pokój. Za drzwiami – cisza, ale otwiera je miła, jasnowłosa kobieta, która gościnnie zaprasza do królestwa ram, farb oraz ducha twórczości. Od razu widać, że to jest królestwo kobiety. Wszystkie pędzleki i farby są akuratanie złożone, pokój jest czysty i nie zabałaganiony, nie widać żadnych butelek, a wężu nie drażni zapach dymu papierosowego, jak to czasem się zdarza w innych pracow-

POLSKIE SZCZĘŚCIE MARIII



wane wystawy znanych artystów regionu oraz dokąd przyjeżdżali artyści z Europy i USA. Przez dwa lata artystka była tak pochłonięta swymi planami i zamysłami, że nie spostrzegła, jak wokół niej zamyka się krąg zawistników. Marię bolało i obrażało to, że afisze jej wystaw były oblewane farbami, których praktycznie nie można zmyć. Urzędnicy, do których zwracała się z prośbami o pomoc, tylko rozkładali ręce.

często organizują plenery. Przyjeżdżają artyści znani i początkujący, pracują przez kilka tygodni. Po zakończeniu pleneru odbywają się wystawy, są publikowane duże katalogi. Poza tym, kierownictwo i pracownicy galerii wybierają po jednej, najlepszej pracy do swoich zbiorów. Na szczęście, dziś na Ukrainie jest sporo galerii, a w owym czasie takiej praktyki nie było.

Będąc absolutnie pewną tego, czego chce, a także mając twarde postanowienie posiadania własnej galerii, Maria napisała list do rady miejskiej Gorlic. Prezydent miasta zaskakująco szybko udzielił zgody i przyznał kobiecie zaniedbane pomieszczenie. „Uprawiałam swoisty handel wymienny, – uśmiecha się artystka, – przychodziłam do firm i proponowałam dyrektorom, że namaluję ich portrety lub karykatury całego zespołu. Dziwne, ale byłam rozumiana, w ten sposób wiele osób pomogło mi w przekształceniu starego budynku na przytulną galerię wystawienniczą.”



niach artystycznych. Na środku pokoju – wielki, nie ukończony jeszcze obraz, przy którym trzusi się artystka.

Marysia, córka Bronistawy Leszczyńskiej i Andrija Andrijiszyna, zaczęła malować, mając cztery latka. Talent otrzymała od ojca, znanego malarza-portrecisty. Dobroć, łagodność i pobożność, za którą dawniej można było trafić do więzienia, ma po matce. „Mama często modliła się na różańcu, wypraszając u Boga lepszego losu dla mnie i siostry, – mówi plastyczka. Stałam wówczas cicho, nie śmiałam nawet unieść głowy, ponieważ rozumiałam, że odbywa się rozmowa z Jezusem i Najświętszą Panią.”

O krok od marzenia

Ukończywszy naukę w studium artystycznym w Kałuszu, Marysia została studentką Lwowskiej Szkoły Artystycznej im. Iwana Trusza. Potem zaczęła pracować w kombinacie artystycznym przy Związku Artystów Stanistawowa. Utalentowana artystka była ceniona i szanowana, jednak chciała czymś zaskoczyć świat.

W połowie lat 90. Maria otworzyła w Kałuszu galerię artystyczną. Dla małego miasteczka było to nie lada nowością. Kobieta samodzielnie wykonała szkice i ułożyła nowy plan starego budynku, gdzie już po upływie pół roku były organizo-

Przy niej był wierny przyjaciel, Zbigniew Adamski. Po zwiedzeniu kolejnej wystawy gość z Polski nie opuszczał już Marii i Ukrainy. Pomagał kobiecie we wszystkim, wspierał w czasie niesprawiedliwych nagonek. Artystka zdecydowała się na walkę... pędzlem i namalowała karykaturę jednej z lokalnych działaczek, za co została ostro skrytykowana przez tzw. elitę miasteczkową. Jednak, poza szeptaniem za plecami i plotkami było też szczere wsparcie ze strony kolegów po fachu. Nie bali się otwarcie wystąpić przeciwko ograniczoności i zaściankowości poszczególnych osób i pomóc Marii.

Swoi nie przyjęli – obcy przygarnęli

Na zaproszenie kolegów, artystka z Kałusza wyjechała na międzynarodowy plener do Polski. Tam zobaczyła, jak bardzo plastycy Europy są wolni w sposobie wyrazu artystycznego. Swoją twórczością mogą zarobić niezłe pieniądze, czemuż sytuacja na Ukrainie jest tak ciężka? Gorzkie myśli niepokoiły wrażliwą duszę Marii i zdecydowała, że zostanie w Polsce, aby jak najlepiej i najpełniej realizować swe marzenia o galerii artystycznej.

„To dobra praktyka światowa, – opowiada kobieta, – właściciele galerii artystycznych

jej karykatury zaczęły być drukowane w rubryce „Oczyrna Marii” na łamach regionalnego dodatku do „Gazety Krakowskiej”. Swoje portrety u artystki zaczęli zamawiać dyrektorzy znanych firm i nawet posłowie na Sejm. Kobieta niejednokrotnie była na posiedzeniach izby, a w tym czasie, kiedy posłowie

osobiście spotyka się z każdym z dyrektorów uzdrowisk, by namalować karykaturę. Wiedzą o niej znani biznesmeni, politycy, aktorzy. Maria malowała również znanego reżysera Jerzego Hoffmana. Przyjazne karykatury nie są dla nikogo obraźliwe, wszyscy natomiast są zaskoczeni talentem kobiety, jej cierpliwością i umiejętnością psychologicznego podejścia do każdego.

Los uśmiechnął się do Marii także w życiu osobistym. Pan



obradowali nad ważnymi sprawami z życia państwa, Maria obserwowała ich i przenosiła na papier wszystkie rysy twarzy.

Zbigniew Adamski zaproponował jej małżeństwo. „Każdy z nas miał za sobą związek małżeński, wobec tego do decyzji o założeniu rodziny podaliśmy w sposób wyważony i spokojnie, – mówi pani Andrijiszyn-Adamska. – Dziś Zbigniew jest dla mnie więcej, niż mężem i przyjacielem, jest on moim natchnieniem i promotorem mej pracy. Moją sprawą jest malowanie, a on pomaga w opracowaniu obrazów, organizowaniu wystaw, pilnuje, bym nie siedziała beczynnie. Takie jest nasze życie małżeńskie: malowanie, spotkania, wyjazdy, wystawy. Właśnie to jest dziś moim szczęściem.”

Z Gorlic do Kałusza – drogą przyjaźni

Spotykając się z wieloma znanymi Polakami, Maria nie zapominała o rodzinnym mieście. Nie zważając na doznane przykrości, myślała o tym, jak pomóc swej małej ojczyźnie. W tym, że obecnie Gorlice i Kałusz są miastami zaprzyjaźnionymi, jest wielka zasługa Marii Andrijiszyn-Adamskiej. „Razem ze Zbigniewem sporo podróżujemy, – mówi kałuszanka. – W trakcie jednej z wypraw trafiliśmy do wsi Nowica i przypomniałam sobie, że w powiecie Kałusz jest wioska o tej samej nazwie.”

Przedstawiciele władz lokalnych wymienili się delegacjami oficjalnymi. Wynikiem spotkań stało się podpisanie protokołów o zamiarach współpracy oraz o wymianie delegacji uczniów i nauczycieli, są też pewne projekty w dziedzinie gospodarki.



„Oczyrna Marii”

Plastyczka z Ukrainy została szybko zauważona przez śmieciarkę artystyczną Gorlic i wkrótce

Nie mogą się nachwalić Marii również kierownicy wszystkich polskich sanatoriów. Przejeżdżając przez całą Polskę, artystka

MUKACZEWO Z WYSOKOŚCI ZAMKU

Już teraz biznesmeni z powiatu Katusz są gotowi kupować od Polaków okna plastikowe oraz węglowe kofy energooszczędne. W przyszłości planowane jest utworzenie kilku wspólnych przedsiębiorstw. Polacy z Katusza są bardzo wdzięczni nauczycielom z sąsiedniego kraju, a także pani Marii za sporą ilość literatury polskiej, przekazanej do szkół we wsiach Nowica, Golinia, Tużyłów i Dobrowlany, gdzie dzieci się uczą języka polskiego.

Bogurodzica zawołała do domu

Zaraz właścicielka galerii artystycznej w Gorlicach maluje obraz „Matka Boska wszystkich narodów” do kościoła pw. św. Walentego w Katuszu. 63 lata temu proboszcz katuskiego kościoła Jan Palica, uciekając przed sowiecką nawałnicą ateistyczną, wywiózł potajemnie w pociągu, jadąc do polskiego Gryfina, 14 obrazów Drogi Krzyżowej, złote wazy, chorągwie z napisem „Katusz” oraz obraz „Matka Boska wszystkich narodów”, znajdujący się w ołtarzu głównym.

Dzięki staraniom dzielnego księdza Krzysztofa Panasowca, który jest proboszczem parafii rzymskokatolickich w Katuszu, Bolechowie i Dolinie, Polacy z Katusza pojechali do Gryfina. Śpiewał tam chór kościelny „Noemi”. Środki finansowe, zebrane podczas występów, zostały wykorzystane na rekonstrukcję świątyni w Katuszu. Uroczyste otwarcie odnowionego kościoła jest zaplanowane na wrzesień 2008 r. Do obrazu, który niegdyś był ozdobą kościoła, ludzie szli na klęczkach, ze łzami wspominając wszystkich swych krewnych, którzy zginęli w latach wojny i represji.

Na razie obraz pozostaje w Polsce, przecież nikt nawet nie myślał o tym, żeby odebrać świętość i wspomnienie o utraconym kraju tym, którzy przenieśli się z Katusza do Polski. Na prośbę ks. Krzysztofa pani Maria Andrijiszyn-Adamska maluje dokładną kopię, co prawda, znacznie większą od oryginału. Szkic obrazu „Matka Boska wszystkich narodów” został zatwierdzony przez kardynała Mariana Jaworskiego. Praca trwa.

„Na obrazie jest przedstawiona Najświętsza Maria Panna w pysznych szatach, z Dzieciątkiem Jezus na ręku, - mówi pani Maria. - Obok zostali namalowani przedstawiciele różnych zawodów, oddający pokłon Bogurodzicy. Przynieśli oni Maryi swoje dary: robotnik – grudkę soli, rolnik – zboże, rycerz – tarczę z herbami różnych państw (na nowym obrazie został dodany herb papieża Jana Pawła II), zakonnik – modlitwę dziękczynną.”

Prócz tego obrazu pani Maria ma namalować też św. Walentego. Na razie ks. Panasowiec szuka wersji, która będzie najbardziej stosowna, ponieważ jest wiele wizerunków tego świętego. Obydwa obrazy zostaną namalowane farbami olejnymi wedle specjalnych technologii. Dzięki nim obrazy nie będą nasiąkały wilgocią, nie będą wrażliwe na zmiany temperatur, dzięki czemu zachowają wygląd pierwotny na wiele lat, nie wymagając specjalnej konserwacji.

KG



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Kontynuując opowieść, rozpoczętą w jednym z poprzednich numerów, tym razem pochodzimy korytarzami starego zamku w Mukaczewie.

Przez ostatnie trzy-cztery lata na zamku wiele się zmieniło, na szczęście, ku lepszemu. Teraz jest to jedno z najlepszych centrów turystycznych Ukrainy, w którym można spędzić pół dnia, nie zauważając nawet, jak minął czas.

Amazonka węgierska

Prawdopodobnie, najbardziej znanym epizodem, związanym z zamkiem w Mukaczewie, jest jego legendarna obrona



Pałac Górny - obecnie tu mieści się muzeum

aż dwu lat od rozpoczęcia obłężenia! Przykład takiego bohaterstwa nie mógł tak po prostu pójść w zapomnienie i po dwudziestu latach syn Ilony, Franciszek II Rakoczy, rozpoczął nowe powstanie przeciwko Habsburgom. Jego centrum znów się stało Mukaczewo i zamek.

Ostrożnie – smola się pali!

Zamek, na który wszyscy tu mówią Pałanek (tak nazwano



Pałac Średni. Widok na cytadelę

przez księżniczkę węgierską Ilonę Zrini. Sprawa w tym, że jej mąż aktywnie działał przeciwko panowaniu Habsburgów nad Węgrami, do których w owym czasie należało także Mukaczewo. Gdy w 1682 r. Turcy próbowali opanować Wiedeń, mąż Ilony, Imre Tekkeli, zawarł z nimi przymierze.



**Jedna z dawnych tablic
pamiętkowych**

Jednak Austriacy (z pomocą wojsk Rzeczypospolitej) zwyciężyli, zaś Imre małodusznie zbiegł, pozostawiając na pastwę losu swoją żonę i dzieci, którzy wówczas przebywali w niedostępnym zamku w Mukaczewie. Kiedy do ścian zamku zbliżyły się wojska austriackie, wymagając kapitulacji, Ilona dumnie ją odrzuciła, rozkazując wywieszenie na murach czerwonych sztandarów, które oznaczały zdecydowaną walkę do końca. Księżniczka z bronią w ręku, wraz ze swymi małoletnimi dziećmi, stała na bastionach, dodając natchnienia obrońcom twierdzy. „Nikt w tamtych dniach nie widział mnie przygnębionej czy płaczącej”, - wspomina Ilona. Jedynie ze względu na to, żeby nie przelewać więcej krwi swoich ludzi, księżniczka zgodziła się honorowo poddać twierdzę. Jednak, stało się to po upływie

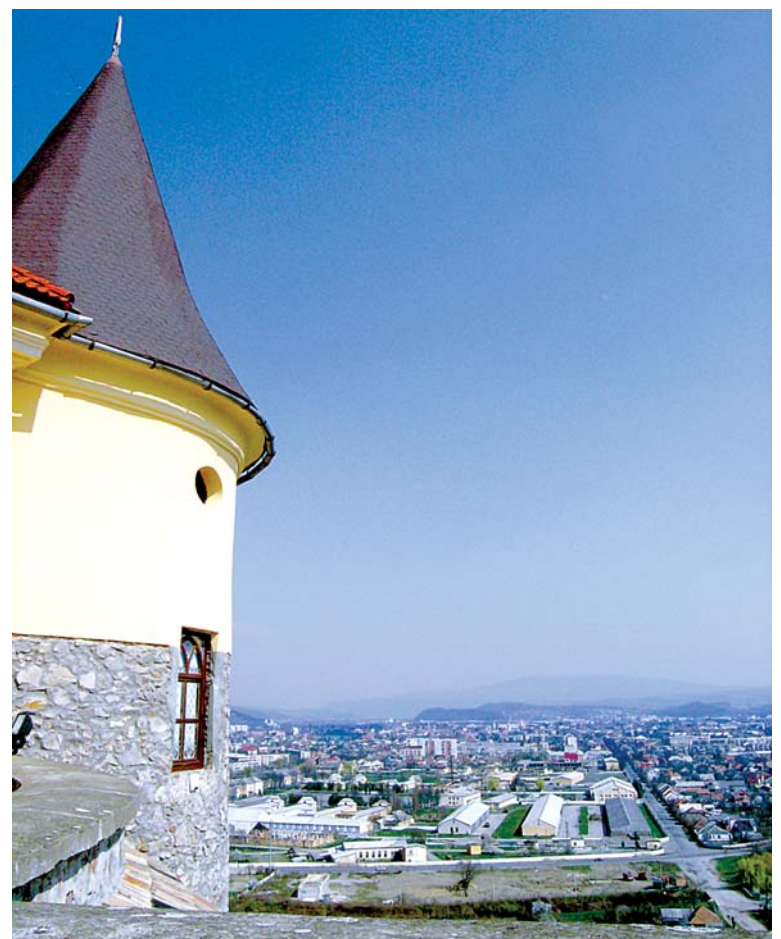


Teodor Koriatowicz i jego palec

częstokół drewniany, który kiedyś otaczał ściany), znajduje się dość daleko od centrum miasta. Najlepiej dotrzeć do niego busikiem, jego numer poda tu każdy.

Jak przystało na niedostępną twierdzę, zamek stoi na szczycie samotnej góry, która jest widoczna z dowolnego punktu miasta. Do wejścia prowadzi długa droga w górę, a kończą ją pierwszy taras panoramiczny. Jednak, nie warto tu nalegać na zatrzymaniu się, by zrobić zdjęcie – dalej będą o wiele bardziej atrakcyjne miejsca dla ujęć. Od razu po unoszącym się moście – kasa i pierwsza z wielu

nie usłyszysz – studnia ma 80 metrów głębokości! A propos, nie tylko książę Koriatowicz i jego następcy przechowywali w cytadeli swoje skarby. Na zamku od listopada 1805 do marca 1806 roku przechowywana była korona królów węgierskich, która została tu wywieziona, żeby uratować ją przed Napoleonem. Perłą ekspozycji muzealnych (pałac Dziedzińca Górnego) pozostają sale, gdzie przechowywane są przedmioty, związane z Iloną Zrini i jej synem Franciszkiem. Wszystkie one zostały podpisane w języku ukraińskim i węgierskim. Jeśli zaś mowa o językach, to wokół zamku dotąd mieszkają potomkowie przesiedleńców



Widok na Mukaczewo z tarasu cytadeli

jatek z pamiątkami. Za wstęp się płaci 5 grywni, a filmowanie i fotografowanie są bezpłatne.

Przechodzimy przez Dziedzińiec Dolny, na którym są kończone prace konserwatorskie i zatrzymujemy się na Dziedzińcu Środkowym. Przed nami – masywne wieże cytadeli części najstarszej (Górnego) zamku. Cytadela została zbudowana w XIV wieku przez księcia Teodora Koriatowicza. Jak głosi legenda, studnię w cytadeli wykopał diabeł, którego książę oszukał, nie wypłacivszy za pracę obiecane go zło. Mówią, że z głębi studni czasem słychać wycie. To bies do tej pory się smuci. Po stronie prawej wewnętrznego Dziedzińca Środkowego, w głębi jednego z wejść, są widoczne schody. Prowadzą do jednego z bastionów – stamtąd jest najlepsza panorama centrum Mukaczewa.

Jednak, rzecz najbardziej interesująca jest na Dziedzińcu Górnym. Jeżeli się przechodzi do niego korytarzem pod prawą wieżą (nad wejściem zachował się herb, przypuszczalnie, Koriatowiczów), to należy zwrócić uwagę na otwór w suficie. Jeśli napadający dochodzili do tej części zamku, to trafiali w pułapkę – wejścia do korytarza nieoczekiwanie były blokowane przez żelazne kraty i przez otwory w suficie zaczynano lać palącą się smolę. Tu, przy wejściu, znajduje się wspomniana studnia. Nie warto wrzucać do niej monet, brzęczenia tak czy siak się

niemieckich i język niemiecki jest tu słyszalny dość często.

Szczęśliwy palec książęcy

Na zamku jest dość dużo rzeźb. Jedną z najbardziej lubianych przez turystów – to odlany w brązie książę Teodor Koriatowicz, stojący na Dziedzińcu Górnym. Trzeba koniecznie złapać go za palec, inaczej, jak głosi legenda, powodzenie wymknie się nam z rąk. Na tarasie drugiego piętra Dziedzińca Górnego niedawno została umieszczona rzeźba Ilony Zrini oraz jej syna. Oczywiście, często można tu zobaczyć wiązanki ze wstążkami w trzech kolorach flagi węgierskiej. Na zamku została też otwarta kaplica ekumeniczna, w której może się pomodlić chrześcijanin każdego wyznania. Obok, na tarasie, jest nieduże pomieszczenie, w którym dyrekcja chce urządzać „domek dla nowożeńców”, gdzie spędziliby oni noc poślubną – weselanie są w Pałance rzadkością.

Na najwyższym piętrze pałacu, pod samym dachem, zostało otwarte kolejne muzeum. Najciekawsze jego ekspozycje – to wypchane dwugłowe ciele, które się urodziło w okolicach miasta, a także stare zdjęcia mieszkańców Mukaczewa. Ogólnie biorąc, na zamku brakuje jedynie niedużej przytulnej kawiarenki, gdzie można byłoby się napić kawy lub wina zakarpaciego, uważanego za jedno z najlepszych na Ukrainie.

Krzysztof Pomorski
zdjęcie www.zik.com.ua

LEPSZA UKRAINA

Chociaż mecz Ukraina – Polska, który odbył się 20 sierpnia na lwowskim stadionie Ukraina, był spotkaniem towarzyskim, to miał duże znaczenie dla obu zespołów. Niebawem ruszają eliminacje do Mistrzostw Świata, które odbędą się w 2010 roku w Republice Południowej Afryki. W takim wypadku trenerzy obu zespołów na pewno poważnie potraktowali rywala i chcieli wygrać, aby mieć psychologiczną przewagę przed następnym oficjalnym meczem.

Zaczął się optymistycznie dla Polaków. Już w drugiej minucie spotkania po rzucie różnym okazję do zdobycia bramki miał Euzebiusz Smolarek, ale piłkę po strzale głową z linii bramkowej wybił Denis Holajdo. Ale od tego momentu Ukraina rzuciła się do ataku i raz po raz zmuszała Łukasza Fabiańskiego do udowadniania swoich umiejętności w bramce. W 4. minucie strzelał bez efektu Tymoszczuk, ale prawdziwą szansę na otwarcie rachunku w 9. minucie miał Andrij Woronin, który po błędzie Kokoszki wpadł w pole karne i huknął. Jednak piłka trafiła w poprzeczkę.



Dalej piłkarze obu stron udowodniali, kto lepiej wykonuje rzuty wolne. Pierwszy w 18. minucie strzelał Mariusz Lewandowski, jednak nie trafił w światło bramki. Za to w 28. minucie ładnie uderzył Anatolij Tymoszczuk. Fabiański znów spisał się doskonale i zdołał wybić piłkę. Dalej przez dłuższy czas niewiele działo się w okolicach bramek. Polacy obudzili się w 41. minucie, kiedy ponownie z

dystansu strzelał Lewandowski, tym razem zmusił do wysiłku Andrija Piatowa, ale ten pokazał, że nie przypadkiem znalazł się w reprezentacji i strzelał obronił.

Gdy minęła 45 minuta i kibice zaczęli już wyciągać wnioski z tego, co zobaczyli w pierwszej połowie, Ukraina pokazała, że warto grać do końca. W pole karne dośrodkował Woronin, do piłki wyskoczył Serhij Krawczenko i przymierzył głową,

pierwszy strzał Fabiański jeszcze zdołał obronić, ale przy dobitce Krawczenki, również głową, był bez szans. 1:0 i chwilę później piłkarze, żegnani oklaskami, zeszli do szatni.

W przerwie trenerzy obu zespołów przeprowadzili zmiany. Trener Benhaker dał szansę zadebiutować Piotrowi Polczakowi, który zmienił nienajlepiej spisującego się w obronie Adama Kokoszkę. Oprócz niego w drużynie Polaków pojawili się także Brazylijczyk z polskim paszportem Roger Guerreiro za Rafała Murawskiego i Tomasz Zahorski za Smolarka. Reprezentacja Ukrainy grała bardzo dobrze, więc trener Mychajtyczenko zmienił tylko jednego zawodnika i był nim niespodziewanie, chyba najlepszy na boisku, Wornin, który zwołał miejsce Andriji Szewczenko.

Zmiany sprawiły, że mecz stał się bardziej wyrównany, ale najpierw zaatakowali Ukraińcy. Już w 48 minucie sprzed pola karnego przymierzył Serhij Nazarenko, ale piłka przeleciała nad bramką. Polacy mieli swoją szansę w 51 minucie. Jacek Krzynówek, który najwię-

cej napracował się w meczu spośród Polaków, dośrodkował w pole karne, Piatow wybił piłkę, która spadła przed polem karnym. Tam znalazł się Dariusz Dudka, jednak jego strzał został zablokowany. Do piłki po rykoszecie ruszył Ireneusz Jeleń, ale był na spalonym. W 53. minucie na 2:0 mógł podwyższyć Nazarenko, który strzelał mocno sprzed pola karnego i kolejny raz lepszy był Fabiański. Dalej przez dłuższy czas kibice nie oglądali sytuacji bramkowych, tylko walkę w środku pola. Ciekawie zrobiło się w 82. minucie, gdy z dystansu bił Majewski. Piatow nie dopuścił jednak do wyrównania. Ukraińcy widząc, że zwycięstwo nie jest jeszcze przesądzone, ponownie zaatakowali. Tym razem podwyższyć wynik próbował Wołodimir Homeniuk, ale strzelał niecelnie. Jeszcze w 90. minucie po podaniu Krzynówka piłkę wypuścił z rąk Piatow, ale piłka została wybita za bramkę. Rzut rożny dla Polski nie przyniósł gola. Głównym Pawłowski, ale nawet nie trafił w bramkę.

Gdy sędzia K. Nalbaldian zagwizdał na koniec spotkania, ukraińscy piłkarze, w przeciwieństwie do polskich, mogli z wysoko podniesionymi głowami opuścić boisko. Wygrali zastuzenie 1:0.

INFORMATOR DLA PODEJMujących PRACĘ ZA GRANICĄ

JAN WLOBART

Wobec dużego zainteresowania obywateli Ukrainy pracą za granicą, podajemy garść informacji o aktualnych przepisach, obowiązujących pracowników ukraińskich.

Aktualnie wykonywanie pracy na terenie UE jest możliwe w procedurze uproszczonej (praca do 6 miesięcy) oraz zwykłej (do 1 roku). W obydwu procedurach ważność paszportu musi być dłuższa o 6 miesięcy, niż ważność wize. Zatrudnienie krótkoterminowe wymaga znalezienia pracodawcy, chętnego do zatrudnienia i uzyskania od niego zaświadczenia od właściwego urzędu. Dokument ten wraz z wnioskiem wizowym i ubezpieczeniem upoważnia do ubiegania się o wizę w Konsulacie Generalnym. Z reguły wnioski o wydanie wize są wizami narodowymi, czyli umożliwiającą pracę tylko w jednym kraju i u pracodawcy,

który dostarczył zaświadczenie. Podjęcie pracy u innego pracodawcy, niż wskazany w wniosku, jest nielegalne. W takiej sytuacji pracodawca, który wystąpił o zatrudnienie pracownika, ma obowiązek poinformowania o tym fakcie Straż Graniczną. Pracownik ukraiński, wykonujący pracę u innego pracodawcy, naraża jego i siebie na konsekwencje prawne. Pracodawca jest z reguły karany finansowo, natomiast pracownik ukraiński może być deportowany, anuluje się wydaną wizę, a także zakazuje się wjazdu do UE na czas określony (co uniemożliwia ubieganie się o wizę we wszystkich krajach UE). Pracownicy, powracający do ojczyzny, muszą okazać na granicy zaświadczenie o miejscu wykonywania pracy, które wydaje pracodawca.

W przypadku pracy na „czarno” pracownik nie ma ubezpieczenia zdrowotnego

i wypadkowego, ponieważ ubezpieczenia, wykupione przy wyjeździe do pracy, są krótkoterminowe i obejmują tylko czas dojazdu do pracodawcy. Niestety, częstą praktyką pracowników z Ukrainy jest nagminne porzucanie pracy, zmiana pracodawcy bez porozumienia lub też wyłudzenie zaświadczeń, albo rezygnacja z pracodawcy po uzyskaniu wize i samowolny wyjazd do innego pracodawcy, nawet w innym kraju. Mimo braku granic w Unii Europejskiej, częste kontrole na drogach ujawniają wiele osób, które nielegalnie przebywają w innych krajach, co skutkuje deportacją. W ostatnim czasie pracodawcy coraz mniej chętnie zatrudniają pracowników ukraińskich ze względu na opisane powyżej sytuacje. Jeżeli Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” ten temat zainteresuje, prosimy o konkretne pytania i kontakt z Redakcją.

POLSKO-UKRAIŃSKA SZKOŁA od 1.09.2008 w Kijowie

Informacja dla Rodziców dzieci w wieku 6-7 lat i młodszych

Od 1.09.2008 władze oświatowe m. Kijowa planują otwarcie klasy I z pogłębionym nauczaniem języka polskiego przy szkole typu „przedszkole połączone ze szkołą” w dzielnicy Szewczenkowskiej przy ul. Szamryła, 4 b. Byłaby to klasa w ukraińskim systemie oświaty, z językiem polskim od I klasy, czyli 3-4 godziny tygodniowo. Ponadto po południu, w g. 14-18 jest możliwość uzupełnienia wiedzy pod opieką polskiej nauczycielki. Może to być pełny dzień (8.30 - 18.00), co jest wygodne dla wielu rodziców. Przewidziane są dwa ciepłe posiłki. Z dziećmi, oprócz nauczycieli i wychowawców, pracują też instruktor sportowy, psycholog, logopeda oraz nauczycielka muzyki.

Przedmioty:

Język polski
Język ukraiński
Matematyka

„Ja i Ukraina”
Wychowanie muzyczne
Wychowanie plastyczne
Prace ręczne
Wychowanie fizyczne

Ponadto istnieje możliwość umieszczenia w grupie przedszkolnej młodszego dziecka w wieku 3-5 lat.

Dyrektor szkoły zwraca się do zainteresowanych Rodziców dzieci z uprzejmą prośbą o złożenie stosownych dokumentów: podania, zaświadczenia lekarskiego oraz kopii aktu urodzenia. Dokumenty należy dostarczyć bezpośrednio do dyrektora szkoły, na ul. Szamryła 4 b.

Telefon kontaktowy: 380-44-4562374; +380-667364512, dyrektor Oksana Ustynowa

Informacja ze strony internetowej Ambasady RP na Ukrainie (www.kijow.polemb.net)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

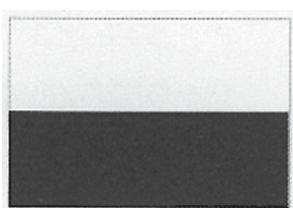
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka
oraz dział wizowy)
tel.: (+380 32) 2352160

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia
dla Zagranicy rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD, pozycja
orbitalna 13°E, częstotliwość
odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane są
przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - Lwów Radio
Niezależni UKF 106,7 MHz -
Winnica - Radio TAK 103,7 FM -
Chmielnicki - Radio Podilla Center
104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2
FM - Żytomierz Radio Żytomyrska
Chwyła 71,1 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania ze strony
www.winamp.com.
Klikając
na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
można
posłuchać o osobach, związanych
ze Stanisławem

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała – 103 FM; Częstochowa – 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10 czasu polskiego.

Adres strony: <http://www.prk.pl>.

Audycje do odsłuchu są na stronie: www.kresowanie.com.

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:

www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależni”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależni UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

REKLAMA KOMERCYJNA

PRACA W POLSCE

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach:
lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy
(tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz
kandydatów w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:
w Polsce: +48713422824,
na Ukrainie: 80509139062,
80967815123

lub pocztą elektroniczną: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Przystojny młody kupiec oświadcza wszem i wobec, że ożeni się tylko z miłości. Wkrótce potem odwiedza go swat.

- Chcesz się ożenić z miłości? A więc, słuchaj uważnie! Mam dla ciebie pannę z dwudziestu tysiącami rubli. Jedyńca – po śmierci ojca odziedziczył jego fabrykę. Prócz tego ma jeszcze bogatego, bezdzietnego wuja. No i cóż? Może mi jeszcze powiesz, że się w takiej dziewczynie nie zakochasz od pierwszego wejrzenia?

Kandydat do małżeństwa z najwyższym oburzeniem:

- Przecież dziewczyna, którą pan mi swatasz, kuleje na nogę!

- Spokojnie, młody człowieku, spokojnie! – odpowiada szadchen. – Wyobraź pan sobie, że poślubiłeś dziewczynę zdrową jak rydz. No i co? W kilka miesięcy po ślubie zdarza się nieszczęśliwy wypadek: żona upadła i złamała nogę. Co za kłopot, na miły Bóg! Ty musisz ją odwieźć do szpitala, wydać moc pieniędzy na doktorów i lekarstwa, no i masz do końca życia kulawą żonę... A ja? Ja ci swatam taką, na którą nie potrzebujesz już mieć żadnych podobnych wydatków...

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędka łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax. +380(3263) 41895
e-mail:
emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929
0990

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „Raiffeisen Bank AWAL”
IF OD APPB MFO 336462
r/r 260086283

ВАТ «Райффайзен Банк
Аваль» ІФОД АППБ МФО
336462 р/р 260086283
Świadectwo rejestracji Seria
KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Jan-
czarek, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,
Renata Kłęczkańska, Helena
Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński,
Wojciech Krysiński Władysław
Dobosiewicz, Julia
Tomczak, Natalia Kostyk, Olga
Ciwkacz, Dmytro Antoniuk,
Elżbieta Lewak, Eustachy
Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty auto- rów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji
Pomoc Polakom na Wschodzie
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Granica światów – ciąg dalszy MOJA PEREGRYNACJA DO STANISŁAWOWA...

WOJCIECH KRYSIŃSKI

W końcu przyszło mi, współpracownikowi gazety, na to, by przyjechać do Stanisławowa, do Naczelnego... Wsiadłem, zatem do autobusu PKS z Sokółowa Podlaskiego na dworcu Warszawa Zachodnia, by, jak przewiduje rozkład jazdy, w dzień nieparzysty pojechać za wschodnią granicę. Bilet kosztował 70 zł, był, więc niedrogi, jak na taką długą jazdę – około 600 km. W autobusie funkcjonuje barek, serwujący kawę i herba-



tę w cenie biletu i to bez ograniczeń. Obaj kierowcy, sympatyczni i uśmiechnięci, witali pasażerów, upakowywali bagaże i tworzyli atmosferę dalszej wspólnej podróży.

Podróż przebiegała znakomicie. Zjedliśmy posiłek w przydrożnej knajpce. Zabraliśmy kolejnych pasażerów w Lublinie i o zmroku dotarliśmy do granicy kraju. Tu, znając z moich wcześniejszych wyjazdów, załoczone przejście graniczne w Hrebenem, zdziwiłem się. Było puste. Podjechaliśmy do właściwego stanowiska dla autokarów, oddaliśmy paszporty Panu ze Straży Granicznej i czekamy na odprawę. Wsiadliśmy z autobusu, rozmawiamy, czas płynie i już po godzinie mamy paszporty z powrotem. Zaczętem się zastanawiać: 22 osoby i aż godzinę trwa zeskanowanie paszportów i wbicie pieczętek? No, ale i tak przebiegło to szybko. Robi się ciemno, gdy zaopatrzeni w kartkę na pieczętki zostaliśmy wpuszczeni na teren ukraińskiego przejścia granicznego w Rawie Ruskiej. Tu po odczekaniu około 10 minut, zostaliśmy „zauważeni” i ukraiński pogranicznik zabrał paszporty i polecił udać się na odprawę celną. Kierowca poszedł zatawiać odprawę autobusu. Do nas podeszła celniczka o posturze Horpyny, określiła miejsce, do którego mamy swobodę ruchu i odeszła. Stoimy. Brak jakichkolwiek automatów z picim - czy słodyczkami. Do toalety tylko za pozwoleniem kogokolwiek ze stojącej grupy celników i żołnierzy. Mija 40 minut. Przychodzi żołnierz i latarką, oświetla zakamarki autobusu, zapewne szukając kontrabandy. Mija kolejne 20 minut. Pogranicznik od paszportów woła kierowcę

i oddaje mu paszporty. Czekamy na drugiego kierowcę. Niedługo. Wraca i ruszamy.

Oddajemy ostemplowaną kartkę na bramce wyjazdowej z przejścia granicznego i jesteśmy po drugiej stronie granicy.

Przesuwam wskazówki zegarka i oczom nie wierzę. Jest już prawie 23 godzina. Przejście granicy zabrało autobusowi kursowemu ponad 3 godziny. I to praktycznie bez odprawy celnej. Teraz kierowcy celebrują wymianę pieniędzy w granicznych kantorach, mówiąc,



polskiej wsi, całkowicie już zarośniętej trawą, do Świętego Józefa. Tam dopiero widać, co znaczy przemijanie czasu i dziejów...

Wracamy do Stanisławowa. Znowu problem z jedzeniem. Ośrodki publicznego żywienia zamykają się o 23, ale przestają przyjmować głodnych o 22. Spragnionych obsłużą! Na szczęście trafiamy do pizzerii i jemy placki kartoflane z mięsem, zapijając piwem lwowskim. Spać!

Następnego dnia wypad z naczelnym do Lwowa. Przydrożne bary działają od rana. Docieramy do Lwowa, do redakcji na ul. Dudajewa i do roboty... Obiad w barku naprzeciwko redakcji. Dobry, syty i w rozsądnej cenie. Jutro mam jechać wcześniej, więc wracamy do Stanisławowa.

Rano pobudka o 5.00. Nici z prysznicem, bo w hotelu otwierają go dopiero od 6.00. Na dworzec.

Biletów w kasie nie uświadczysz. Siedzi tam wprawdzie pani, świeci światło, ale wszystkie okienka są zamknięte. Na pukanie nie reaguje. Cóż, bilet kupię u kierowcy. Oczywiście bez jakiegokolwiek biletu. Nie przeszkadza to jednak w dotarciu do Lwowa za jedyne 30 hrywien.

Niedziela na głównym dworcu autobusowym Lwowa, na Dworcu Stryjskim zaczyna się od szoku.

Bilet do Warszawy kosztuje 174 hrywien, w tym 150 za przejazd, a pozostałe za różne opłaty dworcowe. To jest około 90 zł, a droga do Warszawy

o jakieś 150 km krótsza. Moje nadzieje na otwarty barek na dworcu zostają brutalnie zgazzone. Jedyne, co można ciepłe kupić, to kawa. Biorę. Sklepy w pobliżu dworca zamknięte.

Podjeżdża autobus firmy PKS Warszawa. Barku nie ma! Pakujemy się. Kierowcy skrupulatnie sprawdzają bilety, potem na bramce wyjazdowej z dworca bilety sprawdza pracownik dworca. Powoli zaczynam rozumieć, gdzie idą te 24 hrywien z biletu... Jeszcze przystanek przed lwowskim dworcem kolejowym, znowu sprawdzenie stanu osobowego pasażerów i w drogę na granicę. Po drodze tankowanie autobusu...

Rawa Ruska. Postój w celu dokonania ostatnich zakupów na Ukrainie. Głównie alkohol i papierosy.

Kupiłem jakieś słodycze, kanapek nie było, pieczywa także. Podjeżdżamy do granicy. Jaka ulga – nie ma tłoku, powinno pójść wszystko szybko i sprawnie. Oddajemy paszporty, przesuwamy się do odprawy celnej i otrzymujemy zakaz opuszczania pojazdu. Czekamy ponad godzinę. Tym razem jedzie 36 osób. Nie ma możliwości wyjścia do toalety. Żadnej! Wreszcie oddają nam paszporty i żegnamy gościnną Ukrainę i małe uprzejmych urzędników granicznych. Jeszcze tylko kartka na bramie i Polska.

Czekamy przed znakiem STOP. 5, 10, 15 minut – wreszcie wjeżdżamy. Oddajemy paszporty do kontroli i atakujemy toaletę. Po chwili odświeżeni i uspokojeni gromadzimy się wokół autokaru. Kawa z auto-

matu granicznego nie jest taka, jak w barku autobusu, którym przyjechałem na Ukrainę, ale była ciepła. „Snikers” też jakoś zapchał żołądek. Po jakiś 45 minutach dostajemy paszporty z powrotem i zabieramy własne bagaże do kontroli celnej. Przychodzi młody celnik i sprawdza. Przejął 4 paczki papierosów. Pakujemy się i jedziemy dalej. Tym razem było lepiej, przejście granicy zajęło tylko 2,5 godziny.

Jedziemy i moje myśli coraz natarczywiej zaczynają krążyć koło posiłku. To już dla mnie 9 godzin drogi... Kierowcy obiecują postój w „Podolance” zaraz za Lublinem. Jest bar, obiad i chwila na rozprostowanie kości. Teraz w perspektywie niedzielne powrotne korki na wjeździe do Warszawy. Zaczęty się przed rondem w Kołbieli... W efekcie do Dworca Autobusowego w Warszawie dojechaliśmy o 20.15.

Cóż, „epopeja moja jazda” można powiedzieć w ślad za Rodziewiczówną. Odległość Warszawa – Stanisławów zostaje pokonana rejsowym autobusem w około 14 godzin, czyli ze średnią prędkością niewiele większą od 40 km/godz., co jak na XXI wiek jest osiągnięciem niebywałym. Do tego dodając różnicę w cenie biletów i wyposażeniu autokarów... ech...

Zastanawia mnie też czas odprawy paszportowej, wynoszący około 3 minut na jeden dokument podróży.

Wyobrażam sobie te kolejki w 2012 roku! Panowie Ministrze Spraw Wewnętrznych Polski i Ukrainy, bądźcie też mendedżerami a nie tylko urzędnikami i usprawnijcie obsługę podróżnych, bo jak zawsze zostaniecie „zaskoczeni”, a potem będzie wielki międzynarodowy wstyd.

Reasumując, uważam wyjazd za bardzo udany. Zostały spełnione założone cele merytoryczne, a podróż dostarczyła dodatkowych, niezapomnianych wrażeń. Przygoda, ty jesteś...

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORGE'A” w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

1.09.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,65	1USD	4,72
6,80	1EUR	6,86
2,02	1PLN	2,07
8,38	1GBP	8,54
1,83	10 RUR	1,88